GAZETAPOLSKA.PL

GROCHMALSKI: CHERSOŃ, CZYLI WIELKA KLĘSKA ROSJI. TRZECIA PO KIJOWIE I CHARKOWIE

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ROSYJSKA SPECJALNA OPERACJA ARTYSTYCZNA

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #46 (1527) 16/11/2022
PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT.: SCREENY YOUTUBE

ISSN 1230-4581 46
9 771230 458206

ORLEN
WITAJ
W ŚWIECIE
PIŁKARSKICH
EMOCJI
POLSKA
ORLEN
GŁÓWNY SPONSOR REPREZENTACJI

FELIETON { WRÓG LUDU }

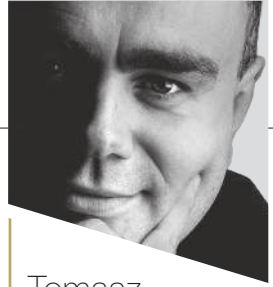

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

WOJNA WYGRANA, TYLKO CZY POKÓJ TEŻ?

Rosja poniosła już trzecią wielką klęskę na Ukrainie. Po kluczowej w historii nie tylko obydwu walczących państw, lecz także całego kontynentu bitwie pod Kijowem, w której „niezwyciężona" armia rosyjska poniosła największą klęskę od 1920 roku, przyszła przegrana pod Charkowem, która uniemożliwiła oderwanie całego Donbasu. Teraz Rosjanie oddali Chersoń, unikając utraty kolejnej armii. Porażka pod Chersoniem uniemożliwia Rosji zablokowanie Ukrainie dostępu do Morza Czarnego. Ciągle jeszcze Moskwa kontroluje znaczne tereny Ukrainy, ale o dużo mniej strategicznym znaczeniu niż to, co zamierzała zdobyć. Ich utrzymanie będzie bardzo trudne i niewiele daje. W zamian za to Rosjanie stracili około 100 tys. zabitych i ciężko rannych żołnierzy, setki tysięcy młodych mężczyzn uciekło z kraju, a tysiące firm trwale wycofało się z państwa Putina. Sankcje powoli rozkładają gospodarkę Federacji Rosyjskiej, zabierając każdego dnia nadzieję na powrót do normalnego życia. Według analityków Rosja w rozwoju gospodarczym cofnęła się o dekadę. Oficjalne 4–5 proc. spadku PKB nie oddaje skali prawdziwej katastrofy. Gdyby Rosja natychmiast zakończyła wojnę, uratowałaby prawdopodobnie integralność Federacji i w ciągu 10–20 lat powróciła do poziomu rozwoju sprzed konfliktu. Oznaczałoby to jednak przyznanie się do całkowitej klęski i wywołania bezsensownego starcia. Dla Putina i jego otoczenia może to być trudne do przełknięcia, a nawet trudne do przeżycia. Moskwa, nie mogąc przynajmniej na razie wygrać tej wojny, musi sobie kupić czas. Dla realizacji tego celu powinna znaleźć sposób na nakłonienie Kijowa do przerwania walk. Po mordach w Buczy, Izumie, Mariupolu i wielu innych miejscach nikt odpowiedzialny za państwo ukraińskie nie jest w stanie przekonać swoich rodaków do podarowania choćby częściowego sukcesu Putinowi. Dlatego Kreml chce użyć do nacisku na Kijów zachodnich stolic. Straszenie bronią atomową służy zwiększeniu presji. Dla uwiarygodnienia gróźb Moskwa gotowa była użyć niewielkiego ładunku nuklearnego. Strategicznie jednak to by jej nic nie przyniosło. Za to reakcja USA na taki wariant była dla Moskwy poważnym ostrzeżeniem. Waszyngton zapowiedział odpowiedź o charakterze militarnym, czyli włączenie się do wojny po stronie Ukrainy. Równolegle ze straszeniem bronią jądrową, Moskwa zaczęła wysyłać coraz więcej sygnałów o gotowości do rozmów. Widać, że nie pozostają one bez echa, bo Kijów już zrezygnował z żądania ustąpienia Putina. To nawet zrozumiałe, bo trudno rozmawiać z kimś, kogo nie uznaje się za przywódcę. Ale trzeba wyznaczyć jasny kres żądań Moskwy. Nie może to być naruszenie suwerenności państw i zgoda na przesuwanie granic. Nie można też zamykać oczu na ludobójstwo. Wycofanie się Kremla z aspiracji do ingerowania w życie sąsiadów oraz rozstrzygania konfliktów na drodze militarnej musi być podstawowym warunkiem zawarcia porozumienia. Jeżeli Zachód pójdzie dalej, to ta wojna zostanie zamrożona, ale wkrótce wybuchnie o wiele większa, która będzie się rozgrywała na całym świecie. **GP**

Rafał **Zawistowski**

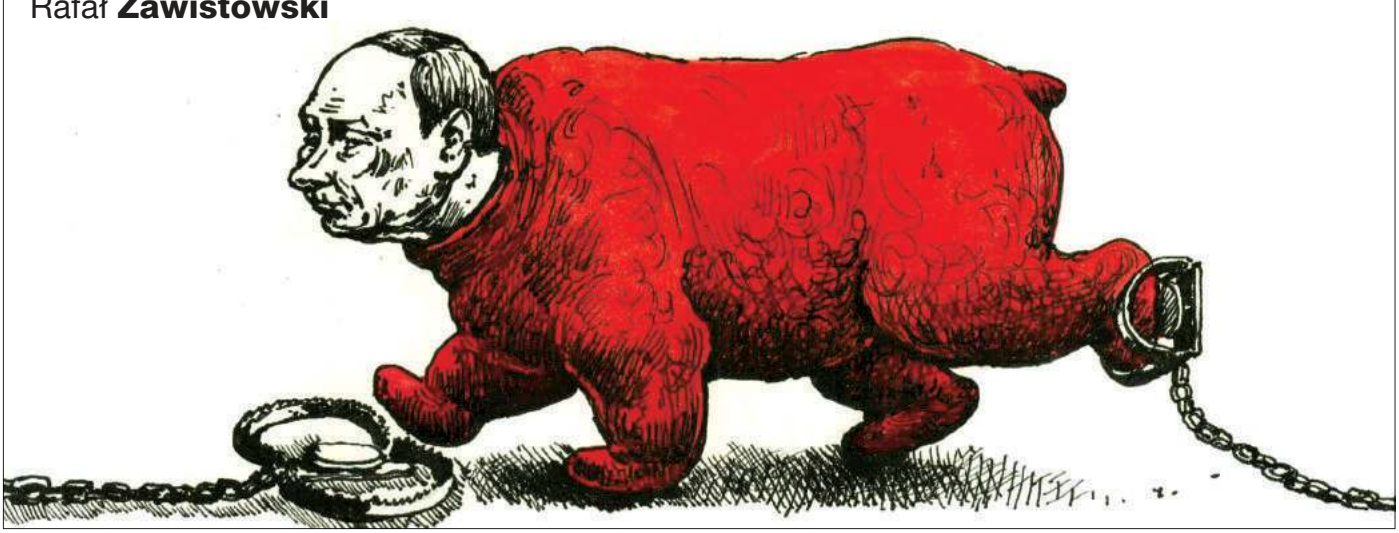

W numerze

TEMAT NUMERU

52 Rosyjska specjalna operacja artystyczna
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

14 Burdel u Gawłowskiego był przez cztery lata. Linia Giertycha upadła
Tomasz Duklanowski

16 Gruba kreska zaszkodziła sądom
Z Tomaszem Demendeckim rozmawia Grzegorz Broński

20 Tysiące klubowiczów na Marszu Niepodległości
Hubert Kowalskii

22 Standard życia na wsi się poprawił
Z Rafałem Romanowskim rozmawia Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

34 Znikająca wojna Platformy
Dawid Wildstein

38 Wraca lex Czarnek i z automatu lamenty opozycji
Leszek Galarowicz

42 Mieszkanie Plus. Warto spróbować raz jeszcze
Krzysztof Wołodźko

46 Musk robi porządki na Twitterze. Ukraińcy zachowują rezerwę
Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

48 Chersoń, czyli wielka klęska Rosji. Trzecia po Kijowie i Charkowie
Piotr Grochmalski

HISTORIA

70 Marek Agrypa – wielki budowniczy Rzymu
Tomasz Łysiak

KULTURA

73 Wyszyński nie mówił źle nawet o przeciwnikach
Ze Sławomirem Grzymkowskim rozmawia Anna Krajkowska

ŚRODOWISKO

78 Odstraszyć wampira
Jacek Liziniewicz

Niesiołowski i prostytutki. Biznesmeni płacili, ale dla sądu to nie korupcja!
Piotr Nisztor

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
29 Krzysztof Karnkowski
29 Dawid Wildstein
32 W INTERNETACH
36 Witold Gadowski
37 Marcin Wolski
37 Tomasz Łysiak
44 Joanna Lichocka
45 Tomasz P. Terlikowski
45 Ryszard Czarnecki
56 ROSJA ABSURDEM STOI
57 Wieści z UE
62 OBRONNOŚĆ
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
69 Tadeusz M. Płużański
69 Józef Wieczorek
86 PODRÓŻE
95 MOTO
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

Jaki wódz, takie Bezdany, czyli po co Tusk zmyślił cytat z Piłsudskiego
Piotr Lisiewicz

Gorąco w Zatoce
Antoni Rybczyński

Starcie cywilizacji
Tomasz Panfil

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie
18:30

zaprasza **Piotr Kieraga**

REPUBLIKA

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jest na YouTube przerażający filmik, jak olbrzymi rzeszowski Pomnik Czynu Rewolucyjnego, nazywany przez mieszkańców pomnikiem wielkiej c…py, nagle ożywa, budząc panikę mieszkańców. Nie wiem, czy było to zamiarem studentów Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, autorów filmu, ale jest to znakomita metafora tego, czym są moskiewskie pomniki w zagrożonych przez Rosję państwach. Przypomniałem sobie o nim, gdy usłyszałem, że wycofując się z Chersonia, orki zabrały ze sobą pomniki Suworowa – tego od rzezi Pragi, admirała Uszakowa – świętego kościoła prawosławnego i Potiomkina – kochanka carycy Katarzyny, od którego pochodziła nazwa słynnego pancernika. Raszyści zabierają je, bo inaczej byłyby zniszczone przez Ukraińców. Zgodnie z doktryną Putina każde miejsce, gdzie dotarł kiedykolwiek rosyjski żołnierz, należy do Rosji. A pomniki to tego dowód. I okazja do licznych prowokacji, by na przykład w odwecie za zniszczenie ich przez nieznanych sprawców atakować dowolne państwo. Jednym słowem każdy ruski bydlak z kamienia to moskiewski okupant, który powinien być wysadzony w powietrze. Nawet jeśli okoliczni mieszkańcy są tak głupi, że żywią do okupanta sentyment, bo umawiali się pod owym pomnikiem z dziewczyną.

Punkowy zespół Dezerter miał rację, gdy śpiewał o Pałacu Kultury „środek Europy przygnieciony pięścią komunizmu". Trzeba rozpieprzyć tę sowiecką „dominantę architektoniczną" w Warszawie i zbudować Łuk Tryumfalny Jana Pietrzaka, bo inaczej nie będziemy trwale niepodległym państwem. To samo dotyczy każdej zapomnianej, zardzewiałej ruskiej tablicy ku czci w małej miejscowości. Rozwalić natychmiast, bo to ruskie bydle za jakiś czas nas wszystkich pozabija, pobudzone do życia niczym pomnik żeńskiego organu płciowego na filmiku z Rzeszowa. Prezes IPN Karol Nawrocki powinien dostać od nas w takich sprawach zdecydowane wsparcie.

Mam nadzieję, że moje pokolenie nigdy nie dojdzie do władzy w PiS ani w ogóle w polskiej polityce. Dlaczego? Bo je znam

W 1987 roku trwała kampania przeciw rozmieszczaniu w RFN amerykańskich rakiet Cruise i Pershing. W PRL antymilitarystyczne akcje prowadził ruch „Wolę być". Czyli Eryk Mistewicz, zwany Eryczkiem.

„Może się okazać, że znajdzie się on w jednej formacji z tymi, których dzisiaj tymi słowami atakuje... palenie za sobą mostów w młodym wieku naprawdę niczemu nie służy"

Jan Filip Libicki, parlamentarzysta PiS, PO i PSL, instruujący Oskara Szafarowicza

FOT. YOUTUBE, WIKIPEDIA

jak zły szeląg. Oskar Szafarowicz z młodzieżówki PiS znakomicie zareagował na ataki ze strony Michała Szczerby, proponując mu debatę na temat „analogii między zaprzaństwem XVIII-wiecznej Polski a współczesnymi stronnictwami…". W odpowiedzi na swoim blogu odezwał się Jan Filip Libicki, parlamentarzysta kolejno PiS, PO i PSL: „Szafarowicz nie wie, że PiS trwa już 20 lat. Tak samo zresztą jak Platforma. I że w ciągu 10 lat obie formacje mogą się skończyć. I wtedy może się okazać, że znajdzie się on w jednej formacji z tymi, których dzisiaj tymi słowami atakuje, a oni są w młodzieżówce PO". Dalej senator pisze dumnie: „Wiem, że palenie za sobą mostów w młodym wieku naprawdę niczemu nie służy". No więc koniunkturalizm Libickiego jest jedną z najgorszych patologii polskiej polityki. Dokładnie pamiętam, skąd się to wzięło: SZSP Kwaśniewskiego zaraziło nim karierowiczów z Unii Wolności, a potem niektórzy zakompleksieni, bo biedniejsi, prawicowcy doszli do wniosku, że na tym polega polityka. Dlatego do dziś w niej nie istnieją w roli samodzielnych podmiotów.

Kolejny przypadek z tego samego gatunku, czyli Zbigniew Girzyński, który dostał się do Sejmu z PiS, a teraz tworzy koło Polskie Sprawy (głosował ktoś na Polskie Sprawy?). Bredzi Girzyński w rozmowie portalem Agory: „Wyborcy są trochę zmęczeni konfliktem Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska. Myślę, że czekają na to, kiedy obaj panowie udadzą się na emeryturę". By „świeżej patrzące na sprawy polityki pokolenie odgrywało większą rolę". No więc to jest świeżość SZSP Aleksandra Kwaśniewskiego. Myślę, że gdy Jarosław Kaczyński odejdzie z polityki, od razu władzę powinno przejąć w PiS pokolenie Oskara Szafarowicza. Bo kwaśniewszczyzna z mojego pokolenia nie ma do tego najmniejszych predyspozycji.

Od jakiegoś czasu staram się jak najrzadziej używać słowa „lewak". Dlaczego? Przekonali mnie znajomi, głoszący uczciwie lewicowe oraz anarchistyczne poglądy. No bo trochę jest to wytrych: oni, obrońcy praw pracowniczych czy lokatorskich, trafiają wtedy do jednego worka z Dominiką Kulczyk, której nie lubią zdecydowanie bardziej niż PiS.

OK, uznaję wasze racje, no ale co wy na to, że Sylwia Spurek chce zlikwidować bary mleczne? Obrona barów mlecznych była sztandarowym postulatem niezależnej lewicy. W Warszawie za rządów PO i PSL było nawet wyprowadzanie przez antyterrorystów okupujących bar mleczny przeznaczony do likwidacji anarchistów. Czy ktoś teraz potraktuje odpowiednio europoślicę Spurek? Czy może ruch anarchistyczny zakończył już w Polsce działalność i istnieje tylko bełkot oligarchiczno-genderowy? A osoby, które nie mają kasy na obiady po 30 złotych i chcą pójść do baru mlecznego, należy olać?

Nasz czołówkowy tekst „Rosyjska specjalna operacja artystyczna" pokazuje, jak „antywojenne" muzyczne zespoły z Rosji szerzą zakamuflowaną propagandę Putina. Precz z wojną! Razem zmuśmy złych światowych przywódców, by przestali zabijać, no na przykład Amerykę, by przestała dostarczać broń Ukrainie. To kopiuj-wklej z tego, co mojemu pokoleniu za Jaruzela koncesjonowani pacyfiści wciskali w latach 80. Na przykład Jerzy Owsiak albo Eryk Mistewicz. Ten sam? Tak. W 1987 roku trwała kampania przeciw rozmieszczaniu w RFN amerykańskich rakiet Cruise i Pershing. W PRL antymilitarystyczne akcje prowadził ruch „Wolę być" związany z tygodnikiem „Na przełaj". Czołowym aktywistą „Wolę być" był Eryk Mistewicz, zwany Eryczkiem. W „Na przełaj" czytamy: „Propozycja Eryka Mistewicza: zróbmy objazdową wystawę zabawek militarnych. Może ktoś wymyśli fajne hasła ośmieszające te zabawki?". Akcja rozwija się, czytelnicy przysyłają wredne zabawki. Potem czytamy, iż „Kaśka Nietupska, uczennica Technikum Chemicznego… odwiedziła w Belwederze generała Wojciecha Jaruzelskiego". Działalność „Wolę być" została doceniona, o czym „Na przełaj" informowało z niedowierzaniem: „Niektórzy czytali wywieszony na redakcyjnym korytarzu artykuł z »Trybuny Ludu« kilkakrotnie. Rzeczywiście, w pierwszej chwili trudno było uwierzyć, że jedna z najważniejszych gazet w kraju przyznaje prestiżową nagrodę nieformalnemu i niekonwencjonalnemu ruchowi ekologiczno-pokojowemu". Cud! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. YOUTYBE, WIKIPEDIA

ROSYJSKA SPECJALNA OPERACJA ARTYSTYCZNA

POWTÓRKA Z OPERACJI „TRUST"

W Polsce i w Europie coraz głośniej jest o rosyjskich artystach i celebrytach, którzy nagrywają antywojenne utwory i wygłaszają odezwy krytykujące Putina. Ale jeśli bliżej przyjrzeć się temu, jaki charakter ma duża część owych wystąpień, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że ich „pacyfistyczna" narracja nosi piętno rosyjskich służb specjalnych.

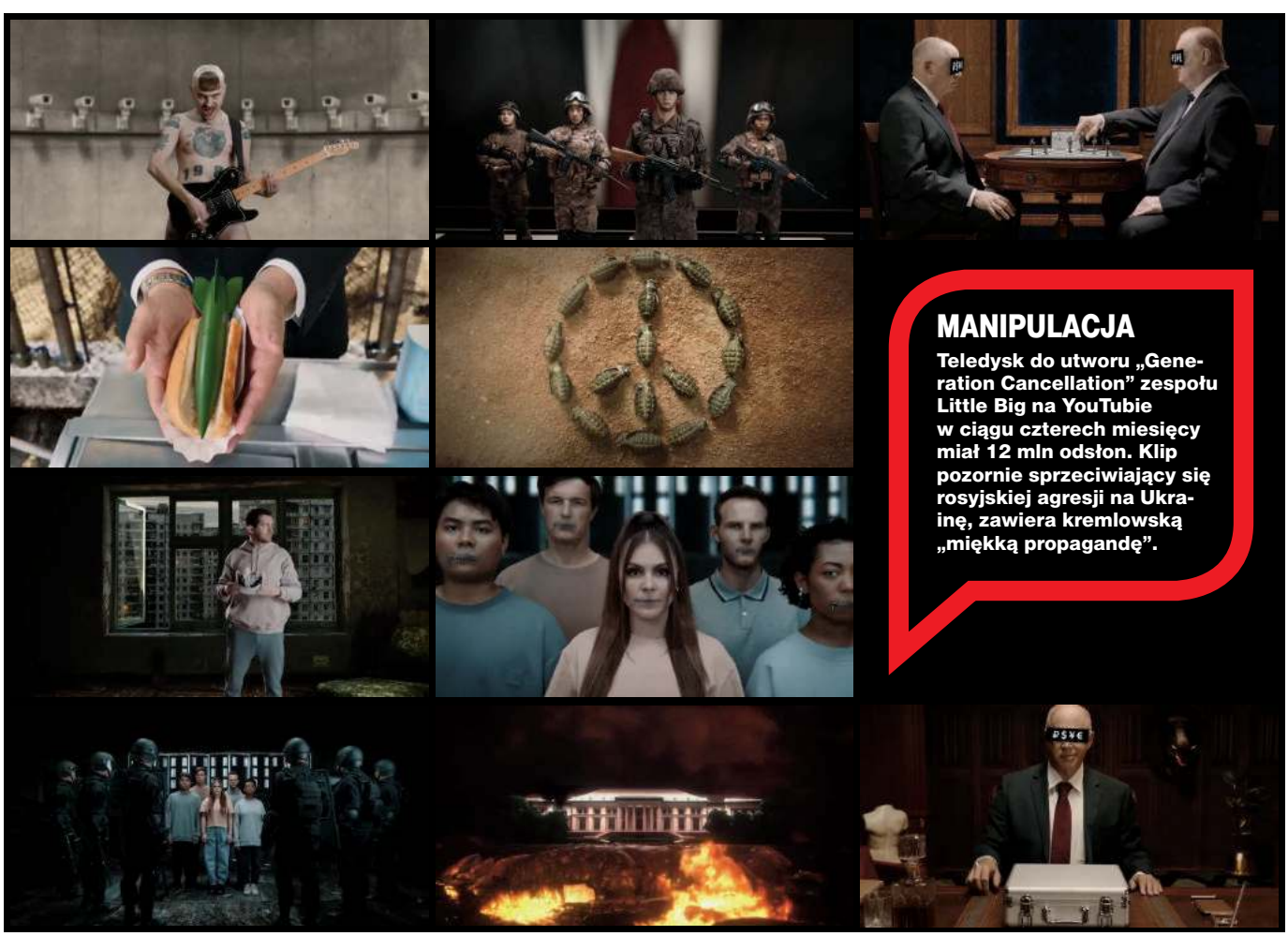

MANIPULACJA

Teledysk do utworu „Generation Cancellation" zespołu Little Big na YouTubie w ciągu czterech miesięcy miał 12 mln odsłon. Klip pozornie sprzeciwiający się rosyjskiej agresji na Ukrainę, zawiera kremlowską „miękką propagandę".

FOT. YOUTUBE

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Niedawno przez polskie media przetoczyła się fala tekstów o rosyjskim zespole Little Big, który w ramach międzynarodowej trasy zagrać miał dwa koncerty w Polsce (12 listopada w Krakowie oraz 21 listopada w Warszawie). Impreza w Krakowie została odwołana – głównie w wyniku protestów Ukraińców, którzy słusznie wskazywali, że rzekomo antywojenny wydźwięk tegorocznego hitu grupy jest tak naprawdę powtórzeniem tez rosyjskiej propagandy.

„Nie do pomyślenia jest, aby w czasach tej barbarzyńskiej wojny rozpętanej przez Rosję przeciwko Ukrainie oraz całemu demokratycznemu światu podejmować niejednokrotne próby wspierania przedstawicieli tak zwanego ruskiego mira, niezależnie od tego, pod pozorem jakiej fałszywej intencji próbują oni występować publicznie! Zaistniała sytuacja głęboko rani moje uczucia jako Ukraińca, a także moich rodaków licznie mieszkających w Krakowie" – pisał w tej sprawie konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu Wiaczesław Wojnarowski.

W odpowiedzi na swój sprzeciw konsul otrzymał oświadczenie organizatorów koncertu, którzy zaznaczyli, że członkowie grupy Little Big jednoznacznie sprzeciwiają się wojnie na Ukrainie oraz otwarcie i ostro krytykują władze rosyjskie, a sami w pierwszych dniach wojny emigrowali z Rosji. Dlatego też, jak czytamy, próby wpływania na organizację koncertu mogą być odbierane jako działanie... reżimu rosyjskiego. „Próby takie traktujemy jako opowiadanie się po stronie agresora" – głosi bezczelne, bo zarzucające Ukraińcom wspieranie Rosji, oświadczenie organizatorów.

Kto naciśnie atomowy guzik

Na ukraińskim portalu Obozrewatel przedstawiono niedawno niezwykle ciekawą analizę autorstwa psycholog Diny Wesełkowej, która dokładnie obejrzała teledyski do trzech popularnych w ostatnim czasie „antywojennych" piosenek rosyjskich.

Pierwszym utworem jest „Generation Cancellation" nagrany właśnie przez zespół Little Big. Klip na YouTubie w ciągu czterech miesięcy obejrzało aż 12 mln użytkowników.

Według Diny Wesełkowej teledysk – pozornie sprzeciwiający się rosyjskiej agresji na Ukrainę – zawiera tak naprawdę wiele kremlowskiej „miękkiej propagandy". Najpierw więc solista pokazuje na klipie wszystkie swoje tatuaże. Na jego piersi znajduje się wielki niedźwiedź – symbol Rosji. „Przeciętny Europejczyk, kiedy włącza wideo, w którym śpiewają po angielsku, od razu rozumie, że to głos Rosji i Rosjanina" – wyjaśnia psycholog.

„Antyputinowski" wokalista Little Big, Anton Lissow, który odszedł z grupy dopiero w listopadzie 2022 roku, koncertował wcześniej na okupowanym przez Rosję Krymie.

Następnie widz dostrzega dwóch liderów politycznych, których twarze są ukryte. Grają w szachy, gdzie zamiast figur są żywi żołnierze. „Abstrakcyjni politycy, którzy dla pieniędzy chcą skłócić dwa bratnie narody, grają ludźmi na szachownicy, a przecież biedni rosyjscy żołnierze nie chcieli wykonywać tych wszystkich rozkazów: gwałcić, rabować, zabijać. I to jest pierwsza narracja, którą niesie ten klip. Wszystkiemu winni są politycy, a my, zwykli ludzie, jesteśmy tylko pionkami" – komentuje Dina Wesełkowa. Oczywiście dochodzi do tego przekaz, że za wojnę w równym stopniu odpowiadają politycy z Rosji i Ukrainy – równie manipulacyjny i fałszywy jak ten, o którym mówi ukraińska psycholog.

Idźmy dalej. W kolejnym kadrze klipu do piosenki Little Big widać dziecko w niebiesko-żółtym ubraniu. „Dziecko kojarzy się z Ukrainą. To znaczy jest kimś małym, kto za nic nie odpowiada i o niczym nie decyduje. A na teledysku widzimy, że zdradziecki polityk daje dziecku hot-doga z rakietą. Zwróćcie uwagę: hot-doga, który jest symbolem Ameryki. I to jest ciekawe, co to za polityk, który daje rakiety Ukrainie? Tutaj mamy kolejną narrację: naiwna Ukraina jest zalewana bronią z USA" – wyjaśnia Wesełkowa. Zaraz potem następuje ujęcie, na którym widać granaty ułożone jako symbol pokoju – sugerujące, że Ukraina powinna przestać nabywać broń, bo to oznacza przedłużanie wojny.

Jak zauważa za Wesełkową portal Obozrewatel, internautom pokazana jest również scenka, w której Rosjanin zakłada okulary wirtualnej rzeczywistości i widzi wokół siebie zachodnie marki, ładne mieszkanie i nowoczesne technologie. Jednak po zdjęciu okularów zdaje sobie sprawę, że dookoła jest tylko dewastacja, brud i brak oznak cywilizacji. W ten sposób rosyjscy artyści przekazują, że nie ma potrzeby „unieważniać" Rosjan (a więc robić czegoś, na co po angielsku mówi się „to cancel", stąd tytuł piosenki „Generation Cancellation", odnoszący się tak naprawdę do rzekomych cierpień młodego pokolenia Rosjan), zwykli ludzie nie są niczemu winni, a zachodnie marki powinny wrócić na rosyjski rynek.

W jednym z ujęć pokazany jest ponadto Rosjanin z zamkniętym suwakiem zamiast ust, otoczony przez policjantów z oddziałów prewencji. Przekaz Little Big jest następujący: gdy tylko ludzie zechcą otworzyć usta i zaczną wypowiadać się przeciwko władzy, zostaną ukarani i zabrani do więzień.

I wreszcie końcówka: odbiorca widzi polityka, który wyjmuje walizkę z czerwonym przyciskiem i naciska go. Wydawałoby się, że jest to bezpośrednie nawiązanie do Putina, który grozi całemu światu bronią atomową. Jednak w kolejnym ujęciu widać budynek, który wygląda jak... Biały Dom. Potem rosyjscy „dysydenci" wzywają do zakończenia wojny. „Tylko z jakiegoś powodu robią to nie w Rosji, ale na tle drapaczy chmur i wieżowca podobnego do 30 St Mary Axe w Londynie" – zauważa Wesełkowa.

Dodajmy, że „antyputinowski" Little Big był w 2020 roku oficjalnym reprezentantem Rosji na festiwalu Eurowizja (imprezę odwołano ze względu na pandemię covid-19). A wokalista grupy Anton Lissow, który odszedł z niej dopiero w listopadzie 2022 roku, koncertował wcześniej na okupowanym przez Rosję Krymie.

Krasnoarmiejcy głosem opozycji

Inną analizowaną przez Dinę Wesełkową piosenką jest utwór „Twój dom", szalenie popularnego za naszą wschodnią granicą białoruskiego rapera i piosenkarza Maksa Korża. Artysta ten koncertował w 2018 roku w Polsce, a należący do Agory portal „Co jest grane" pisał o nim wówczas: „Miły, szczery i utalentowany Maks Korzh przyjeżdża do Polski, aby zagrać jedyny, wielki koncert w Warszawie. Obecność na jego koncercie zostawia wspomnienia na całe życie. Zapraszamy wszystkich na ten koncert, aby przeżyć to razem". Dwa lata przed wystawieniem mu tej laurki Korż został objęty zakazem wjazdu na terytoriom Ukrainy przez SBU. Powód był jasny: raper wystąpił na okupowanym przez Rosjan Krymie.

Ani po 2014, ani po 2022 roku Korż nie potępił wprost rosyjskiej inwazji na Ukrainę, wyjątkiem jest jego wspomniana „antywojenna" piosenka, którą przez pięć miesięcy wysłuchało niemal 8 mln użytkowników YouTube'a. Jaki przekaz znajdujemy w utworze? Że – podobnie jak w wideo do utworu Little Big – bratnie narody zostały skłócone przez polityków. Wesełkowa tak omawia narrację piosenki: „Zawsze byliśmy przyjaciółmi, ale źli politycy się kłócili. Ogólnie rzecz biorąc, »szatan, czasy« są winne, ale nie Rosjanie". W dziełku powtarza się zresztą fraza o „chronieniu swojego domu", co może być kierowane i do Ukraińców, i do Rosjan, także tych spod znaku „Z" – przeświadczonych, że ich „domem" są również ziemie ukraińskie.

Psycholog obejrzała też teledysk do piosenki „Ukraina" rosyjskiej kapeli Nogu swieło! Jej lider Maksim Pokrowskij zwraca się w nim do wideoklipowego syna i córki, obiecując, że wojna wkrótce się skończy i wszystko będzie dobrze w Mariupolu, Charkowie, Kijowie, Buczy i innych ukraińskich miastach. Ale z filmiku dowiadujemy się też, że „drugą połową"/żoną Rosjanina jest tytułowa Ukraina, ucieleśniona w klipie przez młodą kobietę. A więc pod płaszczykiem mówienia o cierpieniach wojennych mamy tu symboliczne nawiązanie do stałego motywu kremlowskiej propagandy o rodzinnej jedności narodów ukraińskiego i rosyjskiego, nierozerwalnych więzach krwi itd. itd.

FOT. ALEXEY DRUGINYN/RIA NOVOSTI/KREMLIN POOL

We wrześniu 2022 roku świat obiegła informacja, że Ałła Pugaczowa „krytykuje wojnę". Warto przypomnieć, że artystka po zajęciu ukraińskiego półwyspu przez Rosję dostała od Władimira Putina Order „Za zasługi dla ojczyzny".

Działania innych „antywojennych" celebrytów – promowanych coraz intensywniej w internecie i osiągających milionowe zasięgi – budzą podobne zastrzeżenia. Chodzi tu m.in. o znany rosyjski zespół Shortparis, który we wrześniu 2022 roku koncertował w Warszawie. Entuzjastyczną recenzję występu opublikowała „Gazeta Wyborcza", przyznając jednak: „Po ataku na Ukrainę nie wyjechali z Rosji, nie przestali koncertować, a inwazję potępili nie wprost, lecz tylko w metaforycznych teledyskach. (...) Tysiące fanów z Ukrainy i Zachodu (popularność Shortparis daleko wykracza poza granice Rosji) bezskutecznie oczekiwało po zespole Komiagina czegoś więcej niż klipów z zawoalowaną krytyką wojny. Zamiast manifestów w mediach społecznościowych doczekali się jednak ogłoszenia trasy koncertowej po Rosji, i to w czasie, gdy ważyły się losy Kijowa, a Rosjanie dokonywali masakr w podkijowskich miejscowościach, m.in. w Buczy".

W marcu 2022 roku Shortparis nagrał piosenkę pt. „Sad jabłoniowy", przedstawianą na Zachodzie jako piosenka „antyputinowska". Ale najbardziej wyraziste słowa tego rzekomo krytycznego wobec reżimu utworu brzmią następująco: „Ogromny kraj drzemie / Wieczór wydaje się nie mieć końca / Nad kościołami Kremla / Wiatr się podnosi, wiatr się budzi". Wtedy wchodzi chór, śpiewając: „Och, żołnierz na ulicy / Jedzący ciastko, cieszący się słodyczą / To twój brat, to twój syn / Miód kwitnie w jabłoniowym sadzie". Jakiż to chór śpiewa razem z Shortparis w owej „antywojennej" piosence i teledysku? Chodzi o Chór Weteranów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej im. F.M. Kozłowa, a więc starych krasnoarmiejców, którzy notabene

występują w teledysku w czapkach z czerwonymi gwiazdami. Jak sprawdziła „Gazeta Polska" – we wrześniu 2022 roku ów „antyreżimowy" chór sowieckich kombatantów występował w Petersburgu na koncercie zorganizowanym przez rządową agencję kulturalną.

Pugaczowa, Gałkin i Dud

W mediach głośno jest też o perypetiach legendy rosyjskiej sceny – Ałły Pugaczowej. Piosenkarka w marcu 2022 roku wyjechała z Rosji do Izraela, ale w sierpniu była już z powrotem w Moskwie – tłumaczyła, że musi w kraju „posprzątać bałagan w głowach ludzi i uporządkować sprawy". We wrześniu 2022 roku świat obiegła informacja, że Pugaczowa „krytykuje wojnę" – ale w jej słowach trudno się dopatrywać czegoś nadzwyczajnego, nie mówiąc już o wsparciu dla Ukrainy czy wspomnieniu o tysiącach niewinnych ukraińskich ofiar. Pugaczowa wyraziła bowiem jedynie życzenie, by „nasi chłopcy przestali ginąć za iluzoryczne cele, które sprawiają, że nasz kraj staje się pariasem i które utrudniają życie naszych obywateli". Artystka w październiku znów wyjechała do Izraela – razem z mężem Maksymem Gałkinem. On również przedstawiany jest wręcz jako dysydent – a przez Kreml został nawet wpisany na listę „zagranicznych agentów". To o tyle groteskowe, że w 2015 roku Gałkin uczestniczył w świątecznym koncercie na Krymie, w dobrym humorze prowadząc imprezę ze sceny i mówiąc o tym, że Krym jest terytorium Rosji. Sama Pugaczowa zaś już po zajęciu ukraińskiego półwyspu przez Rosję dostała od Władimira Putina Order „Za zasługi dla ojczyzny" (fotografując się przy tym z uśmiechem z byłym kagiebistą), a w 2019 roku – ustanowiony przez Łukaszenkę Order Przyjaźni Narodów, najwyższe białoruskie odznaczenie przyznawane cudzoziemcom.

Miliony odsłon mają youtube'owe audycje rosyjskiego blogera Jurija Duda, dziś uznawanego za „dysydenta" (niektórzy mówią o nim wręcz jako o przyszłym „opozycyjnym" prezydencie Rosji). W lutym 2022 roku, po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę, Dud potępił wojnę i publicznie wezwał do wycofania wojsk rosyjskich z Ukrainy. Opisał agresję jako „imperialny szał", którego nie chce być częścią. 15 kwietnia Dud został uznany przez rosyjskie Ministerstwo Sprawiedliwości za „zagranicznego agenta".

Wspominany już portal Obozrewatel i ukraińska blogerka Darja Biłećka przeanalizowali treść audycji Duda, m.in. kwietniowy odcinek pt. „Człowiek na wojnie", obejrzany przez 7,5 mln użytkowników YouTube'a. Program rozpoczyna się od słów celebryty: „Straszne liczby z ostatnich miesięcy: od początku wojny ponad 11 mln mieszkańców Ukrainy pozostawiło swoje domy; ponad 4 mln z nich zostało zmuszonych do opuszczenia Ukrainy. (...) Na szczęście na ich drodze są ludzie, którzy są gotowi pomóc. W tym odcinku na konkretnym przykładzie pokażemy, jak taka pomoc wygląda".

I przedstawia widzom... swoich rodaków, którzy przyjmują uchodźców z Ukrainy w Budapeszcie. Jednocześnie sugeruje, że Europa i Zachód nie są w stanie w pełni zrozumieć bólu ukraińskiego „nie-braterskiego" narodu. „Znowu mówi się nam o bratnich narodach i że tylko Rosjanie rozumieją nasz ból. Na przykład w odcinku chłopak obwinia Europejczyków uważających jakoby, że nasi udają się na Zachód po lepsze życie (a Rosjanie tak nie uważają, bo jesteśmy bratnim narodem). Również dziewczyna przez 10 minut potępia ambasady, które nie pomagają (a Rosjanie pomagają, jesteśmy bratnim narodem). W ten sposób zaczynamy myśleć, że nie wszyscy Rosjanie są źli i im też jest ciężko" – opisuje program Darja Biłećka.

W programie Dud często narzeka się też na europejskie i amerykańskie organizacje, które rzekomo nic nie robią, podczas gdy tylko „bratni naród" rosyjski stara się ukraińskim uchodźcom udzielić wsparcia. „Zespół Dudy to profesjonaliści. Głupcy nie zebraliby tylu followersów. Ale!!! Są bardzo profesjonalni, tyle że patrząc na waszą empatię, wkładają nam do głowy swoją propagandę, i wiemy, do czego to może doprowadzić. Proszę, nie oglądajcie tego gówna" – podsumowuje Biłećka. **GP**

OPERACJA „TRUST"

W latach 1921–1926 działała na emigracji, powołana do życia przez sowieckie służby specjalne w ramach Operacji „Trust", fałszywa antybolszewicka organizacja oporu Monarchistyczny Związek Rosji Centralnej (MZRC). Na jej czele stał Aleksander Jakuszew, były biurokrata Ministerstwa Komunikacji Imperialnej Rosji, agent sowieckiej tajnej policji. MZRC powstrzymywał m.in. od aktywnych, bojowych działań monarchistycznego generała Aleksandra Kutiepowa, skłócał „białych" wojskowych i antykomunistycznych działaczy emigracyjnych, prowadził inwigilację środowisk wychodźczych, wprowadzał zamęt w służbach państw Europy Środkowej i Zachodniej. W ramach „Trustu" zwabiono do ZSRS Borisa Sawinkowa (ukraińskiego pisarza i rewolucjonistę) oraz Sidneya Reilly'ego (brytyjskiego agenta), a następnie aresztowano ich i zamordowano. Znanym epizodem operacji był „nielegalny" wyjazd (w rzeczywistości monitorowany przez sowieckie służby) znanego emigranta Wasilija Szulgina do Związku Sowieckiego. Po powrocie z ZSRS wydał on książkę „Trzy stolice" ze swoimi wrażeniami. Napisał w niej, że wbrew jego oczekiwaniom Rosja odradza się i że bolszewicy niedługo zostaną odsunięci od władzy. Sowietolog Jerzy Niezbrzycki (ps. Ryszard Wraga) pisał w latach 60.: „[Szulgin] wyłożył [w „Trzech stolicach"] wiernie, pod dyktando GPU [sowieckiej policji politycznej] wszystkie te tezy, które jak najbardziej służyły do rozbrojenia nie tylko emigracji, ale i Zachodu".

NIESIOŁOWSKI I PROSTYTUTKI. Biznesmeni płacili, ale dla sądu to nie korupcja!

31 SEKS SPOTKAŃ ZA 6150 ZŁ, KONTRAKTY NA DOSTAWY WĘGLA I FOSFORYTÓW

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Sąd potwierdził, że dwóch biznesmenów opłacało Stefanowi Niesiołowskiemu spotkania z prostytutkami, a on pomagał im w zdobyciu kontraktów w Grupie Azoty. Uznał jednak, że do korupcji nie doszło, bo w kompetencjach polityka nie leżała „żadna sfera" związana z działalnością tego podmiotu. Poza tym robił to jako wieloletni przyjaciel, a nie... poseł. Podstawą uniewinnienia są m.in. orzeczenia Sądu Najwyższego z lat 70. i 80., w tym z okresu stanu wojennego – wynika z uzasadnienia wyroku, do którego dotarła „Gazeta Polska".

To jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich polityków. 78-letni dziś Stefan Niesiołowski, działacz opozycji antykomunistycznej, były poseł i senator, przez lata wpływowy polityk Platformy Obywatelskiej, słynął z mocno kontrowersyjnych medialnych wypowiedzi. Jego karierę zakończyła afera korupcyjna, która wybuchła na początku 2019 roku. Wówczas Prokuratura Krajowa skierowała do Sejmu wniosek o uchylenie Niesiołowskiemu immunitetu. Powód? Według śledczych w latach 2013–2015 miał w zamian za finansowanie usług prostytutek pomagać dwóm biznesmenom – Bogdanowi W. i Wojciechowi K. – w zdobywaniu kontraktów w grupie Azoty. Niesiołowski sam zrzekł się immunitetu i wycofał z kandydowania w wyborach parlamentarnych w 2019 roku.

W listopadzie 2020 roku przed Sądem Rejonowym Łódź-Widzew ruszył jego proces (na ławie oskarżonych zasiadała także dwójka biznesmenów). Wyrok za-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

WEDŁUG ŚLEDCZYCH

Niesiołowski w latach 2013–2015 miał korzystać z usług prostytutek opłacanych przez dwóch biznesmenów. Miało dojść do przynajmniej 31 takich spotkań. Kluczowymi dowodami okazały się m.in. podsłuchy rozmów telefonicznych.

padł 20 czerwca 2022 roku. Sąd uniewinnił Niesiołowskiego i biznesmenów. Jednak ze względu na wyłączenie jawności procesu, także ustne uzasadnienie wyroku nie zostało upublicznione. Obrońca Niesiołowskiego, adwokat Ryszard Kalisz, były polityk SLD, na swoim koncie na Twitterze napisał tylko, iż sąd „uznał, że wszystkie zarzuty prokuratury są bezpodstawne". „Gazeta Polska" dotarła do liczącego 50 stron pisemnego uzasadnienia wyroku uniewinniającego byłego polityka PO. Wynika z niego, że sąd potwierdził, iż dwóch biznesmenów opłacało spotkania Niesiołowskiego z prostytutkami, a on pomagał im w zdobywaniu kontraktów w Grupie Azoty. Uznał jednak, że nie była to korupcja. Powód? Według sądu polityk pomagał przedsiębiorcom jako ich wieloletni przyjaciel, a nie poseł na Sejm RP. W ocenie sądu nie można było połączyć jego statusu parlamentarzysty ze wspieraniem interesów Bogdana W. i Wojciecha K., bo „jakakolwiek sfera" z działalnością Grupy Azoty nie leżała w jego kompetencjach. Podstawą takiej interpretacji są m.in. orzeczenia Sądu Najwyższego z lat… 70. i 80. Prokuratura złożyła apelację. Domaga się ponownego procesu byłego polityka PO.

Tajna operacja CBA: „Safona 2"

Problemy Niesiołowskiego rozpoczęły się od Marcina D., członka gangu handlującego narkotykami. Sprawę w maju 2012 roku ujawniła „Gazeta Polska Codziennie". D. zeznał, że poznany przez niego w areszcie biznesmen miał rzekomo organizować i opłacać dla Niesiołowskiego prostytutki w zamian za pomoc w uzyskaniu pozytywnych decyzji pod budowę apartamentowca. Kilka miesięcy po publikacji „GPC" Centralne Biuro Antykorupcyjne kierowane przez Pawła Wojtunika rozpoczęło tajną operację o kryptonimie „Safona 2". Zaczęto wówczas rozpracowywać niektórych łódzkich biznesmenów, mających korumpować ważnych urzędników państwowych. Materiały z tej operacji 31 grudnia 2015 roku CBA przekazało prokuraturze, która na tej podstawie wszczęła śledztwo. Zarzuty usłyszeli Bogdan W., Wojciech K. i Niesiołowski, który sam zrzekł się immunitetu. Według śledczych, polityk w latach 2013–2015 miał korzystać z usług prostytutek opłacanych przez obydwu biznesmenów. W sumie miało dojść do przynajmniej 31 takich spotkań. Ich koszt wyniósł 6150 zł. Kluczowymi dowodami okazały się m.in. podsłuchy rozmów telefonicznych. Biznesmeni – jak ujawnił „Super Express" – nazywają w nich Niesiołowskiego „jurnym Stefanem" i wskazują, że podczas jednego ze spotkań zarwał łóżko i teraz musi korzystać z kanapy. „To jest podłość. Co to w ogóle jest za pytanie! To wymaga jakiejś rozmowy, uzasadnienia. Nie będę tą drogą dyskutował z CBA i prokuraturą. Oni to spreparowali" – komentował wówczas sprawę sam Niesiołowski.

Świadek: „Niesiołowski miał znaczenie w PO"

Według śledczych, w zamian za opłacane usługi seksualne polityk miał wspierać interesy W. i K. Z materiałów sprawy wynika, że Niesiołowski na prośbę biznesmenów miał pomóc firmie Zakłady Przeróbki Mechanicznej Węgla „Pol-Carbon" zawrzeć w latach 2014–2015 opiewające na ponad 4,8 mln zł kontrakty na dostawę w sumie około 17 tys. ton węgla do Zakładów Azotowych Police, wchodzących w skład Grupy Azoty. Było to 0,4 proc. zapotrzebowania na ten surowiec tego przedsiębiorstwa. Polityk – jak twierdzą śledczy – miał też pomóc biznesmenom w zawarciu przez wskazane przez nich podmioty umowy na dostawy do Polic 25 tys. ton fosforytów. Kontrakt opiewał na 2,1 mln dolarów. Nie został jednak ostatecznie zrealizowany. W tym czasie na czele zakładów w Policach stał dobry znajomy Niesiołowskiego, Krzysztof Jałosiński. To właśnie do niego dzwonił polityk, chcąc pomóc w zawarciu kontraktów z podmiotami wskazanymi przez biznesmenów. Oprócz tego Niesiołowski – jak wynika z treści zarzutów – miał też na prośbę K. doprowadzić do zatrudnienia wskazanej osoby w łódzkim Ratuszu, kierowanym przez jego partyjną koleżankę Hannę Zdanowską.

Pomagał jako kolega, nie poseł na Sejm RP

Po ponad półtora roku procesu sędzia Katarzyna Trafisz uniewinniła jednak wszystkich oskarżonych. „Stan faktyczny w niniejszej sprawie jest w zasadniczej części bezsporny. (…) Istota niniejszej sprawy tkwi w odpowiedniej subsumcji poczynionych ustaleń pod normy prawa karnego, która w przekonaniu sądu prowadzić musi do wniosku o braku znamion zabronionych w zarzucanym wszystkim oskarżonym zachowaniu" – czytamy w uzasadnieniu wyroku uniewinniającego Niesiołowskiego. Według sądu, wspieranie interesów biznesmenów przez polityka nie miało związku z finansowaniem mu przez nich usług seksualnych. Miały to być przyjacielskie przysługi wyświadczane sobie wzajemnie przez znającą się od lat grupę osób. „(…) Znajomość wszystkich oskarżonych trwała już w czasie wiele lat poprzedzającym okres objęty zarzutem, trudno zatem także przypuszczać, by dopiero w tym czasie oskarżeni zaczęli wykonywać na rzecz S. Niesiołowskiego przysługi tego rodzaju" – uznał sąd, który stwierdził, że działania Niesiołowskiego wspierające interesy biznesmenów nie wiązały się też z wykorzystywaniem do tego statusu posła. Z uzasadnienia wynika, że zgodnie z przepisami ustawy o wykonywaniu mandatu posła i senatora w zakresie obowiązków Niesiołowskiego nie znajdowało się „ani zawieranie umów pracy w Urzędzie Miasta Łodzi, ani zawieranie transakcji przez Grupę Azoty ZCH Police SA, ani w ogóle sfera działalności tych podmiotów nie leżała w żadnym razie w sferze kompetencji oskarżonego jako funkcjonariusza publicznego, ani w związku z nimi". To nie wszystko. „(…) [korzyści] wręczane były dlatego, że oskarżeni wiedzieli, iż S. Niesiołowski zna określone osoby, nie zaś dlatego, że jest posłem na Sejm RP. (…) Oskarżony nie miał żadnej możliwości sprawczej doprowadzić do zawarcia ww. umów ani nie leżało to w ogóle w jego kompetencjach, ani nie ma podstaw twierdzić, że zachowaniem swoim mógł faktycznie do ich zawarcia sprawczo doprowadzić" – czytamy w uzasadnieniu wyroku.

17 października 2022 roku prokuratura złożyła apelację od wyroku. Twierdzi, że sąd wybiórczo potraktował materiał dowodowy, pomijając istotne dowody przemawiające na niekorzyść oskarżonych.

Uniewinnienie na podstawie orzecznictwa PRL

Podstawą korzystnej dla Niesiołowskiego interpretacji przepisów przez łódzki sąd były m.in. wyroki Sądu Najwyższego z lat 70. i 80. W tym czasie obowiązywał w Polsce Kodeks karny autorstwa Igora Andrejewa. To stalinowski sędzia, który w 1952 roku zatwierdził wyrok śmierci na gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila", polskiego patriotę, jednego z szefów Armii Krajowej walczącej z nazistowskimi Niemcami, po zakończeniu II wojny światowej działającym w konspiracji przeciwko sowieckiej okupacji.

Jeden z wyroków, na który powołał się w uzasadnieniu łódzki sąd, zapadł 29 stycznia 1982 roku, w okresie stanu wojennego! Dotyczył kierownika Urzędu Stanu Cywilnego, który za dodatkowe wynagrodzenie od jednego z fotografów informował go o terminach ślubu, umożliwił przechowywanie sprzętu fotograficznego w urzędzie, a także pomagał w ustawianiu uczestników ceremonii podczas wykonywania zdjęć. Według SN, nie była to korupcja, bo usługi na rzecz fotografa nie wiązały się z pełnieniem przez urzędnika funkcji publicznej. To nie wszystko. Sąd w ostatniej części uzasadnienia podał w wątpliwość, czy materiały z operacji „Safona 2" mogły być wykorzystane przez śledczych. „Prawidłowa ocena wynikającego z materiałów operacyjnych stanu faktycznego powinna była bowiem doprowadzić do stwierdzenia braku znamion czynów zabronionych pozostających w zakresie działania CBA, następnie zaś do ich zniszczenia" – czytamy w uzasadnieniu.

Realizacja żądań polityka „uciążliwa"

Prokuratura nie zgadza się z decyzją sądu. 17 października 2022 roku złożyła apelację od wyroku. Twierdzi, że sąd wybiórczo potraktował materiał dowodowy, pomijając istotne dowody przemawiające na niekorzyść oskarżonych. „(…) całkowite pominięcie przed Sądem unormowań regulujących zakres uprawnień i obowiązków posła na Sejm RP przede wszystkim poza Sejmem, przy jednoczesnym nadmiernym, o ile nie wyłącznym akcentowaniu uprawnień związanych z funkcjonowaniem w Sejmie, stanowiło istotne i rażące naruszenie przepisów prawa, mające istotny wpływ na treść rozstrzygnięcia" – czytamy w treści złożonej apelacji, do której dotarła „Gazeta Polska". Śledczy zwrócili uwagę, że działania wspierające W. i K. Niesiołowski miał podejmować także z biura poselskiego, a jedną z rozmów z prezesem zakładów w Policach w sprawie kontraktów prowadził w drodze na posiedzenie Sejmu. „[materiał dowodowy] w sposób wyraźny i jednoznaczny wskazuje, iż niemal każdorazowe zwrócenie się przez Bogdana W. oraz Wojciecha K. do Stefana Niesiołowskiego o interwencję związane było z oczekiwaniem, z jego strony, a nawet z żądaniem zorganizowania i opłacenia spotkania z kobietami trudniącymi się prostytucją, formułowanym w sposób stanowczy, a niekiedy wyrażany w sposób zawoalowany. Realizacja tych żądań stanowiła dla Bogdana W. I Wojciecha K. uciążliwość zarówno czasową, jak i finansową" – czytamy w apelacji. Śledczy podkreślili również, że sąd nie ustalił, dlaczego obydwaj biznesmeni finansowali Niesiołowskiemu spotkania z prostytutkami. **GP**

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

IWULSZCZYCY WON Z SĄDU

Wszystko wskazuje na to, że Prawo i Sprawiedliwość podejmie kolejną próbę dogadania się z Brukselą. Według wstępnych zapowiedzi prawo ma zostać zmienione tak, aby wyjąć w wyroku TSUE z 15 lipca 2021 roku takie przepisy, które będą dla nas korzystne. Rzeczywiście gdybyśmy zapisali w przepisach punkt 137 tego wyroku, to oświadczenie 30 sędziów Sądu Najwyższego nie miałoby żadnej racji bytu. Nawet według TSUE przekroczyli oni wszelkie standardy. Po pierwsze, bezczelnie łamią prawo. Po drugie, faktycznie odmawiają sprawowania swojej funkcji. Teoretycznie więc nie powinno być to ością niezgody. Nie sądzę, by fakty miały jakiekolwiek znaczenie. Obstawiam, że próba wprowadzenia do prawa zaleceń TSUE zakończy się kolejną wewnętrzną awanturą. Zresztą już jej zapowiedzią była reakcja Michała Wawrykiewicza, który w ubiegłym roku postanowił ocenić projekt PiS-u, do którego teza 137 została przepisana. Znany obrońca sądów uznał to za robotę legislatora-przedszkolaka. Najprawdopodobniej wszystko co osiągniemy, to tylko nabierzemy dalszego przekonania, iż chodzi wyłącznie o politykę. Potrwa tym samym stan zawieszenia, który psuje państwo. Według prawa wymienionych 30 sędziów, którzy odmówili sprawowania funkcji, powinno być pociągniętych do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Wypełniają bowiem wszystkie przesłanki. Wydaje się jednak, że pierwsza prezes SN chce przetrzymać i przedłużyć proces, by istniała sytuacja prowizorki. Jest też ona na rękę Brukseli – może bowiem dalej wydłużać proces grillowania Polski za praworządność. Za chwilę wejdziemy w kampanię wyborczą. Zapowiada się, że będzie ona najdroższa w historii Polski.

REKLAMA

Tomasz
Duklanowski

NIE BYŁO POLITYCZNEGO SPISKU

BURDEL U GAWŁOWSKIEGO BYŁ PRZEZ CZTERY LATA. LINIA GIERTYCHA UPADŁA

W sprawie przestępstw byłego sekretarza generalnego Platformy – senatora Stanisława Gawłowskiego – on sam i jego otoczenie partyjne przyjęli taktykę obronną polegającą na powtarzaniu, że padł on ofiarą „nagonki politycznej", „kłamstw PiS-owskich mediów", a także „prokuratury Ziobry". Sam Gawłowski twierdził, że zmiażdży prokuraturę w sądzie. Ale to sądy, ogłaszając kolejne wyroki w sprawie afery melioracyjnej czy głośnej sprawy agencji towarzyskiej, jaka funkcjonowała w mieszkaniu Gawłowskiego, miażdżą jego linię obrony wymyśloną przez mec. Romana Giertycha, że padł on ofiarą politycznego spisku.

Gdy cztery lata temu Radio Szczecin ujawniło, że w mieszkaniu należącym do posła Gawłowskiego funkcjonuje agencja towarzyska, politycy totalnej opozycji i sprzyjające jej media ogłosiły, że to kłamstwo i manipulacja. Rozgłośnia poinformowała, że w lokalu polityka świadczy usługi m.in. kobieta, która reklamuje swoje umiejętności jako „analna nimfomanka".

Obruszenie mainstreamu

Gdy Michał Rachoń w programie „Woronicza 17" pytał o tę sprawę polityków opozycji, ostentacyjnie opuścili studio Andrzej Halicki z PO, Adam Struzik

z PSL i Piotr Misiło z Nowoczesnej. „Nie bawię się w takie ubeckie metody” – tak poseł Halicki tłumaczył decyzję o opuszczeniu studia. Z kolei Misiło mówił, że niedzielne popołudnie nie jest porą, aby prowadzić dyskusję o agencji towarzyskiej, a poseł Struzik dodał, że program Rachonia sięgnął dna.

„Kłamią. Manipulują. Rzucają oszczerstwa. Zastanawiam się, po co w ogóle rozsądni politycy chodzą do takich programów? Dlaczego po prostu nie zostawią kłamców, manipulantów i oszczerców samym sobie?” – grzmiała Bianka Mikołajewska z OKO.press. Natomiast Tomasz Lis po raz kolejny zaapelował o bojkot „medialnych PiS-owskich kłamców typu Rachoń”.

W tym samym czasie na portalu Onet Kamil Dziubka przeprowadził rozmowę z Renatą Gawłowską, która zaprzeczyła, że w ich mieszkaniu można kupić seks. Twierdziła, że dziennikarze Radia Szczecin wprowadzili słuchaczy i opinię publiczną w błąd. „Ta pani prowadzi działalność gastronomiczną” – tłumaczyła czytelnikom Onetu Gawłowska. „Sprawdzaliśmy to, zanim wynajęliśmy jej lokal, bo nie chcieliśmy podpisywać umowy z przypadkową osobą. Mąż był bardzo wyczulony na te sprawy po tym, gdy pojawiły się informacje, że w jednym z mieszkań należących do posła Roberta Kropiwnickiego rzekomo funkcjonuje agencja towarzyska”.

„Usługi wątpliwe moralnie”

W sprawie agencji towarzyskiej, funkcjonującej w mieszkaniu byłego sekretarza generalnego PO, śledztwo wszczęła Prokuratura Regionalna w Szczecinie. Zakończyło się ono postawieniem zarzutów o czerpanie korzyści z cudzego nierządu dwóm osobom – Anecie i Borysowi S. Podczas postępowania dowodowego sąd ustalił, że proceder czerpania korzyści z cudzego nierządu trwał w mieszkaniu senatora Gawłowskiego od 2014 do 2018 roku. Pracowało w nim rotacyjnie 10 prostytutek, które w postępowaniu prokuratorskim występują jako poszkodowane.

Para sutenerów usłyszała wyroki w tej sprawie za przestępstwo z art. 204 Kodeksu karnego, dotyczące sutenerstwa. Czytamy w nim: „Kto w celu osiągnięcia korzyści majątkowej nakłania inną osobę do uprawiania prostytucji lub jej to ułatwia, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Oskarżeni usłyszeli wyrok jednego roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata i po 10 tys. zł grzywny. Sąd ustalił, że skazani uczynili sobie z cudzego nierządu stałe źródło dochodu i uzyskali z tego nie mniej niż 150 tys. zł.

Przesłuchiwany w tej sprawie Stanisław Gawłowski zeznał, że nie czerpał korzyści z prostytucji. Gdy już nie było wątpliwości, że media publiczne podały prawdę o tym, co działo się w jego mieszkaniu, wydał oświadczenie, w którym napisał, że nic nie wiedział o tym, iż w jego lokalu były świadczone „usługi wątpliwe moralnie”.

Obrońca Gawłowskiego – mecenas Roman Giertych nie złożył jednak broni. Napisał zawiadomienie do prokuratury, że dziennikarze Radia Szczecin ujawnili informacje pochodzące ze śledztwa w sprawie afery melioracyjnej, informując o agencji towarzyskiej działającej w mieszkaniu polityka. Postępowanie to zostało umorzone ze względu na brak dowodów na domysły mecenasa Giertycha.

Zgoda na areszt

Podobną linię obrony Stanisław Gawłowski i jego obrońca Roman Giertych przyjęli, gdy Prokuratura Regionalna w Szczecinie ujawniła, że zamierza politykowi przedstawić zarzuty. Chodziło o korupcję, pranie brudnych pieniędzy, ujawnienie tajemnicy śledztwa, a także plagiat pracy doktorskiej. Kiedy w poprzedniej kadencji uchylono mu immunitet, Gawłowski twierdził, że nie może się doczekać, aż sprawa trafi do sądu, bo tam miał rzekomo zmiażdżyć prokuraturę. Był do tego stopnia przekonujący, że gdy śledczy skierowali wniosek o areszt, około setka polityków PO, m.in. Sławomir Nitras, Bartosz Arłukowicz czy marszałek Olgierd Geblewicz, przyszła wyrazić z nim solidarność pod gmach Sądu Rejonowego Szczecin Prawobrzeże–Zachód. Gdy sąd przeanalizował materiał dowodowy prokuratury, zgodził się na areszt. Powód? Obawa mataczenia, a także to, iż „zachodzi duże prawdopodobieństwo, że zatrzymany dopuścił się zarzucanych mu czynów przez prokuraturę”. Mecenas Giertych pożalił się do Sądu Okręgowego na areszt, ale ten utrzymał w mocy decyzję Sądu Rejonowego. Stanisław Gawłowski spędził trzy miesiące w warunkach odosobnienia Aresztu Śledczego w Szczecinie.

Szczecińskie sądy nie miały także wątpliwości co do tego, że były już strażnik więzienny, który współpracował z Gawłowskim w areszcie, popełnił przestępstwo. Chodziło o Łukasza J., w przeszłości działacza młodzieżówki PO, który miał przekazywać informacje od Gawłowskiego do jego obrońcy i żony. Klawisz więzienny robił to nie tylko ze względu na sympatie polityczne, ale – jak ustalili śledczy – miał również przyjąć korzyść majątkową. Usłyszał wyrok roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata, a także został wydalony ze służby.

Nie „zmiażdżył prokuratury”

Ponadto, jak mówi prokurator Małgorzata Zapolnik, szefowa szczecińskiego wydziału Prokuratury Krajowej, w samym śledztwie dotyczącym afery melioracyjnej zapadło już 6 wyroków skazujących. – Łącznie skazanych zostało kilkanaście osób – oświadczyła prokurator Zapolnik. – Są to kierownicy budów, przedsiębiorcy i urzędnicy szczecińskiego Zarządu Melioracji, którzy przyznali się do winy i poszli na współpracę z prokuraturą. Co ważne, osoby te dobrowolnie poddały się karze i usłyszały wyroki, które wcześniej zostały uzgodnione z prokuraturą.

Sam Senator Gawłowski w procesie, który toczy się przed Sądem Okręgowym w Szczecinie, ma usłyszeć wyrok wiosną przyszłego roku. Dotychczas linia obrony, jaką forsował wraz z mecenasem Giertychem o politycznych śledztwach prokuratury, nie potwierdza się w szczecińskich sądach. Zasiadając na ławie oskarżonych, nie udało mu się także „zmiażdżyć prokuratury”, która przedstawiła gigantyczny materiał dowodowy. Często bywało odwrotnie. Kiedy podczas jednej z pierwszych rozpraw prokurator pytał Gawłowskiego, z jakich konkretnie bibliotek korzystał przy pisaniu pracy doktorskiej, były sekretarz generalny PO odpowiedział: „Nie pamiętam”. **GP**

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

GRUBA KRESKA zaszkodziła sądom

SĘDZIOWIE-POLITYCY. SĄ GŁOŚNI, ALE JEST ICH NIEWIELU

Sędzia, który nie potrafi pozostawić poza salą rozpraw swoich poglądów politycznych, ma problem z własną niezawisłością – mówi dr hab. nauk prawnych Tomasz Demendecki, sędzia Sądu Najwyższego, z którym rozmawiamy o „grupie Iwulskiego", obstrukcji w SN, poczuciu bezkarności niektórych sędziów i skutkach grubej kreski.

Rozmawia
Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Przez długie lata politycy różnych opcji zgodnie odpowiadali: „Sądowych wyroków się nie komentuje". A teraz w uzasadnieniach orzeczeń nie brakuje skrajnie upolitycznionych tez, część środowiska sędziowskiego recenzuje polityczne wydarzenia, a nawet bierze w nich udział. Co się wydarzyło, że doszło do tak drastycznej zmiany obyczajów?

To, co obserwujemy już od lat, a więc tworzenie sztucznych podziałów społecznych. Także wśród sędziów czy szerzej środowiska prawniczego, w tym akademickiego, widzimy okopy wykopane przez będące ze sobą w sporze strony, a bardzo często są to okopy wyimaginowane. To, co nie powinno dzielić prawników, jako profesjonalistów, tak jak nie powinno dzielić na przykład lekarzy, czyli osób, które przecież również pełnią misję w służbie państwu, nabrało walorów nie profesjonalnego, lecz stricte politycznego sporu. I nad tym boleję.

Jak to, co się obecnie dzieje w Sądzie Najwyższym, wpływa na autorytet wymiaru sprawiedliwości? Tym bardziej że zaufanie do sądów od dłuższego czasu spada.

Niestety. Faktycznie cały czas następuje obniżanie poziomu zaufania społecznego do przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, a powinno być zgoła odwrotnie. Być może to pokłosie tego, że wielu edukatorów całych wręcz tabunów współczesnych prawników okazało się fałszywymi autorytetami, a ich pielęgnowane latami pomniki są nie brązowe, lecz powleczone powłoką imitującą brąz. Jaki nauczyciel, taki uczeń, chciałoby się rzec.

Trudno sądzić, żeby wśród strażaków czy lekarzy nie było osób, którzy mają wyraziste poglądy polityczne. Pomimo to nadal cieszą się poważaniem.

A czy Pan sobie wyobraża, żeby lekarz asystujący przy wspólnej operacji obraził się na kolegę i odszedł od stołu zabiegowego, nie ratując życia ludzkiego? A myślę, że rozmawiają o polityce jak przeciętna część społeczeństwa. Tylko wiedzą, gdzie przebiega granica, której nie można przekroczyć. Niektórzy sędziowie ją zatracili.

Chyba jednak to nie może dziwić, gdy w Sądzie Najwyższym funkcjonują takie osoby jak Józef Iwulski. Nie tylko skazujący opozycjonistów w stanie wojennym na więzienie za kolportaż ulotek, ale – jak niedawno ujawnił portal Niezalezna.pl – nawet nie spełniający wymogów formalnych, gdy zaczynał orzekać w SN. Pomimo to cieszy się poparciem części środowiska, nadal wydaje wyroki.

Grzechem polityków tzw. okresu okrągłostołowego było stworzenie „linii demarkacyjnej" w postaci grubej kreski. Wszystkie państwa środkowowschodniej Europy, poza Polską, poradziły sobie z rozliczeniem swych funkcjonariuszy publicznych, chociażby za współpracę z aparatem bezpieczeństwa czy za aktywne wspieranie poprzedniego ustroju niedemokratycznego. Była możliwość, tak naprawdę, nie rewolucyjna, lecz ewolucyjna, ale tego nie zrobiono. Słynne są słowa profesora Adama Strzembosza o tym, że wymiar sprawiedliwości sam się oczyści, bo ma taką zdolność. Jak widać, była to zupełnie nietrafiona diagnoza. A przede wszystkim znika z pola widzenia w tym sporze najistotniejsza rzecz: nie są ważne przekonania osób zasiadających za ławą sędziowską, najważniejsze są problemy tych osób, które stoją z drugiej strony tej ławy sędziowskiej. Mówię to z pełnym przekonaniem.

Tymczasem na salach rozpraw coraz częściej dochodzi do skandalicznych sytuacji. Szczególnie bulwersujące było uchylenie wyroku skazującego sprawcę brutalnego zabójstwa. Tylko dlatego, że wyrok w pierwszej instancji wydała sędzia z nominacją obecnej KRS. Granice zostały przekroczone…

Niewątpliwie. Uważam i podnosiłem to już wielokrotnie, także publicznie, że błędem zasadniczym osób, które próbują podważać status innych sędziów, jest to, że zazwyczaj one same nie przeszły wcześniej tzw. testu własnej niezawisłości. Jak mogą więc same wskazywać palcem, że ktoś jest lub nie jest sędzią? Skoro obalają gołosłownie domniemanie, że osoba powołana w odpowiedniej procedurze konstytucyjnej do działalności orzeczniczej jest sędzią, to same najpierw powinny udowodnić własny status.

Co Pan ma na myśli?

Jeżeli w grę wchodzi polityka, to teraz pytanie, czy potrafię poza salą rozpraw pozostawić osobiste poglądy polityczne, do których mam prawo jako obywatel, ale których jako sędzia nie powinienem prezentować, a na pewno nie powinny one mieć wpływu na moje rozstrzygnięcia. Jeśli ktoś tego nie jest w stanie zrobić, to z założenia ma problem z własną niezawisłością.

A w obecnej sytuacji sędziowie potrafią swoje poglądy zostawić poza salą rozpraw?

Znakomita większość potrafi, bo mamy w Polsce ponad 10 tysięcy sędziów. Tylko dziwię się, że ta znakomita większość jednocześnie jest tak pasywna, nie zabierając głosu. Bo tak naprawdę tych „sędziów polityków" mamy kilka procent. I teraz ta mała grupka „aktywnych inaczej" określa nam kierunek, który ma jednocześnie przesądzać o ocenie całego zawodowego środowiska.

Mała grupka, ale bardzo głośna. I coraz bardziej stanowcza w swoich działaniach.

FOT. PAP/WOJCIECH OLKUŚNIK

Bo zazwyczaj tak jest, że ci najwięksi aktywiści są „tylko” najgłośniejsi.

I tutaj pojawia się temat stowarzyszenia „Iustitia”, którego członkowie nie tylko kontestują wszelkie propozycje zmian, ale próbują też zdominować dyskusję, narzucić swoje reguły gry. Z równoczesnym wsparciem polityków.

Można to zaobserwować. Nie należę do żadnego sędziowskiego stowarzyszenia i uważam, że żaden sędzia nie powinien być związany jakimikolwiek więzami strukturalnymi, bo może powstać problem jego niezawisłości; może być on podatny na pewne sugestie, wręcz polecenia czy decyzje wewnątrzstrukturalne. Tego sobie nie wyobrażam. A działanie takich organizacji, obecnie funkcjonujących w Polsce, bardziej mi przypomina funkcjonowanie związku zawodowego niż stowarzyszenia.

I równocześnie ich członkowie czują się ponad prawem.

To chyba wyraz słabości państwa, bowiem istnieją mechanizmy, których zastosowanie spowodowałoby niechybnie szybki powrót do legalnych postaw. To zadanie dla organów państwowych, które powinny w sposób stanowczy i konsekwentny egzekwować prawo wobec (a może przede wszystkim!) także własnych funkcjonariuszy, nie tylko „zwykłych obywateli”. W innym wypadku zostanie wytworzony nieprawidłowy wzorzec zachowania, niegodny przecież naśladowania, że jako funkcjonariusz państwa mogę więcej i zupełnie bezkarnie, tj. podważać istnienie demokratycznych organów czy kontestować ich działanie. To jest i nielegalne, i zarazem etycznie niegodne funkcjonariusza państwowego, który z założenia powinien być propaństwowcem.

Sytuacja w Sądzie Najwyższym jest mocno zagmatwana i niezrozumiała dla przeciętnego obserwatora. Bo instytucją kieruje I Prezes Małgorzata Manowska, jednak szefowie dwóch Izb, należący do grona „starych” sędziów, podejmują decyzje, które wzbudzają ogromne emocje, a reakcja prezes Manowskiej ogranicza się do komentarzy. Czy powinny zostać podjęte bardziej zdecydowane działania?

Każdy z prezesów kieruje powierzoną mu izbą i w zakresie tej działalności jest częściowo autonomiczny. Oczywiście, żaden z prezesów ani też Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego nie mają uprawnień, które by dopuszczały ingerencję w tzw. sferę orzeczniczą, w której realizuje się zasada niezawisłości. Faktycznie zaś PPSN administruje całym sądem i powinna zapewniać jednolity kierunek jego działania.

Być może obecne zachowanie PPSN jest elementem jakiejś strategii, a może też PPSN zamierza wykorzystać przysługujące jej środki w odpowiednim momencie… Trudno mi to oceniać, ale doskonale rozumiem obywateli, że mogą być zaskoczeni obecnym wielogłosem dochodzącym z Sądu Najwyższego. Nawet ławnicy z nami orzekający w prywatnych rozmowach zadają pytanie, jak to możliwe, że jedna instytucja jest tak podzielona.

Struktura sądownictwa była i nadal niestety jest wewnętrznie „feudalna” i hermetyczna. Wymaga czasem od jej członka wręcz „złamania kręgosłupa”.

Ale ten podział się pogłębia. Niedawno 30 „starych” sędziów odmówiło orzekania z sędziami mającymi nominację po 2018 roku. Z kolei sędzia Paweł Czubik złożył wniosek o zbadanie, czy tym oświadczeniem nie zrzekli się mandatów. Jak Pan ocenia sytuację, która może doprowadzić do marazmu, wręcz paraliżu SN na wiele miesięcy?

Niestety, ten marazm już jest widoczny w tych izbach, którymi kierują prezesi należący do grupy starszych służbą sędziów. Powstają swoiste „getta”, nie dopuszcza się w nich do mieszania składów orzekających. W sądach powszechnych to system komputerowy dokonuje przydziału spraw sędziom. W Sądzie Najwyższym próby losowego przydzielania spraw kończą się często odmową zasiadania przez „starszych” sędziów w składach z udziałem młodszych kolegów, co już wywołuje ogromne zaległości, ale i wręcz uniemożliwia rozpoznanie spraw społecznie bardzo istotnych, jak choćby w „sprawach frankowych”.

Natomiast odnośnie do złożenia oświadczenia przez wspomnianą „30-tkę”, którą zaczyna się określać jako „grupę Iwulskiego” (on także się podpisał pod oświadczeniem – przyp. red.), to trzeba na wstępie podkreślić, że istotą służby sędziowskiej jest orzekanie. Nie można sobie ekskluzywnie wybierać, w jakich sprawach będę orzekał albo z kim, bo to może bezpośrednio wpływać na niezawisłość, jeżeli chcę orzekać w gronie tylko dobrze mi znanych sędziów, z którymi będę następnie wspólnie ustalać treść rozstrzygnięcia.

Żaden z tych sędziów odmawiających orzekania nie ma samodzielnie prawa do badania tego, czy jego koleżanka/kolega ma status prawidłowo nadany czy też nie. To nie jest jego rolą. I równocześnie nie może częściowo nie orzekać. Jakie są konsekwencje? Jeżeli odmawiam orzekania, to znaczy, że tracę zupełnie uprawnienie do działania w takim obszarze, jaki jest istotą służby sędziowskiej. Zgadzam się z argumentacją sędziego Czubika. Zresztą wyraziłem to własnym podpisem, nie tylko ja, ale też grupa sędziów.

Teraz odpowiednie organy powinny dokonać analizy, czy takie oświadczenie nie jest zrzeczeniem się urzędu przez osobę, która odmawia orzekania.

Usprawnienie postępowań dyscyplinarnych wobec sędziów – to był jeden z celów reformy wymiaru sprawiedliwości. Chyba średnio wyszło, a szczególnym przykładem jest sprawa sędziego Roberta W. z Wrocławia, który wpadł na gorącym uczynku, gdy kradł w sklepie. Pomimo skazania prawomocnym wyrokiem, nadal jest sędzią, co miesiąc pobiera sowite wynagrodzenia, choć nie

pracuje. Bo postępowanie ws. pozbawienia go urzędu utknęło w Sądzie Najwyższym. Krew się burzy…

Pełna zgoda. Tu pojawia się kwestia, czy instytucja immunitetu, dotycząca nie tylko tej grupy zawodowej, jest prawidłowo skonstruowana. Czy immunitet powinien chronić osoby dokonujące pospolitych przestępstw, bo chyba nie w tym rzecz. To zapewne wymagałoby przekonstruowania postanowień konstytucyjnych, ale uważam, że immunitet powinien chronić sędziego wyłącznie w zakresie pełnionych funkcji urzędowych. Nic ponadto.

Odnośnie do działalności Izby Odpowiedzialności Zawodowej, to pamiętajmy, że wiele spraw „przeleżało" miesiącami, zaległości faktycznie są bardzo duże. Myślę, że uczciwa ocena sprawności działania nowej Izby powinna nastąpić na początku przyszłego roku.

Tydzień temu „Gazeta Polska" opisała sprawę sędziów, którzy w maju 2010 roku przyjęli nominację od Bronisława Komorowskiego, marszałka Sejmu, wówczas pełniącego obowiązki głowy państwa. Wobec niego złożyli też ślubowanie. Pojawiają się poważne wątpliwości, czy te nominacje są skuteczne. W gronie tych sędziów jest Igor Tuleya. I jakoś „starzy" sędziowie nie dostrzegają tej sytuacji, choć równocześnie podważają mandat innych. Taka sędziowska „wybiórczość"…

Objęcie urzędu następuje, zgodnie z polską Konstytucją, po zaistnieniu, i to w chronologicznej kolejności, konkretnych aktów: wystąpienia z wnioskiem przez Krajową Radę Sądownictwa, a wniosek obejmuje zaopiniowanie kandydatury najlepszej w danym konkursie, oraz podjęcie w formule postanowienia określonej decyzji przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Oba te elementy muszą zaistnieć łącznie, a w ramach każdego następuje badanie kandydatury.

Proszę pamiętać, że Prezydent nie składa wyłącznie podpisu kontrasygnującego pod opinią KRS i nie jest zobowiązany do wydania postanowienia zawsze pozytywnego.

BRAK ZAUFANIA

Cały czas następuje obniżanie poziomu zaufania społecznego do przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Być może to pokłosie tego, że wielu edukatorów tabunów współczesnych prawników okazało się fałszywymi autorytetami.

Jego uprawnienie jest osobiste, jako głowy państwa. I teraz istnieje w sądownictwie grupa osób, które zostały powołane, ale nie przez organ konstytucyjny do tego uprawniony. Marszałek Sejmu, nawet pełniący obowiązki prezydenta przez okres przejściowy, nie jest prezydentem, nie posiada takiej demokratycznej legitymacji, która uprawnia go do korzystania z osobistych uprawnień konstytucyjnych. W tym przypadku mamy do czynienia z grupą osób, które nie zostały nominowane przez głowę państwa.

Czy któraś z instytucji, być może Trybunał Konstytucyjny lub Kancelaria Prezydenta, powinna zająć stanowisko w tej sprawie i stwierdzić, czy osoby od 12 lat wydające wyroki na pewno są sędziami?

Niewątpliwie stwarza to olbrzymi problem odnośnie do samego określenia statusu tych osób, jak też w ogóle dopuszczalności istnienia w obrocie prawnym orzecznictwa zapadłego z ich udziałem. W tym przypadku ktoś musi zainicjować odpowiednie postępowanie. Myślę, że najlepszym podmiotem jest prezydent, który mógłby wystąpić z takim pytaniem do Trybunału Konstytucyjnego.

Pojawiły się spekulacje, że obecne wydarzenia w Sądzie Najwyższym mogą mieć związek z nadchodzącymi wyborami, bo przecież to sędziowie SN stwierdzą o ważności wyboru parlamentarzystów, samorządowców, a także prezydenta. To naprawdę może być przyczyna?

Mam nadzieję, że nie! Obym się nie mylił, ale być może jest to faktycznie jakiś akt, który ma pobudzić do reakcji inne grupy, w tym zewnętrzne, a także wywołać określone następstwa. Ja tylko mogę zwrócić się z apelem do środowiska sędziowskiego, cytując za klasykiem: nie idźcie tą drogą.

Od lat ogromne trudności napotykały próby rozliczania sędziów, którzy w PRL popełniali zbrodnie sądowe, a wnioski prokuratorów IPN o uchyleniu ich immunitetów z reguły były odrzucane. Skąd w środowisku taka solidarność z osobami, które sprzeniewierzały się zasadom, niszczyły ludziom życie?

Być może wynika ona stąd, że „sądowi epigoni" wychowywali sobie kolejne zindoktrynowane pokolenia następców, bezwarunkowo kierujące się narzuconymi im wzorcami. Struktura sądownictwa była i nadal niestety jest wewnętrznie „feudalna", a zarazem bardzo hermetyczna. Jest to struktura, która wymaga czasem od jej członka wręcz „złamania kręgosłupa", zindoktrynowania, aby w efekcie pozwolić na określenie w niej swojej pozycji czy umożliwić zaprojektowanie ścieżki kariery zawodowej. Myślę, że to jest „grzech pierwotny" obecnego kształtu sądownictwa. Dlatego widoczny jest tak olbrzymi opór przed wejściem do tego skostniałego systemu nierozpoznanych obcych, wręcz intruzów – nowych sędziów. Niestety, nie potrafiliśmy w sposób ewolucyjny przejść do realiów państwa współczesnego, demokratycznego i pożegnać się poprzednim ustrojem nie w formule „grubej kreski", tylko na zasadzie zastąpienia całego wymiaru sprawiedliwości służącego poprzedniemu ustrojowi nowym, demokratycznym, państwa prawa. **GP**

MANIFESTOWALI MIŁOŚĆ DO OJCZYZNY

TYSIĄCE KLUBOWICZÓW NA MARSZU NIEPODLEGŁOŚCI

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

W tym roku Kluby „Gazety Polskiej" stworzyły własny sektor w ramach Marszu Niepodległości. Manifestacja przyciągnęła tysiące polskich patriotów z całego świata i przebiegła spokojnie. – Przypominamy o wrażliwości Rzeczypospolitej, głębokim patriotyzmie, w którym obywatele mogą mieć różne pochodzenie, ale kochają Polskę – mówi Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej".

Jak co roku, Marsz Niepodległości wyruszył z ronda Romana Dmowskiego w Warszawie. Wbrew kłamstwom Rafała Trzaskowskiego był jednym z najliczniejszych w historii. Sektor klubowiczów „GP" rozciągał się na kilkaset metrów. Na początku manifestacji jej uczestnicy odśpiewali hymn państwowy, ale nie tylko. – Wszystkim przyświecała jedna idea. Zaczęliśmy od odśpiewania „Pierwszej Brygady", która mówi o konieczności walki o niepodległą Polskę. O taką Polskę, o której marzyli nasi przodkowie, szczególnie Józef Piłsudski. To wartość dodana, którą wnosimy do tej manifestacji. Przypominamy o wrażliwości Rzeczypospolitej, głębokim patriotyzmie, w którym obywatele mogą mieć różne pochodzenie, ale kochają Polskę – mówi nam Tomasz Sakiewicz.

Przed rozpoczęciem Marszu tysiące jego uczestników odmówiło różaniec w intencji Ojczyzny. Prowadził go ks. Jarosław Wąsowicz związany ze Strefą Wolnego Słowa. Na rondo de Gaulle'a pierwsi dotarli tworzący czoło przemarszu motocykliści z banerem „Kocham Polskę i ty ją kochaj". W tłumie były też rodziny z dziećmi. W licznym sektorze klubowym znaleźli się także klubowicze z zagranicy, m.in. ze Sztokholmu. Przybyli na Marsz specjalnie ze Szwecji.

Manifestacja bez większych incydentów dotarła na błonia Stadionu Narodowego. Wydarzenie próbowała zakłócić niewielka kontrmanifestacja lewicowa w okolicach ronda de Gaulle'a. Funkcjonariusze obezwładnili kilku mężczyzn, którzy chcieli wejść na trasę Marszu, mieli ze sobą banery z napisami: „Nacjonalizm to nie patriotyzm". Marsz po kilku minutach ruszył dalej.

Tomasz Sakiewicz podkreśla, że w tym roku obyło się bez groźnych prowokacji. – Prowokacja zazwyczaj wynika z decyzji jakichś władz. Do 2015 roku widzieliśmy

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI /GP , KONRAD FALECKI/GP, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GP (2)

prowokacje planowane przez władzę. Na pewno atmosferze bezpieczeństwa nie sprzyja to, że władze Warszawy próbują zdelegalizować Marsz za wszelką cenę – przypomina. Podkreśla, że tym razem policja zachowywała się wzorowo. – Zachowała właściwy dystans. Pojawiły się duże siły policyjne, ale wszystko zorganizowano w taki sposób, żeby nie wzbudzać kontrowersji i nie prowokować starcia. Także Straż Marszu Niepodległości oraz klubowe służby porządkowe poradziły sobie świetnie – podkreśla redaktor naczelny „GP".

Demonstrację zabezpieczały duże siły policji. Trasę patrolowały śmigłowce, a na Wiśle pojawiły się łodzie policyjne i strażackie. Nadkomisarz Sylwester Marczak, rzecznik Komendanta Stołecznego Policji, poinformował, że policjanci w trakcie działań zatrzymali 27 osób. Zatrzymane zostały m.in. osoby poszukiwane czy też takie, które korzystały z dronów mimo zakazu wprowadzonego w związku z obchodami. Z kolei insp. Mariusz Ciarka, rzecznik Komendanta Głównego Policji, podziękował za to, że „ten dzień rodacy świętowali tak, jak należało, z oddaniem szacunku i przywiązaniem do tradycji związanej z odzyskaniem niepodległości". Podziękowania skierowano też pod adresem funkcjonariuszy policji, którzy dbali o bezpieczeństwo. „To jest kawał dobrej roboty, którą wykonują polscy policjanci" – powiedział. Jak podkreślił insp. Mariusz Ciarka, w tym roku służby mundurowe musiały brać pod uwagę inne zagrożenia, jak wojna na Ukrainie. „Braliśmy pod uwagę różnego rodzaju zagrożenia terrorystyczne i prowokacje. Jak widać, dzięki działaniom policjantów, którzy współpracowali z innymi służbami, potrafiliśmy zapewnić bezpieczeństwo" – oświadczył rzecznik. **GP**

współpraca Niezalezna.pl

STANDARD ŻYCIA NA WSI SIĘ POPRAWIŁ

Z RAFAŁEM ROMANOWSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Przez ostatnich 7 lat polska wieś znacznie się zmieniła. Dostrzegają to ci, którzy zajmują się rolnictwem, czyli 30–40 proc. mieszkańców wsi. Polityka rządu PiS-u w dużej mierze skierowana była do mieszkańców tych terenów – mówi Rafał Romanowski, wiceminister rolnictwa.

Wysokie ceny żywności dotykają Polaków. Z jednej strony mówimy o drożyźnie. Z drugiej jednak gdy spojrzy się na składniki cen w produktach i wyniki finansowe sieci, to ich marże są bardzo wysokie. Jak Pan widzi ten problem?

Głównym problemem nie są nawet marże sklepów, lecz liczba pośredników, przez których ręce przechodzi towar od momentu, gdy zostanie on wyprodukowany przez rolnika, do sprzedaży konsumentowi. Chcemy to zmienić m.in. działaniami Krajowej Grupy Spożywczej. To ona kupuje towar bezpośrednio od producentów, przetwarza i kieruje na półki sklepowe. Ta taktyka ma skrócić łańcuch dostaw, a tym samym wpływać na ceny. Niestety dzisiaj obserwujemy wiele problemów na rynku. Kilka miesięcy temu przykładem był cukier, gdy duzi dystrybutorzy mieli podpisane kontrakty na cukier za 2,5–2,8 zł za kilogram, a w wyniku wzniecania paniki ceny cukru dochodziły do 10 zł. Ktoś na tym zarobił, a była to czysta spekulacja. I właśnie żeby takim zjawiskom zapobiegać, powołaliśmy Krajową Grupę Spożywczą. Zabieg się powiódł. Wkrótce sytuacja została opanowana. O tym, jak potrzebne jest to narzędzie, może świadczyć fakt, że opozycja robiła wszystko, aby Grupa nie powstała. Dziś widzimy już pierwsze efekty. KGS płaci inaczej za buraka cukrowego niż konkurencja. Spółka odegrała też ważną rolę na rynku zbóż, gdy próbowano za wszelką cenę pokazać, że ukraińskie zboże zalewa polski rynek. To okazało się ostatecznie bzdurą, ale dzięki podmiotom zbożowym z KGS udało się doprowadzić do tego, że ceny zbóż nie spadły. Dziś rzeczywiście mierzymy się z inflacją. Skok cen w branży spożywczej to około 20 proc. rok do roku. To dużo, ale pamiętajmy, że w części jest to wynik tego, co zgotowała nam Europa Zachodnia, która narkotyzowała się gazem z Rosji i uzależniła się od surowca Władimira Putina. Ceny gazu zwiększyły koszty produkcji u rolników i producentów, chociażby nawozów.

No dobrze, ale do nawozów rolnikom dopłaciliśmy. Nie dało to żadnego efektu?

To nie jest takie proste. Gdyby nie dopłaty do nawozów, z pewnością ceny byłyby jeszcze wyższe. Gdyby nawozy kosztowały 5 tys. zł za tonę i nie dopłacalibyśmy do KRUS, i wyłączylibyśmy płatności bezpośrednie w ramach środków europejskich i krajowych, to ceny żywności byłyby wielokrotnie wyższe. Kto wie, może rzeczywiście dochodziłyby do tych wyśnionych przez Donalda Tuska, który przecież mówił o chlebie po 30 zł. W moim przekonaniu dlatego opozycja walczy o to, aby zablokować fundusze dla Polski. Obserwuję determinację polskiej opozycji i zagranicy, aby zrobić wszystko, by środki z KPO i innych funduszy do Polski nie napłynęły. Nie bez przyczyny zapowiadał to m.in. Rafał Trzaskowski, gdy mówił o zamrożeniu środków, które mają napłynąć do Polski, gdy PO wróci do władzy.

MOCNE FAKTY

W Polsce nie zabraknie żywności. Jesteśmy pod tym względem krajem samowystarczalnym. Produkujemy około 30 mln ton zbóż. Produkcja zwierzęca jest na wysokim poziomie. W produkcji drobiu jesteśmy liderami w UE.

Wracając do cen żywności, to analitycy twierdzą, że do dużych skoków cenowych może dojść zimą. W tych miesiącach na przykład świeże warzywa to w dużej części import z cieplejszych krajów UE. Tymczasem tam z powodu m.in. wzrostu cen gazu część produkcji – w szklarniach – zostanie po prostu ograniczona. W Polsce rolnicy również odczują wzrost cen energii. Jak Pan widzi ryzyko?

Zacznijmy od tego, co powinno mocno wybrzmieć. W Polsce nie zabraknie żywności. Jesteśmy pod tym względem krajem samowystarczalnym. Produkujemy około 30 mln ton zbóż. Produkcja zwierzęca jest na wysokim poziomie. W produkcji drobiu jesteśmy liderami w Unii Europejskiej. Naszą żywność eksportujemy zarówno do państw UE, jak i do krajów na całym świecie. W Polsce więc żywność będzie. Oczywiście jednak mogą zostać zachwiane łańcuchy dostaw. To już widzieliśmy w czasie pandemii, że zaburzenia rynku wpływają chwilowo na ceny. Wydaje się, że dzisiaj kluczowym wyzwaniem jest zatrzymanie szaleństwa cenowego na rynku nawozów. Jesteśmy w tej materii aktywni na arenie Unii Europejskiej i zaproponowaliśmy naszym partnerom konkretne rozwiązania. Musimy znaleźć złoty środek. Jednocześnie idąc chociażby za przykładem USA z czasów wielkiego kryzysu, powinniśmy poprzez inwestycje publiczne pobudzać gospodarkę, aby napędzić wzrost PKB. Aby to było możliwe, trzeba współpracować i – przede wszystkim – nie szkodzić własnemu krajowi na arenie międzynarodowej.

Wróćmy do Krajowej Grupy Spożywczej – w niektórych obszarach spółka ta jest silna. Czy jednak możemy się spodziewać, że będzie rozszerzać działalność na kolejne branże produkcji rolnej?

Tak będzie. Nie będę jednak podawał szczegółów. Wszystko okaże się w najbliższym czasie.

W ostatnich tygodniach pojawiła się informacja o tym, że spółka jednego z senatorów opozycji, Jacka Burego z Polska2050, mimo wojny z Rosją

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

i kolejnych pakietów sankcji, nadal handluje z rosyjskimi partnerami. Czy to prawda?

Zgodnie z prawem polskim i unijnym nie nałożyliśmy żadnego embarga na warzywa i owoce sprowadzane z Rosji i Białorusi. Nie ukrywam, że nasz rząd domaga się stałego rozszerzania sankcji na Kreml i ich akolitów. W deklaracjach opozycja nas wspiera. Z jednej strony ma usta pełne frazesów o solidarności z Ukrainą i mądrzy się na temat tego, co to trzeba zrobić, by zatrzymać Władimira Putina, a z drugiej strony senator tej partii zarabia na kontaktach z rosyjskimi firmami. Pan senator Bury tłumaczy się, że zarobił jedynie 15 tys. zł na tym interesie. Wydaje się jednak, że parlamentarzyście, bez względu na opcję polityczną, nie wypada robić takich rzeczy. Powinien mieć dużo większą wyobraźnię i zauważyć, że to faktycznie pompowanie kraju, który napadł na Ukrainę i morduje ludzi. Może czas zmienić nazwę partii Polska2050 na Rosja2050. Niestety, hipokryzja to obecnie element rzeczywistości. Dość powiedzieć, że na przykład kolejne unijne pakiety sankcji blokują kraje Beneluksu dlatego, że zaburzyłoby to handel diamentami.

Senator zarzucił Panu współpracę w tej sprawie z Michałem Kołodziejczakiem z AgroUnii.

(śmiech) Nawet żal komentować takie wynurzenia. Nie współpracowałem z Michałem Kołodziejczakiem w tej sprawie. Nie wymieniliśmy nawet pół zdania na ten temat. Owszem, wskazał on na problem, a ja jako sekretarz stanu w MRiRW zleciłem kontrolę odpowiedniej inspekcji w tym zakresie. Mam potwierdzenie, że były to ogórki z Rosji. Teraz badamy, czy przypadkiem nie doszło do zafałszowania pochodzenia tej żywności. Czy na przykład na którymś etapie nie stała się ona towarem produkcji polskiej lub innego kraju Europy.

Jak Pan patrzy na postać Michała Kołodziejczaka? Profesor Andrzej Zybertowicz stwierdził w jednym z programów, że gdy obserwuje AgroUnię, to tak jakby podziwiał operację specjalną, która ma zdestabilizować sytuację w Polsce.

Michał Kołodziejczak zaczynał od związkowca regionalnego. Potem miał aspiracje ogólnopolskie. Teraz został politykiem i zarejestrował partię. Dziś prowadzi on typową grę polityczną. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy to jego zachowanie jest typowe, czy jest sterowane. Od tego są stosowne służby. Pamiętam jednak początek działalności tego pana i jego ataki za to, że nakładamy embarga na produkty rosyjskie.

Nie ukrywa tego, że embargo i wojna celna z Rosją po 2014 roku były powodem zaangażowania się w życie publiczne…

To wiele mówi. My cały czas dostajemy informacje o działalności służb specjalnych rosyjskich i farm trolli, które mają destabilizować sytuację w kraju. Te osoby i narzędzia są nasłane na polskie firmy i konkretne osoby.

Gdyby jednak odciąć kwestię prorosyjskości, chciałem zapytać, czy jest przestrzeń dla Michała Kołodziejczaka? Czy ktoś, kto tak silnie kontestuje partie polityczne na wsi, ma szansę wejść na tym do Sejmu?

Przez ostatnich 7 lat polska wieś znacznie się zmieniła. Dostrzegają to ci, którzy zajmują się rolnictwem – czyli 30–40 proc. mieszkańców wsi. Polityka rządu PiS-u w dużej mierze skierowana była do mieszkańców tych terenów. Mówimy tutaj zarówno o programach społecznych, jak i inwestycyjnych. Standard życia na obszarach wiejskich zdecydowanie się poprawił. Oczywiście to nie oznacza, że nie ma problemów, ale pragnę zauważyć, że zarówno PSL, jak i AgroUnia nie zbudowały olbrzymiego poparcia wsi. Nie sformułowały żadnej oferty dla wsi.

Polska ma już zaakceptowany Krajowy Plan Strategiczny. Czy to rzeczywiście przełomowy dokument dla polskiego rolnictwa?

Po raz pierwszy programy unijne są skrojone na nasze potrzeby. Nie pozwoliliśmy narzucić narracji Komisji Europejskiej. Zredukowaliśmy i uprościliśmy ekoschematy, których nie jest już kilkanaście, lecz jedynie sześć. Skończyła się zbędna dyskusja na temat mitycznego Zielonego Ładu. Oczywiście pan Timmermans i pani Spurek będą tę kwestię podnosić. To jednak szaleństwo.

Gdyby nawozy kosztowały 5 tys. zł za tonę i nie dopłacalibyśmy do KRUS oraz wyłączylibyśmy płatności bezpośrednie w ramach środków europejskich i krajowych, to ceny żywności byłyby wielokrotnie wyższe.

No cóż, pani europoseł walczy o prawa zwierząt…

Tak, a ostatnio mówiła o indoktrynacji dzieci, wskazując jako patologię program żywnościowy prowadzony w szkołach, w ramach którego dzieci otrzymują mleko. Trudno tu nawet o komentarz, ale pokazuje to, jaki jest trend lewactwa. Wracając jednak do Krajowego Planu Strategicznego, to już działamy, aby ograniczyć biurokrację. Teraz ogłosiliśmy krótkie programy, żeby odrobić pracę domową i po doświadczeniu pierwszych naborów stwierdzić, co działa, a co trzeba jeszcze poprawić. W kolejnym naborze, w przyszłym roku, chcemy, by wszystkie schematy były dopracowane i dostępne dla polskich rolników. Do tego mamy dodatkowe płatności dla młodego rolnika do 40. roku życia. To ma zachęcić młodych ludzi do pozostania w gospodarstwie, a gospodarstwo rodzinne jest przecież podstawową formą ustroju rolnego w Polsce. Gospodarstwa towarowe produkują i są wartością, ale chcemy, by rodzinne gospodarstwa też miały szansę produkować i wytwarzać żywność na eksport. **GP**

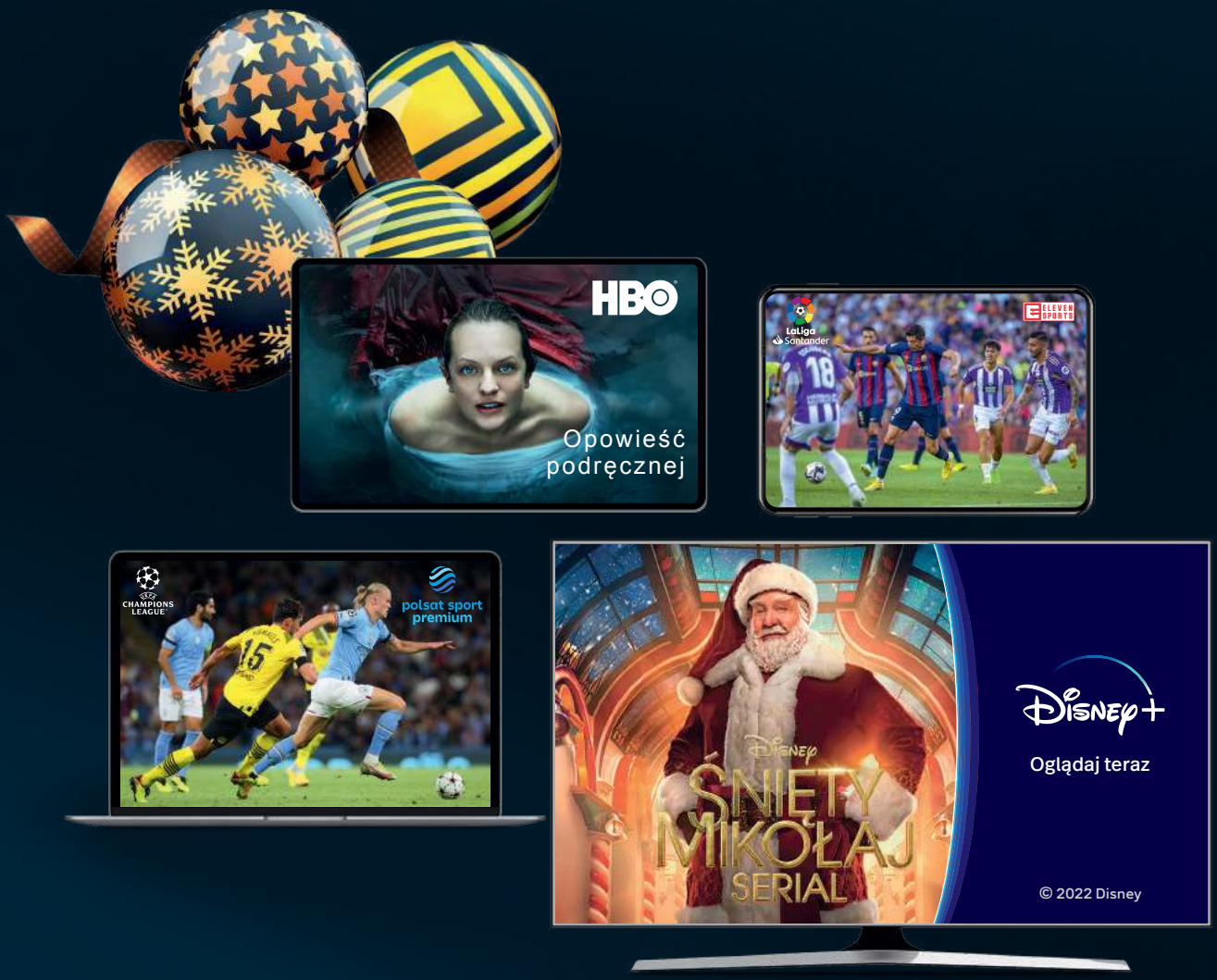

Moc świątecznych atrakcji

6 telewizja na start miesięcy bez opłat

Pobierz ulotkę

polsat box

Wybierz swoje wszystko

Oferta ważna na dzień 9.11.2022 r. Promocja dla nowych Klientów przy umowach z okresem podstawowym na 24 miesiące. „Telewizja na start 6 miesięcy bez opłat" dotyczy wykupionej przez Klienta oferty i nie obejmuje opłaty jednorazowej za aktywację dekodera ani opłat za internet. Serwis Disney+ nie jest dostępny na dekoderach. Dostawcą serwisu Disney+ jest The Walt Disney Company (Benelux) B.V. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl

LaLiga Santander w ELEVEN SPORTS | Zdjęcia: Getty Images. ELEVEN SPORTS nie gwarantuje dostępu do wszystkich meczów LaLiga; prawa dzielone z innym nadawcą. „Opowieść podręcznej" sezon 5 © MGM Television Entertainment Inc. All rights reserved.

JAKI WÓDZ, TAKIE BEZDANY, CZYLI PO CO TUSK ZMYŚLIŁ CYTAT Z PIŁSUDSKIEGO

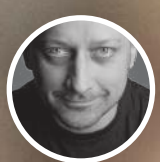

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

PATOLOGICZNY KŁAMCA ZABRAŁ GŁOS

Mówiąc sarkastycznie, Tusk i koledzy z KLD też mieli swoje Bezdany, tylko zamiast rosyjskiego pociągu rabowali polski majątek narodowy. Jaki wódz, takie Bezdany... Budowali, mówiąc listem Piłsudskiego do Feliksa Perla, „społeczeństwo, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem spadającym na twarz". Nawet gdy jest to zamordowanie polskiego prezydenta. Tusk z roku 1987 mógł przeżywać w sprawie polskości jakieś rozterki, ale przez kolejne 35 lat przeszedł drogę, z której akurat on nie ma już odwrotu.

Donald Tusk podczas spotkania w Piasecznie postanowił obrazić wyborcę, który zapytał o słowa: „polskość do nienormalność". „To są dwie strony, da pan radę" – szydził z rozmówcy, sugerując, że jest on półanalfabetą, który nie zna całego tekstu. Jak zapewnił, wspomniany cytat „jest wzięty wprost z listu Józefa Piłsudskiego". Z podpowiedzi wyszukiwarki Google wynika, że zwolennicy Tuska zaczęli szukać tego cytatu,

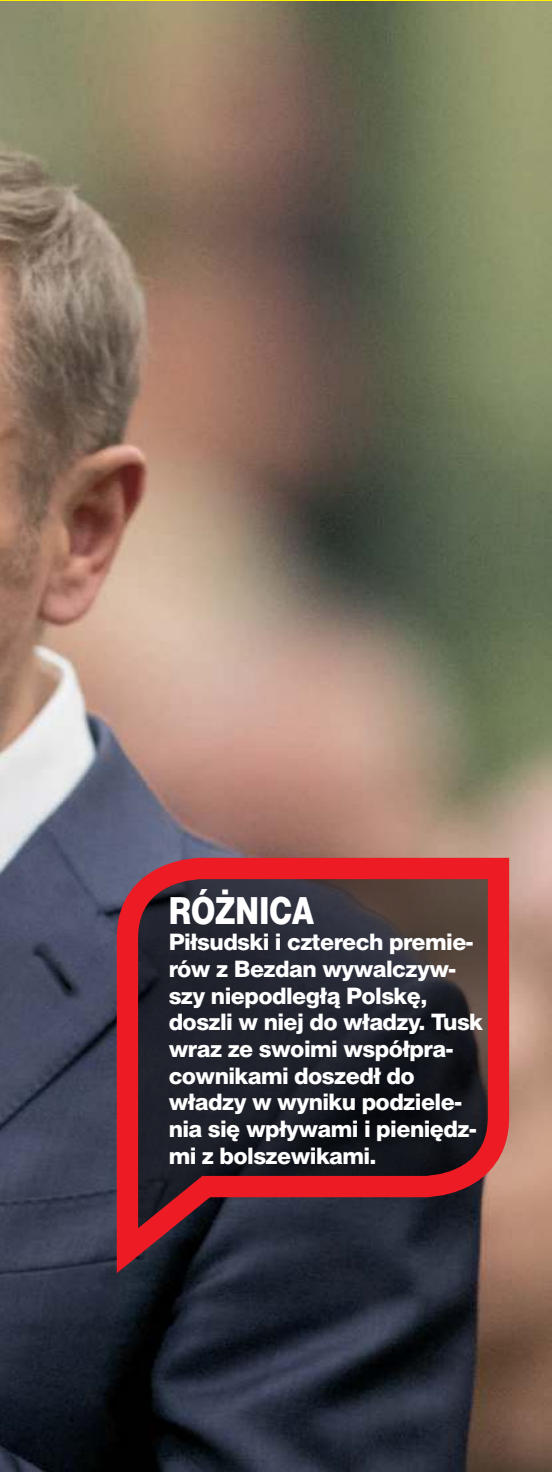

RÓŻNICA
Piłsudski i czterech premierów z Bezdan wywalczywszy niepodległą Polskę, doszli w niej do władzy. Tusk wraz ze swoimi współpracownikami doszedł do władzy w wyniku podzielenia się wpływami i pieniędzmi z bolszewikami.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

by móc tryumfalnie ogłosić, że lider PO jest jak Piłsudski. Nic nie znaleźli, bo Tusk jak zawsze łgał. Natomiast w książce „Donald Tusk. Droga do władzy" tłumaczył on, że nawiązywał do listu Piłsudskiego do Feliksa Perla.

Przeciwko „zdziecinniałemu tchórzostwu"

List do Feliksa Perla napisany został we wrześniu 1908 roku, gdy Piłsudski liczył się z tym, że wkrótce może zginąć. Planował bowiem napad na pociąg pocztowy w Bezdanach, najbardziej zuchwałą akcję, mającą na celu zdobycie pieniędzy na walkę z Rosją.

Z właściwym sobie sarkazmem Piłsudski pisał do przyjaciela: „Niegdyś obiecywałeś, że napiszesz nekrolog, gdy diabli mnie wezmą. Teraz… idę na wyprawę, z której może nie wrócę". Piłsudski pisał o tym, że życie w niewoli jest dla niego nie do zniesienia: „Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża – słyszysz! – ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze – ja nie mogę! (…) Chcę zwyciężyć, a bez walki, i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką".

Za co krytykował Polaków Piłsudski? Za tchórzostwo. Pisał, dlaczego postanowił zdobyć „monetę", napadając na Rosjan: „Wolę ją brać tak jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u zdziecinniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego". Był paradoks w tym, że oto on, idealista, który w młodości gardził pieniędzmi, a i do końca życia nosił szary mundur, miał bić się o pieniądze: „Moneta! Niech ją diabli wezmą, jak nią gardzę… a mieć muszę dla celów zakreślonych. Chcę… podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem spadającym na twarz, ludzie ginąć muszą nawet w tym, co nie jest szczytnym, pięknym i wielkim".

Napad na pociąg w Bezdanach, w którym brało udział czterech przyszłych premierów Polski, powiódł się. Zdobyto ponad 200 tys. rubli, czyli około 100 tys. dolarów – ogromną fortunę. Przeznaczono ją na Związek Walki Czynnej, na organizacje strzeleckie i wsparcie uwięzionych towarzyszy oraz ich rodzin.

„Piękniejsza od Polski, jest ucieczka od Polski"

Jak ma się to do artykułu Tuska z 1987 roku? Tak, Tusk też krytykuje polskość, ale już tytuł „Polak rozłamany" pokazuje, że przeżywa on zupełnie inne dylematy: „Polskość to nienormalność – takie skojarzenie narzuca mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu. Polskość wywołuje u mnie niezmiennie odruch buntu: historia, geografia, pech dziejowy i Bóg wie co jeszcze wrzuciły na moje barki brzemię, którego nie mam specjalnej ochoty dźwigać, a zrzucić nie potrafię (nie chcę mimo wszystko?)".

Podczas gdy Piłsudski wybiera się do Bezdan, Tusk pisze: „Polskość w rzeczy samej jest nieadekwatną do ponurej rzeczywistości projekcją naszych zbiorowych kompleksów. Piękniejsza od Polski, jest ucieczka od Polski tej na ziemi, konkretnej, przegranej, brudnej i biednej".

Jak zwrócił niedawno uwagę Jarosław Kaczyński, tekst młodego Tuska czasami „nie całkiem uczciwie jest cytowany". Bo na koniec Tusk pisze: „szarpię się między goryczą i wzruszeniem, dumą i zażenowaniem. Wtedy sądzę – tak po polsku, patetycznie – że polskość, niezależnie od uciążliwego dziedzictwa i tragicznych skojarzeń, pozostaje naszym wspólnym świadomym wyborem". Późniejszy Tusk już tak rozdwojony nie będzie…

Czy Tusk da radę przeczytać Bobkowskiego?

W swoim artykule Tusk powoływał się też na Andrzeja Bobkowskiego, autora znakomitych „Szkiców piórkiem". W sposób, na który można by odpowiedzieć Tuskiem z Piaseczna: „Niech pan przeczyta całą książkę, da pan radę". Zacytował słowa Bobkowskiego o kraju, który „wynajął sobie w Europie pokój przechodni i przez dziesięć wieków usiłuje urządzić się w nim z wszelkimi wygodami i ze złudzeniem pokoju z osobnym wejściem, wyczerpując całą swą energię w kłótniach i walkach z przechodzącymi".

Kto czytał „Szkice piórkiem", ten wie, że złość Bobkowskiego, syna polskiego generała, przypomina w wielu sprawach tę w wydaniu Piłsudskiego. Natomiast jego wściekłość na upadek Zachodu przybiera kształt furii. „Intelektualiści to są niestety w przeważającej ilości kurwy i nic

Pan na to nie poradzi. To węszy tylko za poklaskiem i wszystko im jedno skąd przychodzi. Tylko chodzą i szukają, komu by się oddać" – pisze Bobkowski. Europę nazywa „strzępem europejskim", opanowanym przez syfilis polityczny.

Janusz Lewandowski w Bezdanach

Jak powiedziano, fakt, iż Tusk 35 lat później stwierdza, że podpisuje się pod swoimi słowami z roku 1987, obciąża go znacznie bardziej niż ówczesne słowa. Tak, ale to konsekwencja tego, co się w międzyczasie wydarzyło.

Piłsudski i czterech premierów z Bezdan wywalczywszy niepodległą Polskę, doszli w niej do władzy. Tusk wraz ze swoimi współpracownikami doszedł do władzy w wyniku podzielenia się wpływami i pieniędzmi z bolszewikami, a potem zarabiali je, występując w roli kompradorskich elit, służących Niemcom i Rosjanom.

Mówiąc sarkastycznie, Tusk i koledzy z KLD też mieli swoje Bezdany, tylko zamiast rosyjskiego pociągu rabowali polski majątek narodowy. Jaki wódz, takie Bezdany… Budowali, mówiąc listem do Perla, „społeczeństwo, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem spadającym na twarz". Nawet gdy jest to zamordowanie polskiego prezydenta. Tusk z roku 1987 mógł przeżywać w sprawie polskości jakieś rozterki, ale przez kolejne 35 lat przeszedł drogę, z której akurat on nie ma już odwrotu.

Zawalidroga

Żyjemy w roku 2022, być może niepowtarzalnym w polskiej historii. Po ataku Rosji Polska odegrała ogromną, międzynarodową rolę, stając się najważniejszym państwem, z którego i przez który trafia do Ukrainy pomoc. Krajem, w którym stacjonuje duża liczba żołnierzy amerykańskich. Takim, który w każdym wyobrażalnym scenariuszu znajdzie się po właściwej stronie każdej kurtyny. Mającym możliwości uzbrojenia się w najnowocześniejszą broń, by nie musieć już ginąć. Może być naturalnym liderem państw Międzymorza. Procesy psychologiczne, które ta sytuacja uruchamia, mogą mocno zmienić nasz naród. Wyeliminować wady, na jakie pomstowali Piłsudski i Bobkowski. A także zakończyć czasy, jak „elegancko" ujął to Tusk, Polski „przegranej, brudnej i biednej".

Możemy mieć Polskę silną i zwycięską, jak w czasach dawnej Rzeczypospolitej. Paradoksalnie interes patriotów i tych, którzy „nie chcą cierpieć i ginąć", jest dziś zbieżny. Chciałoby się zaapelować: lemingi, chodźcie z nami, to bomby nie spadną ani na kościoły, muzea i pomniki, ani na kawiarnie z sojowym latte, katedry gender studies oraz marsze równości. Taka wizja jest dla Tuska koszmarem. Wyrzekając się niegdyś tradycji polskości trudnej, wyrzekł się później realnie polskiej racji stanu, stając się przedstawicielem układu niemiecko-rosyjskiego, którego wygrana w roku 2023 byłaby koszmarem, jakiego nie chciałby ani lewicowy, ani prawicowy elektorat. Paradoksalnie więc w chwili, gdy możemy zrzucić z siebie wiele z tego, co Tusk nazywał nienormalnością, największym zawalidrogą staje się on sam. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Vivat Polonia! Niech żyje Odrodzona i Niepodległa

To był kolejny ciekawy tydzień na portalu Albicla. Świętowano niepodległość, a także pisano o wielkich inwestycjach i planach legislacyjnych. Nie brakowało ciekawych opinii, dla których z pewnością warto zaglądać na Albiclę.

„Nie zwalniamy tempa!" – napisał na Albicli wiceminister funduszy i polityki regionalnej oraz pełnomocnik ds. CPK Marcin Horała. Przypomniał też: „Centralny Port Komunikacyjny to jedna z największych inwestycji infrastrukturalnych w naszej części Europy. Pomimo ogromnej skali realizujemy ją zgodnie z harmonogramem, osiągając kolejne kamienie milowe".

Horała w swoim wpisie zaznaczył, że jest przekonany, iż lotnisko w ramach CPK będzie „nie tylko świetnie wyglądać, ale także zapewni najwyższą jakość obsługi pasażerskiej, która jest najważniejszym założeniem tego przełomowego projektu". „Projekt koncepcyjny kluczowych obiektów CPK ma być gotowy w połowie 2023 roku" – dodał minister Horała.

11 listopada Albicla była biało-czerwona. O ciekawej tradycji związanej ze Świętem Niepodległości napisał w portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa Aleksander Bąk. „A po »Świętomarcińskiej Paradzie« zwykle szliśmy na rogale – tak było (...). W tym roku jednak rogale dzień wcześniej same dotarły w śródleśne ostępy na ziemi kaliskiej. Świętowanie zatem należy uznać za rozpoczęte. Vivat Polonia! Niech żyje Odrodzona i Niepodległa! I smacznego!" – czytamy w jego wpisie na Albicli.

Prawo i Sprawiedliwość zapowiedziało złożenie projektów zmiany m.in. konstytucji, które mają ograniczyć immunitet zarówno parlamentarzystów, jak i sędziów. Projekt zakłada zniesienie immunitetu formalnego.

„Partie zasiadające w obecnym Sejmie deklarowały o zniesieniu immunitetu na przestrzeni lat. Będzie przysłowiowe »sprawdzam« wiarygodności deklaracji" – skomentował na Alibcli użytkownik Tomasz Tarniawski. Z kolei użytkownik o pseudonimie »szach« twierdzi: „Opozycja będzie przeciw. Przecież stale korzysta z immunitetu, żeby uciekać przed sprawiedliwością". Czyżby było to odniesienie do marszałka Senatu? Wszak „Licznik Grodzkiego" na Niezalezna.pl wskazuje już ponad 600 dni. Na Albicli w kwestii zniesienia immunitetów głosy były podzielone – byli też krytycy tego rozwiązania, którzy pisali o „temacie zastępczym".

Też możecie wyrazić swoje zdanie na portalu Albicla. Stań się częścią medium społecznościowego Strefy Wolnego Słowa – rejestracja na www.albicla.com jest darmowa. Gra toczy się o wolność słowa, więc warto dołączyć.

albicla.com/Michał Kowalczyk

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

KACZYŃSKI TO ŻYD?

Dawid **Wildstein**

W trakcie swojego „tournée” po Polsce Tusk co chwilę zaskakuje nas swoim „frywolnym” stosunkiem do prawdy oraz kolejnymi propozycjami „zmian w kraju”. Jednym z jego ulubionych „koników do bicia” jest TVP. Właściwie można odnieść wrażenie, że to właśnie telewizja jest tym, co Tuska i jego wyborców najbardziej interesuje. Kwestie takie jak gospodarka, suwerenność, energetyka czy geopolityka? Kto by się tym przejmował. Tym razem Tusk pozwolił sobie snuć marzenia o tym, jak TVP będzie wyglądało, gdy przejmie on już władzę. Mogliśmy się dowiedzieć m.in., że w jego telewizji on sam nie będzie nazywany geniuszem, a Kaczyński... „Żydem”. Innymi słowy, łaskawy Tusk nie będzie aż tak brutalny, nie pozwoli więc używać tego paskudnego określenia wobec swojego przeciwnika politycznego. Wyobraźcie sobie Państwo teraz, że na taką uwagę pozwala sobie jakiś ważny polityk z prawicy. Wrzaskom i wyciu nie byłoby końca. Zapewne usłyszelibyśmy o panującym w Polsce faszyzmie, najprawdopodobniej na ten temat wypowiedziałaby się Komisja Europejska i Amnesty International. Co więcej, mieliby częściowo rację. Używanie określenia Żyd jako wyzwiska jest przykładowym wręcz objawem antysemityzmu i nienawiści wobec tego etnosu. Moment, w którym pozwala sobie na to ważny polityk, musi wywoływać zaniepokojenie. Zresztą jedno jest pewne. Tusk nie pozwolił sobie na taką uwagę przypadkiem. W ten sposób puszcza oko do wyborców, że w walce z PiS każda metoda jest dobra, nie ma granic. Po raz kolejny widać, jak fałszywy jest obraz „europejskiego” Tuska. Tak naprawdę to żaden „postępowy”, „liberalny” czy „zachodni” polityk. To cynik pozbawiony zahamowań, który nie cofnie się przed niczym, by przejąć władzę. Typowy produkt postkomunizmu, polityk pozbawiony idei, dostosowujący się do każdej narracji, która może przynieść korzyści. Co gorsza fakt, że właśnie kogoś takiego używają Berlin i Bruksela, żeby zrealizować swoje interesy w Polsce, pokazuje, że ostatnie, czego chcą, to zachodnich standardów w naszym państwie.

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

ŚCIEMNIONE KOREPETYCJE

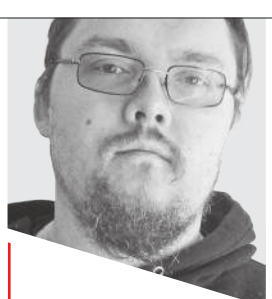

Krzysztof **Karnkowski**

Kampania wyborcza trwa w najlepsze, choć jeszcze się nie zaczęła. Jarosław Kaczyński uczy nas podczas niej geopolityki, o czym sam pisałem niedawno w „GPC”. Donald Tusk natomiast, z wykształcenia historyk przecież, uczy nas historii. Szkoda tylko, że jest to historia wymyślona przez niego na nowo. Gdy piszę ten felieton, przez Twittera i konserwatywne portale przebija się wzburzenie po słowach o tym, że za PO do górników nikt nie strzelał. „Ja żadnego rannego górnika nie widziałem” – mówi więc Tusk, co zresztą rymuje się ze starym „ja wam wójta nie wybierałem”, co podsuwam ewentualnym autorom dowcipnych miksów wypowiedzi polityków z podłożonymi pod nie tanecznymi bitami. O tych górnikach mówią zresztą nie pierwszy raz, choć nie wiadomo, na co liczą. Owszem, znane są eksperymenty, w których ludzie, wbrew faktom, ulegają zdaniu większości, jednak na większość w tej sprawie Platforma nie ma co liczyć. Wcześniej już dowiedzieliśmy się z tych ściemnionych korepetycji, że PiS zawsze był prorosyjski, a PO wręcz przeciwnie, tyle że gdy sięgnięto po pomoce naukowe w postaci taśm, sprawa niespodziewanie się rypła. Jednak wytrwałości wiecowym nauczycielom nie brak, możemy więc spodziewać się kolejnych rewelacji. Przewiduję, że do wyborów dowiemy się jeszcze, że strzały jednak padły, tyle że strzelał PiS, w przerwie między wyprzedażą fabryk a wysyłaniem z misjami seryjnych samobójców. Zapewne też to na Nowogrodzkiej zapadła decyzja o wyciągnięciu pieniędzy z OFE, o podwyżce wieku emerytalnego nie wspominając. Na koniec tego cyrku Donald Tusk przedstawi się jako polityczny debiutant, który wraca z Brukseli, bo chce pierwszy raz w życiu zmierzyć się z polską polityką. Dziennikarze posłusznie napiszą, że pora postawić na młodość i dać szansę debiutantowi, który posprząta po 30 latach rządów PiS.

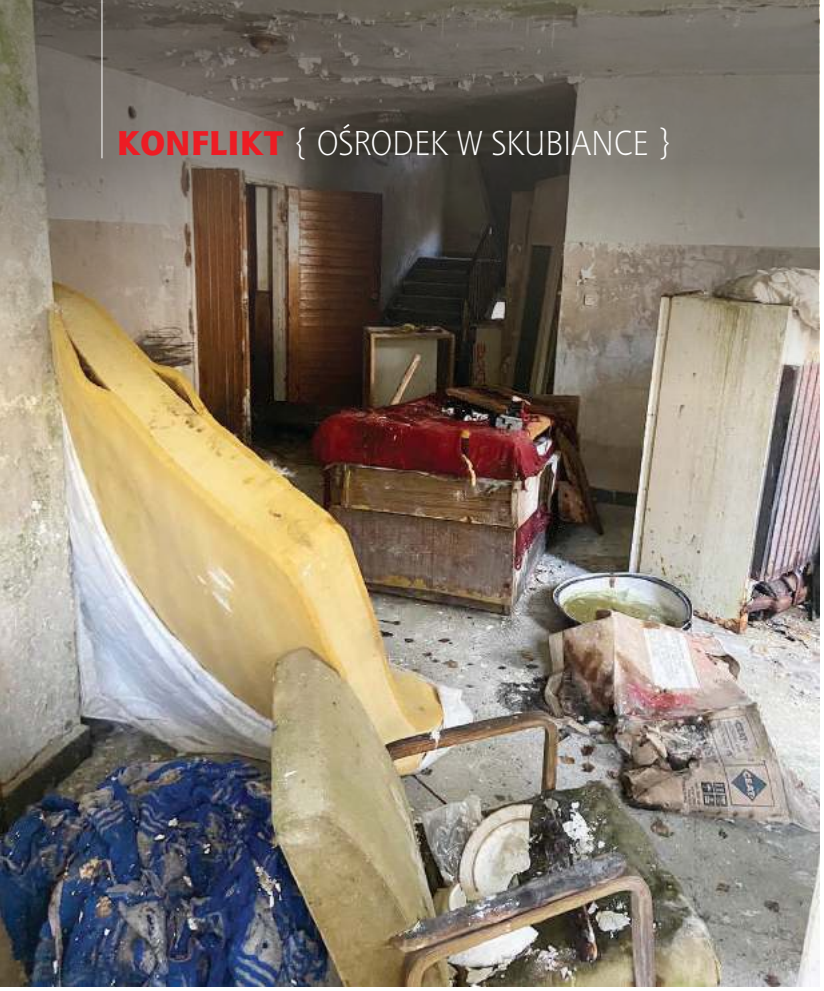

Ośrodek nad Zalewem Zegrzyńskim **przejęty od Rosjan**

ZDEWASTOWANY PRZEZ DZIERŻAWCĘ OBIEKT WRÓCIŁ DO WŁAŚCICIELA

Jeszcze do niedawna Ambasada Federacji Rosyjskiej dzierżawiła od Nadleśnictwa Jabłonna okazałą nieruchomość nad Zalewem Zegrzyńskim. Po rozpoczęciu konfliktu w Ukrainie Rosjanie przestali za nią płacić. Lasy Państwowe postanowiły odzyskać kontrolę nad obiektem. Sprawy nie udało się jednak załatwić polubownie.

O Skubiance – ośrodku na terenie Zalewu Zegrzyńskiego, nieopodal Warszawy, zrobiło się głośno w kwietniu bieżącego roku. Wtedy dyrektor generalny Lasów Państwowych zdecydował o rozwiązaniu umowy dzierżawy z ambasadą w trybie natychmiastowym. Ale jak to się stało, że obiekt o tak ważnym znaczeniu strategicznym znalazł się w rosyjskiej dzierżawie?

Skubianka – dacza rosyjskich oficjeli

Rosjanie wydzierżawili ośrodek w Skubiance na cele rekreacyjno-wypoczynkowe. Umowa z Federacją Rosyjską była kontynuowana od czasów PRL (lat osiemdziesiątych), ostatnią z nich zawarto 9 grudnia 2009 roku. To niezwykle atrakcyjny, zielony teren nad Jeziorem Zegrzyńskim, w gminie Serock, pomiędzy tamami w Zegrzu i Dębem, ok. 2 km od zapory w Zegrzu. Liczy prawie 5 hektarów, są tam hotele, domki letniskowe, wille, punkt medyczny i budynki pomocnicze, łącznie 16 obiektów. Dawniej rezydowali tam rosyjscy oficjele. Teren jest własnością Nadleśnictwa Jabłonna. Obiekt ten Rosjanie mieli do dyspozycji za miesięczny czynsz w wysokości 16 tys. zł.

Leśnicy wkroczyli na swoje, zastali ruinę

Mimo wypowiedzenia umowy dzierżawy (13 kwietnia 2022 roku) Rosjanie nie zwolnili ośrodka. Od tego czasu ambasada była kilkukrotnie, bezskutecznie wzywana do wydania

Przemawia dyrektor Lasów Państwowych Józef Kubica, obok stoi wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka i rzecznik prasowy LP Michał Gzowski.

FOT. MAT. PRAS.

nieruchomości. Przestała za nią płacić. Tłumaczono, że zaprzestanie płatności związane jest z zamrożeniem kont bankowych należących do ambasady. W końcu Lasy Państwowe podjęły decyzję o przejęciu nieruchomości. Na teren ośrodka weszła komisja inwentaryzacyjna w asyście straży leśnej i inspektorów nadzoru budowlanego.

– Cierpliwie czekaliśmy na wydanie nieruchomości przez ambasadę rosyjską. Kilkukrotnie ponawialiśmy wezwania w tej sprawie. Mieliśmy nadzieję na polubowne rozstrzygnięcie sporu o grunt. Niestety bezskutecznie. Z tego powodu zdecydowaliśmy się na podjęcie stosownych działań, w tym przypadku przejęcie i zabezpieczenie obiektu, by przeprowadzić inwentaryzację znajdującego się tam majątku – tłumaczy Edward Siarka, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska.

W chwili przejęcia wszystkie obiekty znajdowały się w fatalnym stanie technicznym: powybijane okna, przegniłe podłogi, zapadające się dachy, zdewastowane urządzenia i meble. Swojego wzburzenia ruiną, jaką zostawili po sobie Rosjanie, nie krył też Józef Kubica, p.o. dyrektora generalnego Lasów Państwowych: – Wszystkie prawne możliwości działania w tej sprawie zostały już wyczerpane, nie pozostawało nic innego, jak odebranie swojej własności. Okazało się, że ośrodek jest całkowicie zdewastowany. Rosjanie zniszczyli wszystko, powyrywane są nawet kable ze ścian. Ośrodek jest w totalnej ruinie – podkreślił.

Co dalej ze Skubianką?

Po otworzeniu bramy na teren nieruchomości wkroczyła specjalna komisja inwentaryzacyjna, która rozpocznie prace na terenie ośrodka. Ich efektem będą protokoły z opisem wszystkiego, co znajduje się w budynkach i wokół nich. Po wykonaniu czynności na terenie ośrodka zostaną wymienione zamki, a wejście na teren oraz drzwi do budynków zostaną zaplombowane. Inwentaryzacja obejmie weryfikację każdego z pomieszczeń znajdujących się na terenie nieruchomości, szczegółowo protokołowane będą obiekty odnalezione na miejscu. Na miejscu pracują też inspektorzy nadzoru budowlanego. Po zakończeniu wszelkich prac zapadnie decyzja o dalszych losach terenu.

Jak przypomina Michał Gzowski, rzecznik prasowy Lasów Państwowych: – Dzierżawa gruntu w Skubiance była kontynuowana od lat osiemdziesiątych na tych samych warunkach. Z historii tej współpracy widzimy, że często brakowało płynności w regulowaniu należności wynikających z umowy, aż ostatecznie przestały napływać. ■

PARTNER DODATKU:

Lasy Państwowe

JAK TUSK W ŻYWE OCZY

Kolejne spotkania wyborcze Tuska i kolejne kuriozalne słowa z jego ust. Dowiedzieliśmy się m.in., że nieprawdą jest, iż za rządów Ewy Kopacz strzelano do górników, a prawdą, że Donald Tusk jest… prawdziwym polskim patriotą. Wszyscy czekają jeszcze, aż szef PO, licząc na zbiorową amnezję Polaków, stwierdzi, że za jego rządów nie prześladowano kibiców, ABW nie wchodziła do redakcji wyrywać dziennikarzom laptopy oraz nie podnoszono wieku emerytalnego. Póki co jednak internauci jak z rękawa przypominają niewygodne dla ekipy Tuska fakty.

ZŁOTE myśli

#BieDonka

Danuta
@dabakuzu
Panie @donaldtusk zapraszamy do Jastrzębia. Proszę stanąć pod kopalnią. Zobaczymy, jak „czule" pana przywitają...

Gutab
@BatugWojciech
Tusk obiecuje w Piasecznie: skasujemy pieniądze, jakie płyną do Kościoła. W tym przypadku ja mu wierzę. Jednak to tylko część obietnicy, oni skasują wszelkie możliwe pieniądze.

Michał Woś
@MWosPL
Pan Tusk twierdzi, że sytuacja emerytów pod koniec jego rządów była lepsza, niż jest dzisiaj. Zgadza się tylko w jednym przypadku: starych esbeków. Oni faktycznie żyli jak pączki w maśle.

PAWEŁ MIODUCH ŻARŁOK
@pawelzarlok
Tusk tak dbał o kobiety, że z wdzięcznością podniósł im wiek emerytalny do 67 lat.

STADION DZIESIĘCIOLECIA

Sztandarowa inwestycja rządów PO-PSL. „Jedyne, co im wyszło" – jak mówili niektórzy. Po niespełna 10 latach istnienia Stadion Narodowy, bo o nim mowa, został w trybie pilnym zamknięty z obawy przed katastrofą budowlaną. Na jaw wychodzą kolejne fuszerki wielkich inwestycji czasów ekipy Donalda Tuska. Kto jednak sięgnie pamięcią dekadę wcześniej, przypomni sobie, w jaki sposób rząd PO-PSL starał się na ostatnią chwilę uniknąć blamażu w związku z organizacją Euro 2012. Półgotowe autostrady i drogi szybkiego ruchu, odmalowywane perony na stacjach kolejowych i kończone po łebkach stadiony piłkarskie. „Nie róbmy polityki, budujmy boiska" – brzmiało hasło wyborcze Tuska w tamtym czasie. Z perspektywy lat widać, że lepiej, aby nie dotykał ani jednego, ani drugiego.

NIENAWISTNIE SPOKOJNY 11 LISTOPADA

Tak się szykowała opozycja, tak przebierali nogami Bartłomiej Sienkiewicz z kolegami. Żeby tylko coś niedobrego stało się w Święto Niepodległości. Żeby tylko wybuchł jakiś skandal, żeby Marsz Niepodległości skończył się jakąś burdą. A tu taki pech! Było spokojnie, biało-czerwono, patriotycznie.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

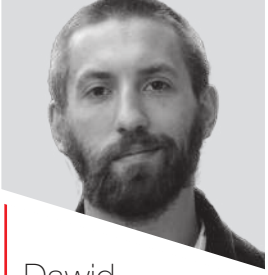

Dawid
Wildstein

Znikająca wojna Platformy

Różne są sposoby na bycie prorosyjskim. Niektórzy wprost wielbią Moskwę i Putina, życząc Ukrainie porażki. Inni tworzą fałszywe symetrie, absurdalnie niuansując, uznają, że „każdy jest winny". Można iść w pseudopacyfizm, wołać, że każda wojna jest zła, że nie wolno stawać po żadnej ze stron. Jeszcze inną drogą poszła Platforma Obywatelska. Ta udaje po prostu, że tej wojny nie ma.

PUBLICYSTYKA

Oczywiście nie jest tak, że wojna zniknęła z retoryki Platformy Obywatelskiej „z dnia na dzień". Przez długi czas PO usiłowała grać jednocześnie kilkoma narracjami, zupełnie sprzecznymi wewnętrznie. Mogliśmy więc jednego dnia dowiedzieć się od polityków PO, że PiS planuje z Rosją rozbiór Ukrainy, że współpracuje z Putinem, a także, że PiS rzuca się „z szabelką" na Rosję, że nasze władze, zamiast grać inteligentnie jak Niemcy, prowokują Moskwę zbyt radykalnymi hasłami i działaniami, niekonsultowanymi z resztą Europy (czytaj z Berlinem).

Wojna, „drobny fakt"

Trzeba przyznać, że to opisane powyżej „miotanie się" od jednej narracji do drugiej trwało dość długo. Zresztą Platformy nigdy nie cechowała zbytnia spójność przekazu. Niemniej od czasu zintensyfikowania kampanii wyborczej prowadzonej przez Tuska wyraźnie widać, że nastąpiło swoiste przełamanie. Dziś dominującym sposobem opowiadania o wojnie na Ukrainie jest... niemówienie o tym konflikcie w ogóle. Platforma ewidentnie uznała, że temat ten ma po prostu zniknąć, że nie może być, w najmniejszym nawet stopniu, elementem ich narracji wyborczej. Nie znaczy to, że sama Rosja zniknęła z przekazu, czego dowodem chociażby ostatnia granda z taśmami, tak intensywnie podbijana przez TVN, „Newsweek" i resztę mediów PO. W ich aktualnej narracji Rosja jest szarą eminencją, stojącą za działaniami polskiej władzy, jest przeszkodą, która torpeduje „wspaniałe" plany brukselskiego establishmentu, chcącego rozbudować i wzmocnić Unię. W końcu to ona powoduje, że w kolejnych państwach, w powszechnych wyborach, zwyciężają kandydaci, których nie namaścili unijni eurokraci. Jednak już ten „drobny fakt", że tuż za naszą granicą Putin morduje naród ukraiński, nie jest przez Tuska i jego pretorian podnoszony. Co ciekawe, były premier zrezygnował też z próby udawania istotnego gracza, współtworzącego kształt unijnej polityki względem Ukrainy. Oczywiście taka „rola" byłaby czystą iluzją, nie wykraczałaby poza puste symbole, niemniej propaganda mediów PO mogłaby w ten sposób pokazać Tuska jako podmiotowego, silnego gracza, którego słuchają w najważniejszych sprawach w Europie. Co byśmy nie myśleli o byłym premierze, jego aktualni patroni mają możliwości, żeby taki teatrzyk zorganizować, chociażby w celu wzmocnienia jego pozycji w Polsce. Tusk mógłby wtedy grać rolę, którą umie najlepiej, pozując do kolejnych fotografii i robiąc marsowe miny podczas spotkań z „ważnymi ludźmi". Skąd więc u niego taka awersja do kwestii wojny w Ukrainie, skoro, wydawałoby się, mógłby nawet na tym skorzystać?

Nie drażnić patrona

Po pierwsze, Tusk wysyła w ten sposób jasny sygnał swoim zagranicznym patronom, że w kwestii Ukrainy będzie absolutnie bierny, nie spróbuje nawet zdyskontować tego, co udało się osiągnąć PiS-owi w kontaktach z tym państwem. Sukcesy obecnej władzy w Polsce w relacjach z Ukrainą są historyczną okazją do wzmocnienia współpracy między naszymi krajami. Taki sojusz z konieczności jest żywotnym zagrożeniem dla Berlina. Tusk nie chce więc ryzykować, nie próbuje nawet wkraczać na ten „zaminowany" teren, istnieje bowiem możliwość, że zostałoby to odebrane jako próba wzmocnienia Polski. Były premier wie, że jest dla Niemiec atrakcyjny, dopóki państwo to jest pewne, że nie podejmie on nawet próby podmiotowej gry w imię in-

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

teresów swojego ojczystego kraju. Tusk zrobi więc wszystko, żeby nie „drażnić" w tej materii swojego, i tak ewidentnie bardzo poddenerwowanego ostatnimi wydarzeniami, patrona zza Odry. Po drugie, na ten moment „przytulenie się do Niemiec" w sprawie Ukrainy nie musi przynieść mu pożądanych efektów. Patron Tuska próbuje odbudować swoją nadwątloną pozycję na arenie międzynarodowej, wciąż jest jednak, zwłaszcza w oczach polskiej opinii publicznej, skompromitowany. Polacy pamiętają, że to Berlin de facto umożliwił Putinowi prowadzenie tej wojny, że to właśnie były premier, na poziomie unijnym, tę politykę „przyklepywał". Tak więc, gdy chodzi o fundusze unijne, o KPO czy sądy, były premier wręcz epatuje swoimi dobrymi kontaktami w Berlinie. W kwestiach geopolitycznych milczy. Po trzecie, i jest to zapewne kwestia najistotniejsza, Tusk dzięki pomijaniu wojny na Ukrainie może abstrahować od przyczyn problemów, jakie dziś dotykają Polskę. Okazuje się, że inflacja, kłopoty z energią, potencjalny, głęboki kryzys ekonomiczny są efektem li tylko polityki Kaczyńskiego. W narracji Tuska znika jakikolwiek szerszy kontekst. Nie ma już wojny, więcej, nie ma nawet reszty Unii, borykającej się czasem z nawet większymi problemami. W tym kontekście znika też pamięć o tym, że za aktualny kryzys odpowiedzialna jest wieloletnia, błędna polityka energetyczną Brukseli, narzucona jej przez Berlin. W końcu, aktualna, geopolityczna pozycja Polski, w konsekwencji podjętych przez nasze państwo działań w kwestii Ukrainy, jest bardzo dobra, zaś Niemiec słaba. Właściwie zachowanie Tuska jest dowodem na to, że PiS dobrze tę sytuację rozgrywa, więc były premier nie próbuje nawet w tym temacie „walczyć", zamiast tego udając, że tej wojny właściwie nie ma.

Leming wszystko widzi osobno

Warto zauważyć, że dzisiejsza narracja Tuska jest w pewnym sensie kontynuacją propagandy PO z czasów jej rządów. Partia ta zawsze bała się sytuacji kryzysowych, geopolitycznych przetasowań, te wymagają bowiem, z konieczności, zajęcia określonego stanowiska i podmiotowych działań. Zamiast tego wolała więc przez lata sprzedawać „ściemę", że nie ma żadnych wyzwań, że wszystko jest OK, że Tusk jest tym, który skończył historię i wprowadził Polskę do złotego wieku pokoju UE, jeśli tylko, co oczywiste, nie pozwolimy, by ta głupia i zła część Polaków wybrała PiS. Przypomnijmy cytat Bronisława Komorowskiego, że „Polska jest bezpieczna, bo ze wszystkimi sąsiadami prowadzi dialog". Kuriozalność tych słów to jedno, dodatkowo „uroku" dodaje im fakt, że zostały wypowiedziane niedługo przed Majdanem i pierwszą fazą rosyjskiej inwazji na Ukrainę, co dobrze oddaje absurd propagandy, jaką w głowy Polaków ładowała wtedy PO. Tusk w pewien sposób uspokaja więc swój elektorat, karmiąc go papką informacyjną, którą dobrze zna, w której świat jest prostszy i bardziej zrozumiały. W konsekwencji wyborcy PO stają się tacy jak „straszni mieszczanie" z wiersza Tuwima, którzy wszystko „widzą osobno". Wojna, inflacja, Niemcy, KPO etc. To szczególnie widoczne w kwestii hybrydowego ataku, który wciąż trwa, a ostatnio się nasila, na naszej granicy z Białorusią. W narracji PO i jej mediów nie ma on nic wspólnego z aktualną wojną, wręcz próba analizowania go w tym kontekście jest faszyzmem i myślozbrodnią. Oczywiście nie znaczy to, że ta narracja się nie zmieni, zresztą PO, jako partia absolutnie amorficzna, która nauczyła swój elektorat dwu-, a nawet trójmyślenia, utrzymuje inne narracje „w pogotowiu". Można założyć, że jeśli tylko Ukraina zacznie przegrywać lub zima spowoduje osłabienie nastrojów proukraińskich w całej Unii etc., zacznie znowu grać melodię „zły, nieodpowiedzialny PiS prowokuje Rosję", wrócą też Niemcy w glorii obrońców, których zapewni nam PO. Niemniej clou propagandy będzie takie samo – nie wolno nam działać podmiotowo i suwerennie. Jednak potencjalne zmiany narracji PO nie zmieniają prostego faktu, że obecnie ciężko wyobrazić sobie coś bardziej nieodpowiedzialnego i groźnego niż udawanie, że nie ma wojny na Ukrainie. Jest to też ostateczny dowód, że Platforma absolutnie zrezygnowała z jakiejkolwiek suwerenności geopolitycznej, z jej braku uczyniła podstawę swojego programu i jedyny plan na relacje międzynarodowe. W obliczu zagrożeń, przed jakimi dziś stoimy, ciężko o bardziej szkodliwą dla Polski postawę. **GP**

Witold
Gadowski

Kto chce zatrzymać **Marsz Niepodległości**

Można dziś śmiało stwierdzić: ten, komu nie podoba się Marsz Niepodległości, albo ma kiepskie informacje, albo jest materialnie (instytucjonalnie) zainteresowany tym, aby ten marsz zanikał i tracił znaczenie. Ta prosta obserwacja porządkuje widzenie dzisiejszej Polski i jej nieprzyjaciół.

Co należy zrobić, gdy dziesiątki tysięcy ludzi gromadzą się w jednym miejscu i manifestują swoje przywiązanie do Polski, jej godła i barw narodowych? Wtedy przecież jawnie ukazują się proporcje postaw w naszym społeczeństwie. Widać, ilu jest bezinteresownych patriotów, którzy poświęcają swój czas i wygody, aby jednego dnia znaleźć się w Warszawie i być razem.

Można oczywiście, jak michnikowcy, przyglądać się temu zza zasuniętych firanek i w bezsilności zgrzytać zębami. Można jednak także aktywnie z tym walczyć – wzorem samorządu warszawskiego i szczutych przez niego międzynarodowych pomagierów. Z Marszem Niepodległości nie można się jawnie skonfrontować, bo wyjdzie to mikro, karykaturalnie i śmiesznie. W Polsce odchodów stalinowskich i wszelkiej maści prowokatorów nie jest tak wielu, aby stanąć naprzeciw masie polskich patriotów. Trzeba znaleźć inne sposoby.

Pierwszym z nich jest określenie uczestników Marszu Niepodległości mianem faszystów. Dzieje się tak bez dbania o jakiekolwiek logiczne uzasadnienie. Przecież wśród maszerujących 11 listopada ze świecą można szukać zwolenników socjalizmu, a zwolennicy socjalizmu związkowego tam praktycznie nie występują. Jak tu więc przeprowadzić logiczną analizę Marszu, pokazując, że składa się z faszystów? Proszę także pamiętać, że komuniści, naziści i faszyści zawsze byli wrogami polskiej niepodległości.

Faszystami są już bardziej zwolennicy pana Trzaskowskiego i narracji serwowanych przez TVN i „Gazetę Wyborczą". A jednak udaje się tak zakłamać rzeczywistość, że potem – w Parlamencie Europejskim – fałszerz Guy Verhofstadt opowiada o dziesiątkach tysięcy faszystów maszerujących w Warszawie.

Kiedy już upowszechni się kłamliwe określenia dla uczestników Marszu, łatwiej jest wzbudzać „falę oburzenia", pokazując – często zainscenizowane – przykłady burd i agresji, które przemarszowi polskich patriotów towarzyszą. Zawsze więc spali się jakaś pracownia kodziarza lub przypadkowa staruszka (przypadkowo wielbicielka komuny i Michnika) zostanie przez kogoś potraktowana grubym słowem i natychmiast wyłapią to sępie kamery stacji TVN. W ogóle nad Marszem unoszą się stada hien z rozmaitych mediów, tylko czyhając na to, aż zdarzy się coś, co można będzie potem rozdmuchać i ogłosić jeremiadę nad „zamieszkami w Warszawie". Jednak jak na złość, odkąd władzę straciła PO i nie wysyła się na ulicę policyjnych prowokatorów, tego dnia w Warszawie nie dochodzi nawet do spadania siwych włosów ubekom z głów. No… chyba że ze strachu.

Z okazji świąt narodowych wielkie imprezy odbywają się we Francji, Włoszech czy w Hiszpanii i nikomu nie przychodzi do głowy, aby stygmatyzować ludzi czczących własne barwy narodowe i ważne dla swoich ojczyzn rocznice. Tylko w Polsce wartości narodowe są kompromitowane. Dlaczego? Widocznie komuś jest to nie w smak. Spójrzmy zatem, komu.

Nienawidzą polskich rocznic i symboli ludzie wywodzący się ze środowisk postkomunistycznych, dla których te obchody stanowią swoisty wyrzut sumienia. Usilnie starają się zatem wychowywać młode pokolenia w pogardzie dla polskości, narzucając im swoistą ideologię kundlizmu.

Usychaniem polskich tradycji ze wszech miar zainteresowane są środowiska niemieckie, którym Polska po prostu przeszkadza i najchętniej na jej miejscu widzieliby wynarodowioną i pozbawioną wartości mierzwę, która będzie stanowiła jedynie rezerwuar niewolniczych rąk do pracy dla niemieckiego przemysłu. Jeśli zatem Niemcy są żywotnie zainteresowane wynaradawianiem Polaków, to trudno się dziwić, że zdominowane przez niemieckich agenciaków władze Unii Europejskiej plują na barwy biało-czerwone, ile wlezie.

Polski tradycyjnie nie znosi także Rosja, szczególnie ta Rosja prawdziwych nazistów wylegających spod fotela Putina. Polscy patrioci są przecież ważną tamą przeciwko rozmaitym rusyfikacyjnym kampaniom, które przelewają się przez polskie ziemie od wieków. Teraz środowiska rusofilne – z przyczyn naturalnych – przycichły, ale przecież to nie oznacza, że nagle z Polski wyparowały. Gdyby dziś prześwietlić nasze kręgi opiniotwórcze i polityczne, bylibyśmy w wielkim zaskoczeniu, odkrywając, jak wielkie wpływy zachowały w nich Rosja i jej propaganda.

Kiedy zatem Rafał Trzaskowski miota – z warszawskiego ratusza – kolejne anatemy na uczestników Marszu Niepodległości, a TVN-y zapieniają się z nienawiści do jego organizatorów i każdego, kto 11 listopada unosi w górę biało-czerwoną flagę, zdajmy sobie sprawę, jak wielkie pieniądze zostały w tę nienawiść wpompowane i jak wielu – nielicznym, acz prominentnym – kręgom polski patriotyzm jest po prostu wrogi i obcy ich interesom. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

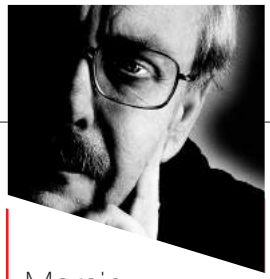

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PEDAGOGIKA DUMY

Współczesny świat, a przynajmniej jego bardziej rozwinięta część, nieustannie przeprasza za wszystko, za historię, za tradycję i za osiągnięcia, bez których kobiety chodziłyby nadal zakwefione, homoseksualistów skazywano by na śmierć, a prawa człowieka dotyczyłyby jedynie władcy. Za to w stosunku do nas, Polaków, od lat rozwijana jest pedagogika wstydu, mimo że jako naród nie mamy i nie musimy za nic przepraszać. Od tysiąca lat jesteśmy wspaniałym narodem, wielokrotnie skazywanym na niebyt – obrotowym przedmurzem, chroniącym cywilizację łacińską od wszelkich możliwych zagrożeń. Legnica 1241, Grunwald 1410, Częstochowa 1655, Wiedeń 1683 czy Warszawa 1920 ratowały nie tylko nas, wpisując się w tradycję walki o wolność naszą i waszą. Przez blisko tysiąc lat stanowiliśmy zastępczą ziemię obiecaną dla Żydów i wszystkich, którzy próbowali się u nas chronić. I jako jedyni w czasach hitlerowskich ukrywaliśmy Polaków wyznania mojżeszowego, ryzykując śmierć własną i naszych najbliższych. Utworzyliśmy Unię Litewską, dobrowolny związek oparty na wartościach, a nie przymusie, na którym młodsza o całe wieki Unia Europejska mogłaby się tylko uczyć. Z niepojętego powodu nawet w czasach zaborów ciągnęli do nas imigranci, którzy najpóźniej w drugim pokoleniu stawali się polskimi patriotami. Nasze cnoty: honor, odwaga, gościnność, zdolność do wybaczania i improwizacji mogą budzić podziw, a wady: zawiść, skłonność do anarchii, swarliwość czy chciejstwo – najwyżej politowanie. Dlatego potrzeba nam więcej dumy niż wstydu, Sienkiewicza nie Gombrowicza. Dołowanie przeważnie prowadzi do zwątpienia, a w konsekwencji do utraty własnej tożsamości i klęski. Naród między Odrą, Wisłą, a czasem Dnieprem nie dorobił się własnego Hitlera ani Quislinga, ani nawet Putina. Podarował światu Kopernika i Chopina, Marię Skłodowską-Curie i Jana Pawła II, największe Państwo Podziemne w historii i Solidarność. Jest czego się wstydzić?!

Przez blisko tysiąc lat stanowiliśmy zastępczą ziemię obiecaną dla Żydów i wszystkich, którzy próbowali się u nas chronić.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

MELONI VS EUROPA – PIERWSZE STARCIE

Wszyscy chyba jakoś na to czekali. Po miłych początkach, wzajemnych ukłonach i zapewnieniach o przyjaźni, współpracy i tym podobnych bzdurach podchwytywanych przez gazety, doszło do zwarcia na linii Paryż–Rzym. Już najwyraźniej rozwiał się dym, którym okadzano pierwsze spotkanie Meloni z Macronem w Wiecznym Mieście. Wszystko poszło, rzecz jasna, o imigrantów. Odkąd Salvini został ministrem infrastruktury (któremu podlega Gwardia Wybrzeża), zaś jego człowiek Matteo Piantedosi objął Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jasne się stało dla wszystkich, że tylko kwestią czasu będzie powstanie konfliktów między Włochami a Unią. Salvini zapowiedział bowiem powrót do twardej linii rządu włoskiego w stosunku do fali imigracyjnej i prawa zapewniającego bezpieczeństwo granic Italii. I od razu wprowadził zapewnienia w czyn. Pierwszy statek NGO „Ocean Viking" nie został wpuszczony do włoskich portów. W końcu dotarł do wybrzeży Francji i przycumował w Tulonie. Na brzeg zeszło 230 migrantów – w większości młodych mężczyzn, poszukujących w Europie lepszego bytu i pracy. Ale rząd francuski ich nie przyjął, sugerując, że taki obowiązek spoczywał na Italii. W ostrych słowach zaatakowano Włochów za „nieludzkie podejście". Francuzi zaczęli zastanawiać się, co począć z imigrantami, którzy powinni być, zgodnie z umowami, wysłani do różnych krajów Unii. Na owe ataki zdecydowanie odpowiedziała włoska premier Giorgia Meloni, wskazując, że „w żadnych umowach nie ma zapisu, iż jedynym miejscem przyjmowania statków z imigrantami mają być Włochy". We Fratelli d'Italia mówią o tym od lat, a współgra to z przekazem Legi Salviniego – Europa nie powinna otwierać drzwi dla imigracji zarobkowej, która nie ma nic wspólnego z ratowaniem życia uchodźców. Co więcej, Salvini podkreśla, że im mniejszy będzie ruch organizowany przez przemytników, tym mniej będzie ofiar na morzu. Tak czy siak, widać, że zaczyna się starcie instytucji europejskich z rządem Giorgi Meloni. To było pierwsze. Ale na pewno będą następne.

„W żadnych umowach nie ma zapisu, iż jedynym miejscem przyjmowania statków z imigrantami mają być Włochy" – wskazuje Giorgia Meloni.

Leszek
Galarowicz

Wraca lex Czarnek
i z automatu lamenty opozycji

„PiS zacieśnia autorytarną pętlę", „PiS zadrwił z prezydenta Dudy", „Lex Czarnek 2.0 zabije edukację domową" – to tylko niektóre tytuły artykułów lewicowo-liberalnych mediów, które zamiast skupić się na meritum zmian w oświacie, postanowiły „przejechać się" po PiS i prezydencie.

PUBLICYSTYKA

Sugestie, jakoby minister Przemysław Czarnek zadrwił z prezydenta, są absurdalne i obliczone nie tylko na atak na rządzących, lecz także utwierdzenie opinii publicznej, że Andrzej Duda jest marionetką w rękach PiS. Po pierwsze, projekt jest poselski, a nie rządowy, po drugie, uwzględnia kilka postulatów prezydenta Andrzeja Dudy. Mimo że niektóre postulaty środowisk związanych z edukacją domową zostały spełnione, pośród ich przedstawicieli dominują głosy krytyczne. Trudno się dziwić. Po nowelizacji z 2021 roku, która dawała im więcej swobody, nowa ustawa narzuca pewne rozwiązania (rejonizacja, egzaminy tylko w formie stacjonarnej), które z punktu widzenia interesów tych środowisk są niekorzystne.

Punkt zapalny

„Skierowałem ustawę dotyczącą oświaty do ponownego rozpatrzenia. Uznajmy sprawę za zakończoną. Nie są nam teraz potrzebne kolejne spory. Apeluję do całej sceny politycznej o jedność, żebyśmy uniknęli sporów, które szkodzą interesom państwa" – powiedział na początku marca prezydent Andrzej Duda po zawetowaniu ustawy określanej jako lex Czarnek. Powodów tej decyzji było kilka. Prezydent od początku miał wątpliwości wobec tej ustawy, w których dodatkowo utwierdzała go opinia żony, byłej nauczycielki języka niemieckiego. Jednak decydujące znaczenie dla zawetowania ustawy przez głowę państwa miała sytuacja na Ukrainie. Intencją prezydenta było wyciszenie sporów i minimalizowanie podziałów w trudnej dla Polski sytuacji zewnętrznej. Przeciwko projektowi były nie tylko opozycja, lecz także organizacje społeczne, samorządowcy czy związki zawodowe. Ówczesny projekt nowelizacji Prawa oświatowego zakładał m.in. wzmocnienie roli kuratora oświaty jako organu sprawującego nadzór pedagogiczny, a także organizacji zajęć w szkołach przez stowarzyszenia i organizacje. Minister Przemysław Czarnek nie ukrywał, że jedną z głównych intencji projektu było właśnie zwiększenie roli kuratora oświaty, ale też zwiększenie świadomości uczniów i rodziców co do treści prowadzonych w szkole zajęć przez stowarzyszenia i organizacje. To właśnie wzmocnienie pozycji kuratora budziło największe kontrowersje.

Niezakończona sprawa

Pomimo że prezydent Andrzej Duda uznał wtedy sprawę za zakończoną, wiadomo było, że w istocie się ona nie kończy, ponieważ minister edukacji i nauki będzie chciał z korektami wprowadzić zmiany obecne w zawetowanym projekcie. Niemal od momentu weta ruszyły prace nad nowym projektem przygotowywanym przez grupę posłów PiS, który bazuje na pierwotnym. Jednocześnie trwały prace nad projektem prezydenckim. Na początku listopada projekt poselski został przyjęty przez sejmową większość. Zaraz po głosowaniu sprzyjające opozycji media prześcigały się w narracji, w myśl której prezydent Andrzej Duda został oszukany przez sejmową większość projektem, który niczym nie różni się od tego, który był zawetowany przez głowę państwa. Tymczasem część kontrowersyjnych zapisów została wykreślona z nowej ustawy, na przykład te, które dotyczyły wpływu kuratorów oświaty na odwołanie dyrektora szkoły. Nowelizacja ustawy Prawo oświatowe koncentruje się na dwóch obszarach: działalności stowarzyszeń i innych organizacji, które chcą prowadzić działalność w szkołach, oraz edukacji domowej.

Projekt poselski zakłada, że stowarzyszenia mogą działać w szkole, jeśli zostanie

FOT. ADOBE STOCK

Po nowelizacji ustawy egzaminy klasyfikacyjne dla uczniów z edukacji domowej będą musiały być przeprowadzane w szkole, a nie online.

spełnionych kilka warunków. Swoją opinię ma wydać rada rodziców, która powinna przeprowadzić konsultacje wśród wszystkich rodziców. Rada rodziców ma 21 dni na zaopiniowanie programu. Podobnie rada pedagogiczna. Stowarzyszenia mają też obowiązek przekazać dyrektorowi szkoły informację, która zawiera m.in. opis dotychczasowej działalności stowarzyszenia, cele i treści zajęć oraz materiały wykorzystywane do ich przeprowadzenia. Decyzję o akceptacji programu podejmuje dyrektor. Wreszcie stowarzyszenie musi uzyskać pozytywną opinię kuratora oświaty. Warto podkreślić, że ostatnie słowo dotyczące uczestniczenia dziecka w zajęciach i tak należy do rodziców, bowiem muszą oni wyrazić pisemną zgodę na taki udział. Z tych procedur wyłączone są m.in. organizacje harcerskie czy PCK.

Edukacja domowa

W lex Czarnek nie było zmian porządkujących edukację domową. Te pojawiły się w nowej ustawie. Wbrew opozycyjnej narracji w poselskim projekcie nie chodzi o likwidowanie edukacji domowej. Zmiany miały na celu uporządkowanie kilku spraw organizacyjnych. Pierwsza dotyczyła terminu, kiedy rodzice są zobowiązani zapisać dziecko do szkoły (w edukacji domowej każde dziecko musi być zapisane do szkoły), który w aktualnym stanie prawnym był dowolny. Jeśli ustawa wejdzie w życie, rodzice będą musieli to uczynić między 1 lipca a 21 września. Druga to przywrócenie rejonizacji. Według nowych przepisów uczeń musi być zapisany w szkole, która znajduje się w województwie, w którym on mieszka, lub w sąsiednim. Trzecia porządkuje miejsce zdawania egzaminów. Jej intencją jest zlikwidowanie niezdrowej sytuacji uprzywilejowania szkół, które przeprowadzały takie egzaminy online, mimo innych zaleceń MEiN. Po nowelizacji ustawy egzaminy klasyfikacyjne będą musiały być przeprowadzane w szkole, nie online.

Prezes Stowarzyszenia Edukacji w Rodzinie Mariusz Dzieciątko ocenia powyższe zmiany negatywnie. Jednocześnie jest przekonany, że nie stanowią one zagrożenia dla rozwoju edukacji domowej. „Z pierwotnego projektu ustawy zostały usunięte zapisy dotyczące wymogów lokalowych, ograniczenia liczby dzieci edukacji domowej w danej szkole, wymogu zapewnienia miejsc w szkole dla dzieci, które potencjalnie zrezygnują z edukacji domowej. Rozszerzono rejonizację z wojewódzkiej oraz poszerzono okres wnioskowania o zezwolenie na edukację domową. Te propozycje były realnym zagrożeniem dla funkcjonowania edukacji domowej w Polsce" – dodaje.

Między bajki można włożyć opowieści, jakoby poselski projekt lex Czarnek 2.0 był kopią zawetowanego wcześniej projektu rządowego. Część propozycji na przykład dotyczących działania stowarzyszeń i organizacji w szkole, pozostało w podobnym kształcie, inne, które budziły w pierwotnym projekcie kontrowersje, zostały usunięte, jeszcze inne w ogóle nie były obecne w pierwotnej wersji. Trudno zrozumieć larum części środowiska narzekającego na zwiększenie roli kuratorów oświaty. Nie jest to bowiem zjawisko nadzwyczajne, przecież kurator z istoty ma właśnie nadzorować szkoły. Dziwią także lamenty nad tym, że ostatecznie kurator opiniuje działanie w szkole stowarzyszeń z zewnątrz, zwłaszcza w sytuacji, gdy różnej maści organizacje próbowały w szkołach przemycać treści sprzeczne z wyznawanymi w szkołach wartościami. Nie mogą dziwić głosy krytyczne środowisk związanych z edukacją domową, gdyż te zawsze będą popierały zmiany, które dają im większą swobodę. Minister edukacji i nauki nie może przyjmować tylko perspektywy jednej grupy, lecz musi spojrzeć szerzej i zdecydować, co jest dobre dla polskiej szkoły w ogóle. **GP**

Fachowe kadry fundamentem konkurencyjności

DEBATA „GAZETY POLSKIEJ"

Mówiąc o konkurencyjności polskiej gospodarki, myślimy najczęściej o jej innowacyjności, o przemyślanej strategii rozwoju, o wejściu polskich firm na rynki zagraniczne. Aby jednak podejmować skuteczne działania, konieczne są wykwalifikowane kadry. Odpowiedzi na to, jak je kształcić i jak istotne w tym jest szkolnictwo zawodowe, szukali uczestnicy debaty „Konkurencyjność oparta na kadrach: znaczenie edukacji branżowej dla polskiej gospodarki", zorganizowanej przez „Gazetę Polską" w partnerstwie z Fundacją Rozwoju Systemu Edukacji.

Jan
Przemyłski

We wtorek 8 listopada w warszawskiej Galerii Delfiny odbyła się debata poświęcona znaczeniu edukacji branżowej dla polskiej gospodarki, a udział w niej wzięli: wiceminister edukacji i nauki Marzena Machałek, przewodnicząca senackiej Komisji Gospodarki i Innowacyjności Maria Koc, zastępca dyrektora generalnego Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji (FRSE) Dawid Solak, członek zarządu Strabag sp. z o.o. Wojciech Trojanowski, dyrektor naczelna ds. zarządzania zasobami ludzkimi KGHM SA Magdalena Wróbel, a także wiceprezes Instytutu Staszica dr Piotr Balcerowski. Moderatorem rozmowy był red. Tomasz Sakiewicz.

Inwestycja w Branżowe Centra Umiejętności

Jako pierwsza z zaproszonych gości głos zabrała wiceminister Machałek, która stwierdziła, że obecnie „absolutnie zmienia się nastawienie do kształcenia branżowego i technicznego". – Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że technika to są bardzo dobre szkoły i wymagające logicznego myślenia i poświęcenia czasu na

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

naukę. To są szkoły dla twardzieli – mówiła wiceszefowa MEiN. – Szkoły branżowe odradzają się i są wielką szansą, aby przygotować odpowiednie kadry i młodym ludziom dać odpowiednie wykształcenie, co się przełoży na ich lepsze życie – dodała. Wiceminister Machałek przypomniała również, że pozytywnym skutkiem reformy z 2019 r. było wprowadzenie konieczności sporządzania prognoz potrzeb rynku pracy. Przekazała również, że przy współpracy z FRSE w całym kraju tworzone są Branżowe Centra Umiejętności, których zadaniem będzie szkolenie odpowiednich kadr dla polskiej gospodarki.

Euroskills w Polsce

Z kolei Dawid Solak reprezentujący FRSE podczas swojego przemówienia opowiedział o zawodach Euroskills skierowanych do „młodych zawodowców". – W ramach EuroSkills młodzi ludzie rywalizują ze sobą o miano np. najlepszego florysty, najlepszego cieśli, najlepszego operatora maszyn CNC, najlepszego murarza, najlepszego piekarza, najlepszego kucharza czy najlepszego cukiernika – tłumaczył dyrektor Solak.

Miejscem, gdzie odbędą się przyszłoroczne zawody, jest… Gdańsk. – Organizatorem będzie Polska. To bardzo duże wydarzenie, bo zazwyczaj kraje mają około czterech lat na przygotowanie się do tych zawodów. My mamy tylko rok. Odbędą się one na początku września 2023 r. i obejmą 41 konkurencji – przekazał przedstawiciel FRSE.

Jako trzecia głos zabrała senator Maria Koc, przewodnicząca senackiej Komisji Gospodarki i Innowacyjności, która na wstępie przekazała, że obecnie „zatrudnionych jest 16,8 mln Polaków". – To jest rekordowa liczba. Mamy najniższe bezrobocie w historii i nic dziwnego, że pracodawcy poszukują pracowników. Niemniej uważam, że w zakresie kształcenia branżowego, technicznego wiele jest jeszcze do zrobienia, bo cały czas wdrażamy nowe technologie. Cały czas poszukujemy nowych rozwiązań. Pod te technologie musimy mieć wykwalifikowanych pracowników – stwierdziła senator Koc.

Specjaliści mają swoje wymagania

Dyrektor naczelna ds. zarządzania zasobami ludzkimi KGHM S.A. Magdalena Wróbel zdradziła, że nawet tak atrakcyjne przedsiębiorstwo jak KGHM S.A. musi się bardzo starać, aby pozyskać wykwalifikowanego pracownika z rynku pracy.

– Nasze przedsiębiorstwo, które jest nowoczesne, w dobie technologii i automatyzacji dotyka brak pracowników takich jak elektrycy, mechatronicy, operatorzy różnych maszyn, ale także np. informatycy. Akurat w naszym regionie jest kłopot, żeby informatyk przyjechał do przedsiębiorstwa, a ponadto informatycy chcą pracować zupełnie inaczej, a więc chodzi też o pewną formułę pracy – przekazała dyrektor Wróbel.

Dodała również, że KGHM inwestuje w przyszłych pracowników opłacając im różnego rodzaju wymagane kursy, aby ci później mogli związać się zawodowo ze spółką. Ponadto zauważyła, że zmienia się model pracy na świecie i coraz więcej ludzi chce pracować zdalnie, szczególnie przedstawiciele młodszych pokoleń.

Z pewnymi wyzwaniami zmierzyć się musi także inny działający na polskim rynku gigant w kwestii zatrudnienia – Strabag sp. z o.o. Wojciech Trojanowski reprezentujący spółkę zaznaczył, że pracowników branżowych brakuje nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach. – Mierzymy się z tymi samymi problemami – stwierdził. Dodał również, że „największym zamawiającym na rynku budowlanym jest państwo". – Może warto rozważyć dodatkowe punktowanie podmiotów, które zatrudniają młodzież lub prowadzą swoje klasy w szkołach – ocenił prezes Trojanowski.

Z kolei dr Balcerowski, wiceprezes Instytutu Staszica, powiedział, że mimo zmieniającego się rynku i wymagań pracownika względem pracodawcy to jednak głównym czynnikiem wiążącym go z daną firmą pozostają zarobki. – Wyzwaniem dla HR jest skuteczne przekonanie pracowników, że, mówiąc kolokwialnie, pieniądze to nie wszystko. Rolę odgrywają benefity związane z pracą (dodatki zdrowotne, sportowe). Strategia rekrutacyjna i retencyjna musi też uwzględniać elastyczność pracy – ocenił dr Balcerowski. ■

BRANŻOWE CENTRA UMIEJĘTNOŚCI PRZYGOTUJĄ KADRY DLA POLSKIEJ GOSPODARKI

BCU jako instytucja będzie wspierała rozwój kształcenia zawodowego. Kształcenie branżowe i techniczne to szansa na przyszły rozwój zawodowy i zdobycie kompetencji cenionych na rynku pracy. W Polsce w ciągu 3 lat ma powstać 120 Branżowych Centrów Umiejętności (BCU), gdzie będą mogli dokształcać się uczniowie, nauczyciele i osoby dorosłe. Projekt będzie realizowany w ramach Krajowego Planu Odbudowy, a jego koszt wyniesie 1 mld 400 mln zł.

Krzysztof
Wołodźko

Mieszkanie Plus.

Warto spróbować raz jeszcze

Mieszkanie Plus mogło być jednym z największych sukcesów Prawa i Sprawiedliwości. Eufemistycznie mówiąc – program jednak nie wyszedł. To duża strata społeczna i polityczna, bo siła polityczna, której uda się podobna inicjatywa, może na długo zbudować sobie potężny kredyt zaufania.

PUBLICYSTYKA

Wbrew głosom płynącym również z szeregów zaniepokojonych zwolenników PiS, rządząca partia nie poległa z kretesem na obecnym kryzysie. Po 1989 roku, czyli od czasu, gdy wybory parlamentarne, prezydenckie i samorządowe stały się realnym barometrem nastrojów społecznych, nie było siły politycznej, która w najgorszym kryzysie zachowywałaby tak znaczne poparcie. Wiemy, że totalniacka opozycja już dzieli skórę na niedźwiedziu, jeśli chodzi o kolejne wybory. Ale żadna partia nie mogła liczyć na tak duże zaufanie społeczne, gdy wokół szalały gospodarcze żywioły. Najlepiej było to widać w latach 90., ale także w czasach późniejszych kryzysów, gdy Platformie tylko na chwilę udało się stworzyć miraż „zielonej wyspy", podtrzymywany usilnie przez lewicowo-liberalne media.

Własny dach nad głową

Trudno dziś gdybać, ale sprawna realizacja Mieszkania Plus dałaby PiS znacznie silniejsze argumenty do ręki niźli 500 plus. Coraz częściej przekonujemy się, że własny, bezpieczny i nieobciążający ponad wszelką miarę portfeli dach nad głową to największa potrzeba Polek i Polaków. III RP urynkowiła niemal stuprocentowo procesy związane z budownictwem i rynkiem mieszkaniowym. Deweloperka na dobre i złe stała się ich symbolem.

Wszelkie dostępne analizy wskazują, że urynkowienie mieszkalnictwa nie rozwiązało strukturalnie żadnych problemów: deficyt mieszkaniowy jest dziś taki sam jak w późnym PRL. Urynkowienie mieszkalnictwa okazało się najbardziej zyskowne dla banków i deweloperów, a nabywcy mieszkań często znaleźli się w paradoksalnej sytuacji: z własnym kątem, ale na kredyt, którego spłacanie obarczone zostało mnóstwem różnorakiego rodzaju ryzyka, które najlepiej widać w czasach wzrastającego kryzysu. Dodajmy, że własny kąt na kredyt to przez lata i dekady pewna sprzeczność, ale znakomita część Polek i Polaków jakoś się z nią oswoiła. Niestety, dziś jest już pewne, że kredytobiorcy będą mogli zapomnieć na czas jakiś o tanim kredycie. A to oznacza w najlepszym razie skromniejsze życie dla wielu polskich rodzin, w najgorszym – życiowe dramaty.

W Polsce jest inaczej

Trzeba powiedzieć jednak bardzo ważną rzecz. Być może tak mocne urynkowienie mieszkalnictwa nie wyszłoby w Polsce, gdyby nie było tak silnego społecznego przyzwolenia na ten proces. Polacy i Polki po prostu wolą mieszkania własnościowe – to nas zdecydowanie różni od mieszkańców większości krajów Europy Zachodniej i Skandynawii. Tam znacznie powszechniejszy jest wynajem mieszkań, ale niekoniecznie od podmiotów prywatnych – często to zasoby miast i innych struktur samorządowych. To kwestia kulturowa, być może wynikająca z tego, że inaczej zaspokajamy głód własności i inaczej rozumiemy poczucie bezpieczeństwa z tym związane. Najem w większym stopniu kojarzy się Polakom i Polkom z mniej korzystną formą bytowania, nie jest „byciem u siebie". To poczucie jeszcze będzie wzrastać – szczególnie teraz, gdy ceny najmu – szczególnie w dużych miastach – poszły horrendalnie w górę.

Nie jest więc wykluczone, że gdyby Mieszkanie Plus zadziałało, szczególnie obecnie mniej zamożni chętniej by z niego skorzystali. Tego rodzaju najem, szczególnie w opcji dojścia do mieszkania własnościowego, mógłby realnie poprawić sytuację mieszkaniową, głównie w mniejszych miejscowościach. Zwłaszcza że od lat poprawiały się tam zarówno zarobki, jak

FOT. ADOBE STOCK

FOT. ADOBE STOCK

i sytuacja na rynku pracy. Deweloperzy wyczuli w tym zysk: jeszcze przed pandemią z ciekawością obserwowałem, jak dość charakterystyczne osiedla deweloperskie powstają na obrzeżach kilku- i kilkunastotysięcznych miasteczek i miast w Wielkopolsce. Nietrudno jednak spostrzec, również w tym kontekście, że właśnie dla deweloperów Mieszkanie Plus mogło stanowić sporą konkurencję i znaczący uszczerbek w ich dochodach.

„Nie chcą oddawać gruntów”

I tak przechodzimy do najistotniejszej kwestii. Dlaczego nie wyszło Mieszkanie Plus, które miało stworzyć u nas nowy model mieszkalnictwa komunalnego? W przejrzysty sposób mówi o tym od pewnego czasu Jarosław Kaczyński. W położonej w województwie warmińsko-mazurskim Ostródzie wprost wskazał na znaczny opór materii – chodzi o oddawanie gruntów pod Mieszkanie Plus przez samorządy, koleje, wojsko i Lasy Państwowe. Można wręcz mówić o sabotowaniu tego rodzaju procesów. Oni „nie chcą oddawać [gruntów – K.W.] po umiarkowanych cenach, jak się tylko dowiadują, że to nie będzie przynosiło im korzyści, tylko innym” – mówił prezes PiS.

Wróćmy do kwestii społecznych. Problem z Mieszkaniem Plus przypomina wszelkie problemy związane z usługami publicznymi w III RP. Często nawet mniej zamożni przekonują, że są one zbędne, bo „prywatne zawsze jest lepsze”. Nie bez znaczenia są dwie kwestie: pamięć o wszelkich patologiach i kantach PRL-owskiego życia; silny wzrost nieufności wobec tego, co oferują instytucje publiczne w czasie terapii szokowej. Najlepszy przykład to własny samochód: znam ludzi, którzy wszem i wobec chwalą dobrodziejstwa jazdy koleją, a i tak wolą podróżować własnym autem.

Obawa przed państwem

Nie ma w tym nic niezwykłego: już pod koniec PRL kto mógł, przesiadał się z komunikacji publicznej, coraz gorszej i gorszej, do własnego auta. Ten trend się utrzymał, także dlatego, że w Polsce samochód po prostu warto mieć. A przecież komunikacja masowa z czasem znacznie poprawiła swoją jakość – przede wszystkim jeśli chodzi o tabor. Polskie firmy kolejowe stopniowo zaczęły odzyskiwać klientów – a program Kolej Plus został naprawdę bardzo dobrze przyjęty zarówno przez władze samorządowe, jak i potencjalnych podróżnych. Nie dzieje się to bez przyczyny: choć własne auto od dawna stało się normą, pragmatyzm podpowiada coraz większej liczbie Polek i Polaków, szczególnie poza metropoliami, że na dobrze skomunikowanej trasie lepiej do pracy lub do szkoły jeździć pociągiem. Samochodem jedzie się za to na zakupy – albo wszędzie tam, gdzie wymagają tego okoliczności i komfort podróży.

Rzecz jasna ta analogia ma swoje mankamenty. Wszak własne mieszkanie to coś więcej niż samochód. Można jednak zaryzykować tezę, że gdyby Mieszkanie Plus okazało się atrakcyjną i dostępną ofertą, przynajmniej część Polek i Polaków przekonałaby się do tej opcji. Ale żeby tak się stało, ten projekt musiałby zacząć w ogóle działać w szerszej skali.

Mniej zamożni skorzystają

Warto przypomnieć, że 500 plus także próbowano, bardzo świadomie, zohydzić większości Polaków. Ale gdy się okazało, że projekt nie tylko został wdrożony; gdy stało się jasne, że nie jest efemeryczną inicjatywą na przykład na pół kadencji – coraz trudniej było go podważać. Nawet dzisiejsze próby jego dyskredytowania trafiają przede wszystkim do żelaznego elektoratu ultraliberalnej opozycji.

W Polsce istnieje zapotrzebowanie na program w rodzaju Mieszkanie Plus, skierowany przede wszystkim do mniej zamożnej części społeczeństwa. Na Zachodzie od dekad panuje polityczne zrozumienie dla tego faktu. W Polsce, ze względu na specyfikę kulturową i historyczną, wygra politycznie ten, kto uwiarygodni się wdrożeniem sensownego i masowego projektu.

Zaprzyjaźnieni z patodeweloperką liberałowie będą wyć wniebogłosy, konserwatywni liberałowie będą załamywać ręce nad „socjalizmem” tej lub innej partii, której taki program się uda, lewica jak zwykle będzie zdziwiona, że to nie ona wdrożyła taki program. Ale jedno jest pewne: Mieszkanie Plus trzeba zacząć od nowa. I to właśnie w czasach kryzysu, w ramach amortyzowania jego skutków, bo właśnie wtedy największe jest zagrożenie ubóstwem mieszkaniowym wśród mniej zamożnej części społeczeństwa. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

METODY PROSTO Z SB

W Polsce antysemityzm nie ma takiej siły, by zdecydować o wyniku wyborów – jest zjawiskiem marginalnym.

Afera, jaką zrobiono ze słów Jarosława Kaczyńskiego na temat niebezpiecznego zjawiska społecznego dotyczącego wzrostu spożycia alkoholu przez młode kobiety, pokazała, jak silny jest wciąż propagandowy walec POstkomuny. Uruchomione zostały wszystkie dyżurne media i przeróżni celebryci. Miało się wrażenie, że toczy się specyficzny wyścig, która ze znanych aktorek czy dziennikarek odpowiednio ostro potępi prezesa Prawa i Sprawiedliwości. Można było prześledzić zasób kadrowy gorliwych pracowników mediów i artystów, którzy chcieli się w tej sprawie koniecznie wykazać.

Niewątpliwie opozycja jest zmobilizowana do walki i nie ma żadnych hamulców w stosowaniu manipulacji, kłamstwa i serwowaniu kolejnych spektakli nienawiści. Niesamowite, jak bezczelnie kłamią mimo tego, że kłamstwa te mogą natychmiast zostać zweryfikowane. Na przykład jakim cudem Donald Tusk mógł nie wiedzieć, że jego stwierdzenie, iż za rządów PO-PSL nie strzelano do górników, w ciągu kilkudziesięciu sekund można obalić, znajdując w internecie archiwalne materiały pokazujące, jak strzelano? Tyle że Tusk liczy na to, iż ludzie nie pamiętają, nie zweryfikują, że ci, którzy mało interesują się polityką, to kupią.

Ostatnio jednak do zwykłych manipulacji dorzucił coś jeszcze – świadomą grę na antysemityzmie. „Jeśli my przywrócimy normalną rolę telewizji publicznej: nie żeby mówili »Tusk jest geniusz, a Kaczyński Żyd« (…). Tylko żeby była normalna telewizja publiczna. Ludzie o różnych poglądach, debata…" – rzucił na jednym ze spotkań lider PO. To jest celowo wprowadzona wrzutka – dokładnie taka sama, jak robiła to esbecja w czasach walki z opozycją antykomunistyczną. Upowszechnianie szeptanki i wzmocnienie jej publicznym cytowaniem to także stary sposób z konferencji prasowych Jerzego Urbana. Tusk gra więc na negatywnych emocjach, cynicznie, nihilistycznie podchodzi do jakości debaty publicznej. Jego słowa nie są przypadkowe – są przemyślane, tak jak przemyślana jest od wielu lat strategia kopania głębokiego podziału miedzy Polakami. Teraz ludzie mają powtarzać, że lider PiS to Żyd, tak jak wcześniej za pośrednictwem Urbana czy Wałęsy mieli wierzyć w to, że jest homoseksualistą (ale ponieważ teraz to modne, więc ich następcy w PO unikają tej wersji). Słowom Tuska towarzyszy wzmożenie w mediach społecznościowych, w których działacze i zwolennicy Platformy wchodzą na poziom stylu esbeckich wrzutek z „listami Żydów" w opozycji z czasów PRL. Na szczęście w Polsce antysemityzm nie ma takiej siły, by zdecydować o wyniku wyborów – jest zjawiskiem marginalnym. Niemniej lider PO stosując grę na emocjach antyżydowskich wie, co robi – podważa zaufanie do polityka, który rzekomo ma inne pochodzenie niż jest o tym wiadomo. To nie jest zwykle kłamstwo – to gra obliczona na wzbudzenie prymitywnych emocji i wprowadzenie do debaty publicznej kwestii, kto jest lub nie jest Żydem. Gdyby taką wrzutkę zrobił polityk Zjednoczonej Prawicy, byłby za to solennie potępiony. To, że Donald Tusk nie jest za to krytykowany w największych mediach POstkomuny, pokazuje, że zaplecze PO, takie jak „Gazeta Wyborcza" czy TVN, jest gotowe za sukces swojego lidera zapłacić także cenę wprowadzenia do debaty publicznej emocji antysemityzmu.

Przypomina to bardzo najmroczniejsze czasy PRL i gry SB prowadzone wokół tematu Żydów. Pokazuje też, że dla POstkomuny „bój to jest ostatni" i że nie ma metod walki politycznej, przed którymi się cofną. Widać też wyraźnie, jak bardzo uwierają ich media publiczne, jak każdego dnia Tusk czy inni politycy PO atakują telewizję publiczną, domagając się „normalnej" telewizji, gdzie jest „debata publiczna". Politycy PO to oczywiście ostatni ludzie, którzy są wiarygodni w mówieniu o tym, czym jest „normalna" debata. Wie to każdy, kto pamięta czasy, gdy rządzili i gdy masowo wyrzucano dziennikarzy, nie zapraszano ekspertów, którzy mówili niezgodnie z linią i urządzano nagonkę na ówczesną opozycję w TVP. Dziś te „standardy" POstkomuny widać w stacji TVN, do której słowo „szczujnia" pasuje jak ulał. Zatem wśród wielu przyczyn, dla których trzeba koniecznie wygrać przyszłe wybory, są także te – wolność mediów i jakość publicznej debaty. Jest nadzieja, że jeśli Tusk przegra także te wybory, to odejdzie wreszcie z polityki. A wraz z nim znikną esbeckie metody i tacy eksperci jak państwo de Barbaro, ojciec i córka, którzy byli twórcami programowania działań PO od 2005 roku, mających na celu wzbudzanie nienawiści wśród Polaków. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

CZUŁOŚĆ I ZDOLNOŚĆ DO MÓWIENIA „NIE" ŚWIATU

Często krytykuję postawę papieża wobec wojny na Ukrainie. Moim zdaniem, czemu dawałem wielokrotnie wyraz, ta postawa jest oparta na fałszywych przesłankach. Nie oznacza to jednak, że w wielu innych kwestiach Franciszek nie ma racji, że nie należy go słuchać z uwagą. Tak jest, gdy mówi on o tym, jakimi wartościami powinien kierować się ksiądz. Ostatnio Franciszek miał kilka takich istotnych wypowiedzi. Tak było podczas audiencji dla Papieskiego Kolegium Czeskiego w Rzymie, a także podczas spotkania z formatorami i rektorami seminariów. Podczas tego pierwszego papież prosił, by kapłani umieli mówić „nie" światu. „Również dziś, w Europie i na całym świecie, aby być chrześcijaninem, a w szczególności pełnić posługę kapłańską w Kościele, być osobą konsekrowaną, trzeba powiedzieć »nie« potęgom tego świata, aby potwierdzić »tak« wobec Ewangelii. Niekiedy są to potęgi polityczne, kiedy indziej ideologiczne i kulturowe, a ich oddziaływanie jest bardziej subtelne, dokonuje się poprzez media, które mogą wywierać presję, dyskredytować, szantażować, izolować itd. Albo jeszcze gorzej, mogą sprawić, że będziecie żyć na sposób światowy. Strzeżcie się światowości duchowej. Nic gorszego nie może się przydarzyć Kościołowi czy osobie konsekrowanej" – mówił Franciszek. Sprzeciw wobec świata jednak nie wystarczy. Konieczne jest także odpowiednie do niego podejście. I o tym także mówił Franciszek, tyle że do formatorów. „Trzeba iść do źródła tego, czym jest nasz Bóg. A Jego stylem jest bliskość. (…) Na tę bliskość Boga są dwa przymiotniki: Bóg jest blisko z miłosierdziem i z czułością. I księża muszą być dobrymi ludźmi, miłosiernymi i z czułością. Nie możemy mieć księży, którzy nie umieją prowadzić dialogu, albo nie są zdolni do przytulenia dziecka, do pocałowania osoby starszej, albo po prostu nie potrafią »tracić czasu« na rozmowę z chorymi, ale zajmują się planami parafialnymi i to wszystko" – wskazywał Franciszek. Te słowa mogą zaś zainspirować nie tylko duchownych. One są skierowane do każdego z nas.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard
Czarnecki

FRANCUSKIE HISTORIE DO SZTAMBUCHA OPOZYCJI

Słuchając obietnic wyborczych PO i Lewicy, przypomina mi się historia z udziałem szefa francuskich socjalistów Leona Bluma. Żył w czasach (1872–1950), kiedy politycy sami decydowali o kształcie swoich kampanii, a nie robiły tego za nich sztaby specjalistów. Skądinąd ten trzykrotny premier Francji ostatni raz został szefem rządu w Paryżu, gdy miał…74 lata, co pokazuje, że skazywanie na polityczną emeryturę ludzi po 70-tce jest nie tylko ordynarnym „ejdżyzmem" (od angielskiego „age"– wiek), lecz także jest po prostu głupie. Mówię to jako człowiek, który ma wciąż „5" z przodu. Otóż monsieur Blum napisał odezwę, którą zecer poskładał i przyniósł do ostatecznej korekty, sugerując, aby odezwa zmieściła się na jednej stronie, wtedy ją wszyscy przeczytają, musi zatem być krótsza o jedno zdanie. Na co Blum zaproponował skreślenie ostatniego zdania odezwy. A brzmiało ono: „Przysięgam, że danych Wam obietnic dotrzymam". Owe słowa socjalisty Bluma wpisuję do sztambucha dzisiejszej lewicy znad Wisły, Odry, Warty i Bugu. Jednak nie mniej ów cytat pasuje do formacji, której skrót tłumaczony jest przez wielu jako „Puste Obietnice". Pozostając we francuskich klimatach, jeszcze jedna historia, którą z kolei dedykuję tabunowi naszych oszalałych antyklerykałów – „osobistych wrogów Pana Boga". Historię, która przytrafiła się podobnemu im zatwardziałemu wrogowi religii katolickiej i papieża, jednemu z przywódców ewolucji (anty)francuskiej i członkowi Dyrektoriatu, który po obaleniu Robespierre'a rządził Francją w 1795 roku. Otóż monsieur La Revelliere-Lepeaux chciał stworzyć nową religię na popiołach katolicyzmu. Od najbardziej wpływowego w Dyrektoriacie Paula Barrasa usłyszał: „Namozolisz się nad zaprowadzeniem tej nowej religii. W jednym tylko widzę możliwość powodzenia: daj się ukrzyżować!"…

Skazywanie na polityczną emeryturę ludzi po 70-tce jest nie tylko ordynarnym „ejdżyzmem", lecz także jest po prostu głupie.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

Musk robi porządki na Twitterze. Ukraińcy zachowują rezerwę

Elon Musk rozpoczął rządy na Twitterze od zwolnienia mnóstwa ludzi, w tym „cenzorki" Vijayi Gadde, która zbanowała Donalda Trumpa w okresie amerykańskiej kampanii wyborczej. Gdyby szef Tesli i Space X przejął portal społecznościowy na początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę, zapewne prawica byłaby zachwycona. Z biegiem czasu pojawia się jednak coraz więcej niewiadomych i niezrozumiałych decyzji miliardera.

FOT. JUSTIN LANE/PA/PAP

Ptak odzyskał wolność czy przeniósł się do nowej klatki?" – zapytał główny doradca prezydenta Wołodymyra Zełenskiego Mychajło Podolak tuż po tym, jak Elon Musk wyłożył 44 mln dolarów na zakup Twittera. Obawy ukraińskiej administracji nie są bezpodstawne.

Musk zmienny w sprawie wojny na Ukrainie

Musk od obrońcy niepodległości naszego sąsiada, który wyzywał na pojedynek Władimira Putina, przeszedł ewidentną metamorfozę. Po rosyjskich pseudoreferendach w nielegalnie zagarniętych obwodach na Ukrainie, zaproponował władzom w Kijowie drogę do pokoju. Polegałaby ona na oddaniu Krymu, powtórce z farsy głosowania o przynależność terytorialną Donbasu i zapewnieniu neutralności – czyli dokładnie na tym, czego Kreml żąda od początku inwazji. Nieco więcej światła na zmianę poglądów Muska rzucił jego znajomy Ian Bremmer, szef Eurasia Group. Na portalu Vice ukazały się szokujące informacje o kontaktach Putina z nowym właścicielem Twittera. To właśnie w trakcie jednej z wideokonferencji prezydent Rosji miał nastraszyć Muska wizją wojny jądrowej w Europie i dlatego przedsiębiorca zaproponował Ukrainie „warunki" brzegowe do zawarcia pokoju z Moskwą. Miliarder nieprzekonująco zaprzeczał, że rozmawiał z Putinem o Ukrainie, i nie podał do sądu Bremmera.

Wiele mówiło się także o dobroczynnej działalności Muska, który miał przekazać starlinki Ukrainie – mowa o sieci satelitów i terminali naziemnych, umożliwiających nieprzerwane korzystanie z sieci internetowej. System ma ogromne znaczenie dla armii, gdyż dzięki niemu kontrofensywa na południu i wschodzie przebiegała tak dynamicznie na przełomie lata i jesieni. Okazało się jednak, że Musk sprzedaje starlinki Stanom Zjednoczonym i Polsce, a rządy tych krajów z kolei przekazują je Ukraińcom. Nie była to więc działalność charytatywna, jak powszechnie sądzono jeszcze na początku rosyjskiej agresji. „Do diabła z tym (…), chociaż Starlink wciąż traci pieniądze, a inne firmy dostają miliardy dolarów podatników, my po prostu będziemy finansować rząd Ukrainy za darmo" – ironizował sam Musk na Twitterze.

Najpierw czystki, potem prośby o powrót

Nie tylko poglądy na kwestię niepodległości Ukrainy są zmienne w przypadku Muska. Jedną z pierwszych decyzji po objęciu Twittera były czystki, bo – jak przekonywał – w tym serwisie społecznościowym musi panować wolność słowa. Najpierw zwolnił aż połowę pracowników – m.in. Viyayę Gadde, prawniczkę odpowiedzialną za nałożenie bana na Donalda Trumpa – a potem poprosił wielu z nich o powrót. Musk szykuje się do usunięcia satyrycznych kont, podszywających się pod osoby publiczne. Nowy szef Twittera zdążył wdrożyć program płatnej subskrypcji kont premium za 8 dolarów. To kompletnie niedorzeczne posunięcie, bowiem dotychczas weryfikacja profili posiadających niebieską ikonkę odbywała się za darmo. – Elon Musk jest jedną wielką niewiadomą. Mówimy o ekscentryku, miliarderze, który może pozwolić sobie na wiele. Nazywany jest za oceanem „Iron Manem w realu", kimś w rodzaju bohatera z komiksu. Bardzo lubi show. Jeśli ocenialibyśmy zakup Twittera z perspektywy pierwszych dwóch, trzech miesięcy wojny na Ukrainie, to niewątpliwie konserwatywne grono internautów przyklasnęłoby inwestycji z zachwytem. W dodatku byłoby to wyzwanie rzucone Markowi Zuckerbergowi i jego Facebookowi z lewicowymi konotacjami – analizuje w rozmowie z „Gazetą Polską" Piotr Łuczuk, medioznawca. – W USA co

FOT. JUSTIN LANE/EPA/PAP

Elon Musk jest jedną wielką niewiadomą. Mówimy o ekscentryku, miliarderze, który może pozwolić sobie na wiele. Bardzo lubi show.

chwila pojawia się skandal z wolnością słowa i ograniczaniem debaty. Twitter nie jest od tego wolny, czego przykładem była bezprecedensowa blokada urzędującego prezydenta Donalda Trumpa. Niezależnie od tego, jak ocenia się aktywność internetową polityka, doszło do czegoś niebezpiecznego. Kupno Twittera przez Muska wiąże się zatem z odpowiedzią na pytanie, czy faktycznie były prezydent USA wróci do tego medium – dodaje. Musk deklarował, że z odblokowaniem konta Trumpa poczeka do wyborów połówkowych. Nic się w tej kwestii nie zmieniło do połowy listopada, kilka dni po głosowaniu.

Pomysły Muska na twitterową rewolucję

„Odbanowani" mają zostać zresztą wszyscy usunięci z Twittera za poglądy lub przez pomyłkę. Nad tym, jak to zrobić, ma czuwać specjalnie powołana grupa zaufanych ludzi Muska. Szef Tesli nie wyjawił, jak zamierza zwalczać narastającą agresję słowną na portalu i czy ma jakiś pomysł na zniwelowanie tzw. baniek informacyjnych. Nic też nie wiadomo, czy z medium zniknie łatwo dostępna pornografia. – Sądzę, że Musk będzie chciał się wyróżnić w mediach społecznościowych i odciąć od odium, ciągnącym się za Doliną Krzemową i Zuckerbergiem. Pokaże się jako wizjoner, walczący o palmę pierwszeństwa z właścicielem Facebooka. Walka obu gigantów zapowiada nam wiele zmian na portalach – tłumaczy Łuczuk. – To była pokerowa zagrywka dokonana przez Muska. Kiedy miliarder zapowiedział, że kupuje portal, od razu zauważalne były wahania akcji giganta na giełdzie. Wycofał się z transakcji, sugerując, że został wprowadzony w błąd. Akcje natychmiast poleciały w dół, a Muskowi zarzucono próbę obniżenia wartości firmy, by kupić ją za bezcen. Następnie właściciel Tesli i tak dopiął swego, rzucając na stół 44 mln dolarów. Muskowi zależało na tym, by cały świat mówił tylko o nim, stąd chaos informacyjny i zwroty akcji – tłumaczy Łuczuk. – W praktyce będzie łatwo wykazać, że Twitter weryfikuje realnych użytkowników, którzy zapłacili określoną sumę. W ten sposób też Musk marketingowo udowodni, że zamierza walczyć z fake'owymi kontami. W USA doszło nawet do tego, że dzieci podczas Halloween przebierały się za zwolnionych pracowników Twittera po dopiętej inwestycji. Tak ogromnym zainteresowaniem cieszy się wrzawa wokół portalu. Płatne konta? Gdyby 20 lat temu ktoś przewidział powstanie Netfliksa, to zapewne nikt nie uwierzyłby, że pomysł okaże się sukcesem. Tymczasem platformy streamingowe dziś to żyły złota. Trudno więc przewidzieć, czy pomysł nie zostanie podchwycony i niewykluczone, że w przyszłości będziemy płacić za korzystanie z mediów społecznościowych. Alternatywą mogą być własne portale społecznościowe i tu pojawia się opcja rozwoju, wejście w niszę dla Albicli – wskazuje ekspert.

Po owocach go poznamy

A jak traktować złożoną niedawno deklarację przez Muska, by głosować na republikanów w wyborach do Kongresu dla zachowania równowagi władz w Stanach Zjednoczonych? – Wiadomo, że Musk i Zuckerberg chodzą na wybory i mają swoje poglądy polityczne. Czy powinni wpływać na rzeczywistość wyborczą? Tu pojawiają się wątpliwości. Musk zwrócił się do wyborców niezdecydowanych, zapewniając, że wcześniej przez lata głosował na demokratów. Nie zdziwiłbym się, gdyby za dwa lata postanowił poprzeć Joego Bidena z tych samych powodów, dla których dziś namawia do wyboru republikanów w Kongresie – przekonuje Łuczuk. Dlatego prawica powinna się wstrzymać z otwieraniem szampanów. Nie jest powiedziane, że Twitter stanie się od razu lepszym miejscem po przejęciu przez ekscentrycznego lidera w branży kosmicznej. **GP**

CHERSOŃ, CZYLI WIELKA KLĘSKA ROSJI.
Trzecia po Kijowie i Charkowie

Piotr
Grochmalski
albicla.com/PiotrGrochmalski

WYMOWNE MILCZENIE PUTINA

Tysiącletnie imperium Putina nie przetrwało nawet dwóch miesięcy. Dokładnie 30 września Putin ogłosił, że na wieczność przyłącza obwody ługański, doniecki, zaporoski i chersoński. Ale gdy Polska świętowała 11 listopada Dzień Niepodległości, świat obiegły filmy ukazujące chaotyczny odwrót imperialnej armii z Chersonia i radość Ukraińców bawiących się w centrum wyzwolonego miasta.

Na rozkaz Kremla Ukraina miała zostać rozbita i zniszczona jako państwo w trzy dni, a prezydent Zełenski zamordowany wraz ze swoją rodziną. Po 261 dniach od rozpoczęcia tej największej na świecie w XXI wieku wojny, gdy Putin, schowany na Kremlu, przeżywał tę militarną katastrofę, Zełenski dziękował „każdemu żołnierzowi i każdej jednostce sił obronnych, które umożliwiają teraz tę ofensywną operację na południu. Absolutnie wszystkim – od szeregowców po generałów. Siły zbrojne, wywiad, SBU, Gwardia Narodowa – wszyscy, którzy przybliżyli dzisiejszy dzień dla obwodu chersońskiego". Odbicie przyczółku chersońskiego to trzecia z rzędu wielka klęska Kremla, po rozbiciu sił FR pod Kijowem i po ich panicznej ucieczce spod Charkowa. To też wielkie upokorzenie dla Putina. Nieledwie miesiąc przetrwała wizja wielkiej Rosji, która – jak ogłosił ten podpułkownik KGB – będzie wiecznie na tych ziemiach. Generał Sir Richard Shirreff, były zastępca naczelnego dowódcy sił sojuszniczych NATO, nie ma wątpliwości, że jest to „wielka klęska armii rosyjskiej". Stwierdził, że ten odwrót jej formacji z zachodniego brzegu Dniepru będzie miał dramatyczny wpływ na morale jej żołnierzy. Jak podkreślił 10 listopada w rozmowie ze Sky News: „Widzieliśmy, jak rosyjskie morale załamało się na północy w rejonie Charkowa w wyniku kontruderzenia Ukra-

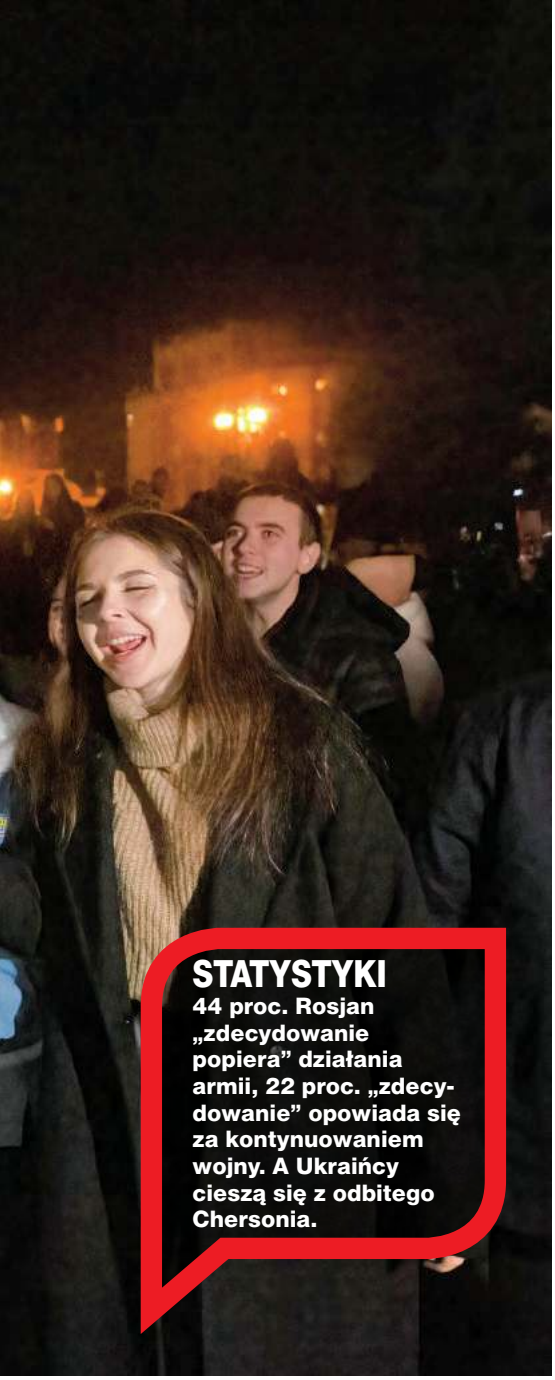

STATYSTYKI
44 proc. Rosjan „zdecydowanie popiera" działania armii, 22 proc. „zdecydowanie" opowiada się za kontynuowaniem wojny. A Ukraińcy cieszą się z odbitego Chersonia.

FOT. OLEKSII CHUMACHENKO / ZUMA PRESS / FORUM

ińców we wrześniu i na początku października. Każda forma odwrotu, także taka jak ta, dramatycznie uderzy w morale Rosji. Widzieliśmy, jak (…) poważnie ucierpiało w wyniku masowej mobilizacji niewyszkolonych poborowych, rzucanych na linię ognia". Shireff podkreślił, że Putin będzie próbował utrzymać jak największy obszar Ukrainy, budując sobie pozycję do negocjacji pokojowych. Ale przestrzegał przed naciskaniem na Wołodymyra Zełenskiego, aby podjął rokowania z Kremlem.

Spektakl bandytów – Szojgu i Surowikina

Dzień wcześniej, 9 listopada, Siergiej Szojgu, minister obrony FR, i gen. Siergiej Surowikin, który od miesiąca dowodzi armią agresora, odegrali spektakl na potrzeby rosyjskiej opinii publicznej. Po wysłuchaniu raportu o sytuacji w rejonie Chersonia, Szojgu wydał rozkaz wycofania sił z zachodniego brzegu Dniepru. Człowiek, który ma na swoim koncie masowe zbrodnie wojenne na ukraińskich cywilach i który wysyła na pewną śmierć tysiące nieprzeszkolonych, pospiesznie zmobilizowanych swoich rodaków, na koniec przekonywał: „Dla nas życie i zdrowie rosyjskich żołnierzy jest zawsze priorytetem. Musimy też liczyć się z zagrożeniem dla ludności cywilnej". Ale ten spektakl dwóch bandytów, którzy są dziś głównymi twarzami bestialskiej, najkrwawszej i największej wojny stulecia, już przeszedł do historii. Rosjanie po raz pierwszy tak otwarcie ogłosili swoją klęskę. Analitycy OSW, Andrzej Wilk i Piotr Żochowski, zauważają, że „możliwość opuszczenia przez najeźdźców rejonu Chersonia sygnalizował już wcześniej gen. Surowikin. 18 października przyznał on, że »powstała tam niełatwa sytuacja«, i uznał za celowe przeprowadzenie przez władze okupacyjne ewakuacji ludności cywilnej. Należy zwrócić uwagę, że decyzję ogłosili wysocy rangą wojskowi, co pozwala zachować pozory planowej operacji wojskowej niemającej konsekwencji politycznych, zwłaszcza że Rosjanie zbudowali na lewym brzegu Dniepru trzy umocnione linie obrony. Podanie do wiadomości decyzji o »zaplanowanym manewrze« ma również uspokoić własne społeczeństwo, zaniepokojone rosnącymi kosztami wojny. W tym celu wojskowi podkreślają, że pierwszorzędnym zadaniem jest ochrona życia żołnierzy". W tym przedstawieniu zabrakło głównego aktora. Putin schował się tego dnia na Kremlu, gdzie celebrował uroczystą galę poświęconą 75-leciu Federalnej Agencji Medycznej i Biologicznej. Na koniec swego przydługiego wystąpienia powiedział jedno zdanie, które – nie wprost – nawiązywało do tego, co odpalił Szojgu i co nie miało żadnego związku z jego wcześniejszym wywodem: „Wygramy, nie mam co do tego żadnych wątpliwości".

Militarny sens zwycięstwa Ukrainy

Klęska Rosjan jest konsekwencją pułapki, którą stworzyli ukraińscy dowódcy. Po laniu, jakie armia Putina dostała pod Kijowem, nowy dowódca operacji gen. Aleksandr Dwornikow, „rzeźnik z Aleppo", zmienił strategię działania. W walkach o obwód ługański i doniecki wykorzystał potężną przewagę artyleryjską. Jak stwierdził we wrześniu gen. Wałerij Załużny, dowodzący siłami ukraińskimi, opinia publiczna na Zachodzie nadal nie uświadamiała sobie wówczas skali tej wojny. Jak zauważał: „Linia frontu to tysiące kilometrów, dziesiątki tysięcy sztuk sprzętu wojskowego, ponad milion osób bezpośrednio lub pośrednio biorących udział w tej wojnie z bronią w ręku". Podkreślał, iż „rosyjska agresja przekroczyła już indywidualne wskaźniki działań wojennych na jej terytorium w czasie II wojny światowej. A dzienne zużycie amunicji przez Siły Zbrojne Ukrainy, na przykład pocisków artyleryjskich na działo, jest średnio trzy razy wyższe niż wydajność Królewskiej Artylerii Armii Brytyjskiej podczas I wojny światowej". Ukraina zużywała każdego dnia 6 tys. sztuk amunicji artyleryjskiej, ale Rosja zasypywała obrońców lawiną 60 tys. artyleryjskich uderzeń. Posiadała sprzęt przestarzały, ale doskonale sprawdzał się do uderzeń w miasta i stałe umocnienia. Masakrował je siłą ognia i Ukraińcy musieli się cofać. Sytuację diametralnie zmieniły amerykańskie Himarsy i polskie Kraby. Niszczyły stanowiska ogniowe i składy amunicji usytuowane głęboko poza linią frontu. Wojna na północy odwróciła się. Ale ukraiński sztab wykorzystał nowe systemy rakietowe do zamknięcia w pułapce rosyjskiego zgrupowania na przyczółku chersońskim. Systematycznie niszczył mosty – Awdijewski i w Nowej Kachowce – główne przeprawy przez Dniepr. Radykalnie tym samym ograniczył dostawy amunicji i sprzętu dla doborowych formacji rosyjskich, w tym 76. „Pskowskiej" Dywizji desantowo-szturmowej dowodzonej przez płk. Sziszowa, 7. dywizji, 20. Dywizji „karpacko-berlińskiej" czy 80. Samodzielnej Brygady Arktycznej. Coraz bardziej degradowana była ich wartość bojowa. Kwestią czasu było, kiedy ugrupowanie 30 tys. wojska będzie musiało się poddać. Tłumacząc decyzję Szojgu o oddaniu Chersonia, rosyjski ekspert

wojskowy Władisław Szurygin, na łamach „Izwiestii" stwierdził: „Po zgromadzeniu wystarczających rezerw Ukraina mogła wkrótce stworzyć tam kocioł i dokonać masakry". Ale wyzwolenie przyczółku chersońskiego radykalnie poprawia strategiczną sytuację Ukrainy. Jego posiadanie przez Rosję dawało agresorowi możliwość uderzenia na Odessę i wyprowadzenie natarcia w głąb państwa ukraińskiego.

Rosjanie grabili wszystko

Rosyjscy żołnierze uciekali w popłochu i panice, wysadzając za sobą na Dniestrze most Antonowski i przeprawę w Nowej Kachowce, aby powstrzymać ewentualny atak ukraińskiej armii na wschodni brzeg. Obładowani wszystkim, co można było ukraść. Jak relacjonował miejscowy reporter Konstantin Ryżenko, z Chersonia rabowali prywatne domy, zabierali lodówki, pralki, telewizory i okna z podwójnymi szybami. Szaber obejmował też sprzęt ze szpitali, przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, samochody i karetki. Miejscowa ludność, aby uchronić swoje auta, przecinała w nich opony. Inny lokalny dziennikarz, Iwan Antypenko, który przypominał zapowiedzi Putina, że będą tu „na zawsze", kpił z owej swoistej formy derusyfikacji Chersonia dokonywanej przez jej armię, zauważając, iż „Rosjanie kradli pomniki, karetki pogotowia, wozy strażackie, mienie banków, szpitale, sprzęt AGD". Wywieźli popiersie Aleksandra Suworowa i pomnik księcia Grigorija Potiomkina. Muzeum Regionalne w Chersoniu zostało splądrowane, nawet ciężarówki i traktory zrabowali. Grabiono też, tym razem systemowo, muzea i biblioteki. Jeszcze przed ostatecznym hasłem do ucieczki, które rzucił Szojgu, red. naczelny portalu „Rosjanie naprzód" Siergiej Griborow nawoływał, że trzeba wywieźć prochy Grigorija Potiomkina, głównego architekta włączenia Krymu do Rosji w 1783 roku, twórcy ostatecznego rozwiązania kwestii kozackiej, założyciela Chersonia i Odessy. Domagał się też wywiezienia pomników – w tym gen. Uszakowa, kanonizowanego w 2001 roku przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną, i gen. Aleksandra Suworowa, który nadzorował rzeź Pragi, gdy dowodził pacyfikacją Polski. Uważał, że powinny być też ogołocone muzea i biblioteki. I Rosjanie tego dokonali. Minister kultury Ukrainy Ołeksandr Tkaczenko wyśmiewał tzw. gest dobrej woli uciekających z Chersonia okupantów, którzy zabrali ze sobą pomniki Suworowa i Uszakowa. „Dziękuję oczywiście za wsparcie naszego procesu walki ze skutkami rusyfikacji, ale te kwestie powinny być legalnie rozwiązane przez lokalne władze ukraińskie" – napisał.

A gdzie Putin?

Milczenie Putina jest wymowne. Nie chce przekazywać złych wieści i brać na siebie odpowiedzialność za odwrót. Postąpił tak samo po klęsce pod Charkowem, gdy ostentacyjnie zignorował ówczesną klęskę i uczestniczył 11 września w otwarciu wielkiego diabelskiego młyna w Moskwie. Jego rzecznik, Pieskow, na konferencji prasowej twierdził, że o szczegóły dziennikarze powinni pytać ministra obrony Szojgu. A przecież wiadomo, że Putin osobiście od początku ingerował we wszystkie decyzje sztabowe. Wiele jego poleceń wręcz omijało Gierasimowa i Szojgu i wędrowało wprost do dowódców polowych. We wrześniu, według amerykańskich danych wywiadowczych, Putin stanowczo sprzeciwił się poddaniu Chersonia. Tym razem jednak wyraził zgodę na ewakuację tysięcy żołnierzy. Tatiana Stanowaja, analityk z firmy R.Politik powstałej w Moskwie w 2018 roku, przekonuje, że jest to dowód na zdolność Putina do taktycznych ustępstw, gdy jest przyparty do muru. Jak podkreśla: „Błędem jest twierdzić, że nigdy się nie wycofuje. To pokazuje, że potrafi być pragmatyczny". Piotr Sauer w artykule opublikowanym 11 listopada w „The Guardian" twierdzi, iż „decyzja o wycofaniu się wydaje się oznaczać istotną zmianę w jego myśleniu. Według byłego urzędnika obrony, który uważa, że jest w stałym kontakcie z byłymi współpracownikami, Putin zamierza „zamrozić" konflikt, aby jego mocno zniszczona armia mogła się przegrupować i wyszkolić nowo zmobilizowanych żołnierzy. W ocenie przytaczanego byłego urzędnika rosyjskiego Ministerstwa Obrony, „Putinowi się nie spieszy. Postrzega to jako dłuższy konflikt na dużą skalę z Zachodem. Jest z natury oportunistą. Jego strategia polega teraz na sprawdzeniu, jak sytuacja będzie wyglądać do końca zimy, a następnie dokonania ponownej oceny strategii". Jednak może to być blef Kremla, który chce rozegrać zwolenników na Zachodzie pokojowych rokowań rosyjsko-ukraińskich. Wypowiedź prezydenta Bidena, który w środę stwierdził, że trzeba zobaczyć, czy odzyskanie Chersonia zmieni stanowiska Rosji i Ukrainy i spowoduje gotowość Kijowa do kompromisu, oceniana była przez agencję TASS jako jawny dowód na rosnącą presję USA na Zełenskiego, aby przystąpił do rokowań. Przypomina się, że już w maju były sekretarz stanu USA Henry Kissinger, który nigdy nie ukrywał swoich sympatii do Putina, za co był szczodrze nagradzany przez Moskwę, doradzał Ukrainie zgodę na ustępstwa terytorialne w zamian za pokój z Rosją. Co prawda już w lipcu zrewidował swoją opinię i takie rozwiązanie wykluczył, ale pokazuje to, jak bardzo nadal wpływowa jest opcja stawiająca na dogadanie się z Rosją w zamian za jej wsparcie w konflikcie z Chinami.

> Muzeum Regionalne w Chersoniu zostało splądrowane przez Rosjan, nawet ciężarówki i traktory zrabowano. Rosjanie grabili też, tym razem systemowo, muzea i biblioteki.

Oszustwo Putina

Putin prawdopodobnie postanowił oczywistą klęskę chersońską ukazać jako decyzję, która ma otwierać ze strony Rosji drogę do rokowań. Chce w ten sposób ograć zachodnich polityków i wykorzystać pewien niepokój dotyczący ukształtowania się amerykańskiej sceny politycznej po wyborach. Chersoń to jego osobista decyzja. Od początku drobiazgowo ingeruje w pracę rosyjskiego sztabu. Po kolejnych katastrofach domagał się kolejnych czystek. Od początku wojny zdjął i odwołał setki oficerów. Ambitny 51-letni gen. Aleksandr Czajko, protegowany Gierasimowa, miał dać Putinowi szybki podbój Kijowa. Jako dowódca

Wschodniego Okręgu Wojskowego to on dowodził uderzeniem swoich 35. i 36. Armii, które zaatakowały z Białorusi. Czajko uważany był za wielkie objawienie. Gierasimow wysyłał go dwukrotnie do Syrii, gdzie dowodził kontyngentem wojskowym. A potem został zdmuchnięty w maju. Dziś Wschodnim Okręgiem Wojskowym dowodzi gen. Rustam Muradow, który też po masakrze pod Wułhedarem, podległej mu 155. Brygady Piechoty Morskiej Floty Pacyfiku, został zaatakowany przez media. Potem Putin postawił na duet: gen. Aleksandra Żurawlowa, dowódcy Zachodniego Okręgu Wojskowego, „rzeźnika z Aleppo", i brutalnego gen. Aleksandra Dwornikowa, szefa Południowego Okręgu Wojskowego. Ale i oni zostali zmieceni przez Putina. W połowie lipca Gierasimow sięgnął po gen. Andrieja Syczewoja. Putin wywalił go na zbity pysk już pod koniec sierpnia. 26 sierpnia sięgnięto po gen. Romana Berdnikowa. Wyleciał po kilkunastu dniach, po katastrofie pod Charkowem. Dowództwo przejął gen. Aleksandr Łapin, szef centralnego Okręgu Wojskowego, który bez powodzenia prowadził operację donbaską. Miał rzekomo dostać długi urlop i zniknął. Nominacja Surowikina w październiku odbierana była przez niektórych analityków jako szukanie dowódcy, który będzie się dobrze nadawać do ogłoszenia trzeciej klęski i przyjęcia jej na siebie. Rob Lee z amerykańskiego think-tanku Foreign Policy Research Institute uważa, że jeśli Surowikin będzie w stanie wycofać 30 tys. wojska z przyczółku chersońskiego bez większych strat, zdobędzie silniejszą pozycję do utrzymania istniejącej linii frontu, szczególnie wzmocni Donbas i Zaporoże. Twierdzi, iż „sposób przeprowadzenia wycofania ma kluczowe znaczenie". Andriej Kolesnikow z Carnegie Endowment for International Peace z kolei zauważa, że utrata Chersonia może być dobrze przyjęta przez tych Rosjan, którzy doznali szoku po ogłoszonej mobilizacji, po której pojawiły się doniesienia o masowych stratach wśród źle przygotowanych i rzuconych od razu na front żołnierzach. Kolesnikow, który bada nastroje społeczne w Rosji, wskazuje na wyniki niedawnego sondażu, zgodnie z którym co prawda nadal 44 proc. Rosjan „zdecydowanie popiera" działania armii, ale tylko 22 proc. „zdecydowanie" opowiada się za kontynuowaniem wojny. Kolesnikow twierdzi, że: „Duża część społeczeństwa, w tym segmenty popierające Putina, jest zmęczona wojną, a wszelkie zmniejszenie strat jest plusem dla Putina". Także Prigożyn, który otwarcie krytykował Szojgu i Gierasimowa, a także wspierający go w tej krytyce Ramzan Kadyrow, zdecydowanie pozytywnie wypowiedzieli się o decyzji wycofania się z Chersonia, wspierając działania Surowikina. Zdecydowanie negatywnie zareagował jedynie Aleksander Dugin, którego córka zginęła w sierpniu w zamachu bombowym. Stwierdził: „Chersoń poddał się. Jeśli cię to nie obchodzi, to nie jesteś Rosjaninem… Jeśli to nie boli, jesteś nic nie wart". Potem na swoim kanale Telegram uderzył w Kreml: „Wojna musi stać się wojną ludową w pełnym tego słowa znaczeniu. Ale rząd musi być dla ludzi… A nie tym, czym jest teraz". **GP**

OGŁOSZENIE

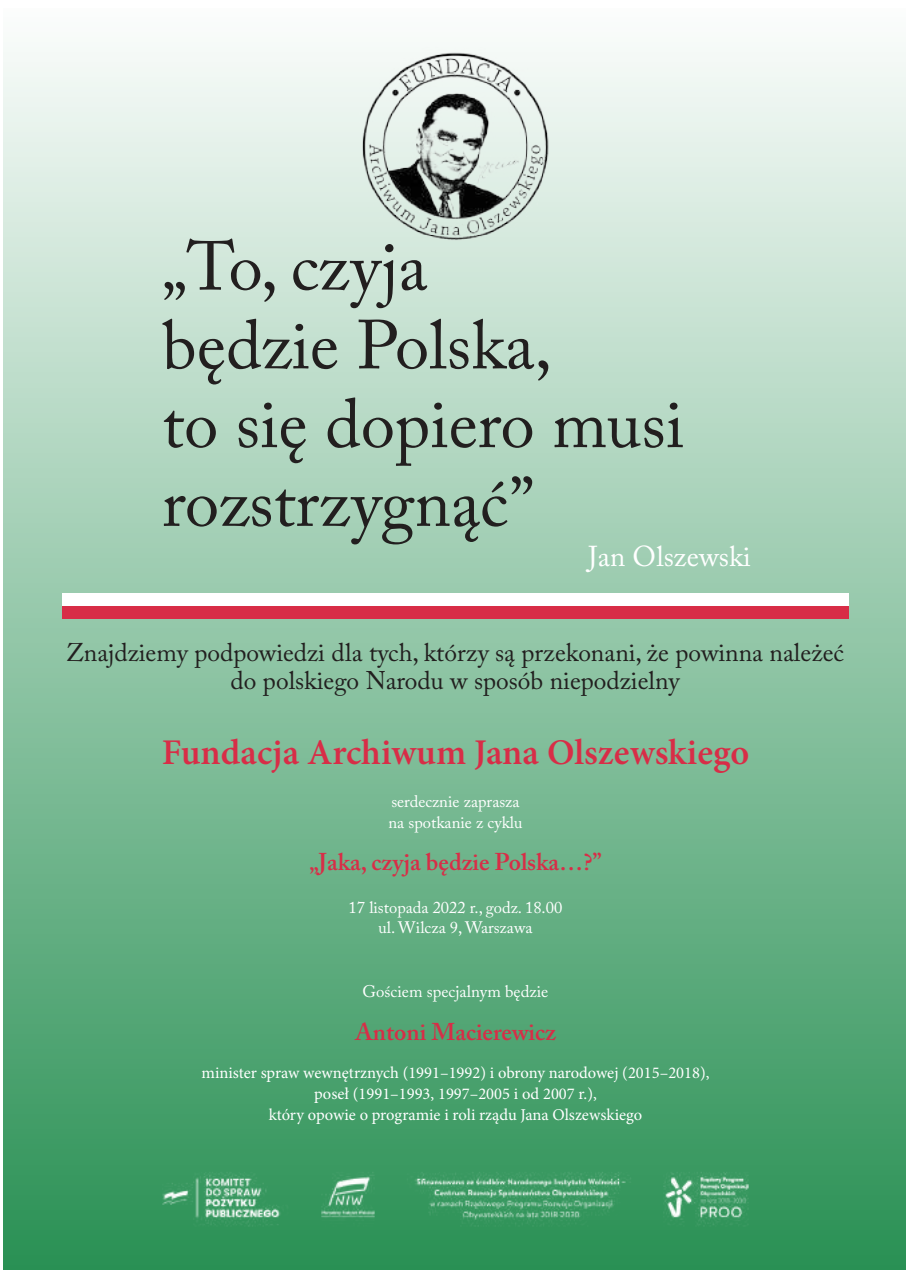

GORĄCO W ZATOCE

Znów nerwowo na linii Teheran–Rijad. Wzrost zagrożenia atakami irańskimi wynika częściowo z wpływu wojny rosyjsko-ukraińskiej na region Zatoki, ale przede wszystkim ma to związek z kryzysem wewnętrznym w samym Iranie. Rządzący nim ajatollahowie mogą szukać „małej zwycięskiej wojenki", by odwrócić uwagę od wewnętrznych problemów.

IRAN GROZI NIE TYLKO SAUDOM

Antoni **Rybczyński**

Szyicki Iran i sunnicka Arabia Saudyjska to odwieczni wrogowie konkurujący o dominację w regionie Zatoki Perskiej, a nawet na całym Bliskim Wschodzie. Od paru dekad w tym sporze Rijad może liczyć na USA, a ostatnio nawet zaczął się dogadywać z Izraelem przeciwko wspólnemu perskiemu wrogowi. Irańskie zagrożenie pojawia się jednak w momencie, gdy relacje Rijadu z Waszyngtonem są bardzo napięte w związku z ostatnimi decyzjami monarchii w sprawie produkcji ropy. Saudowie, współpracujący z Rosją w ramach porozumienia OPEC+, poparli redukcję wydobycia „czarnego złota", co podnosi jego cenę na świecie i pomaga Putinowi. Na dodatek Rijad zrobił to tuż przed wyborami w USA, w których ważną kwestią są inflacja i drogie paliwa. Czy Teheran, swoją drogą mocno wspierający w wojnie Rosję, uznał, że właśnie teraz warto wypróbować trwałość sojuszu amerykańsko-saudyjskiego?

Alarm w regionie

Cały region Bliskiego Wschodu, zwłaszcza Zatoki Perskiej, postawiły na nogi doniesienia saudyjskiego wywiadu, że Iran szykuje atak na cele w królestwie Saudów i w irackim Kurdystanie. Z początkiem listopada Rijad podzielił się takimi informacjami z USA. Po co Teheran miałby eskalować konflikt z tradycyjnym rywalem regionalnym, jakim jest Arabia Saudyjska? Aby odwrócić uwagę od wstrząsających Iranem od września antyreżimowych protestów ulicznych. Falę demonstracji wywołała śmierć w niewyjaśnionych okolicznościach młodej irańskiej Kurdyjki zatrzymanej przez policję moralności, ale to była tylko iskra, bo napięcie w Iranie, niezadowolenie z rządów duchownych i chęć zmiany reżimu narasta od dawna, wraz z pogarszającą się sytuacją gospodarczą w kraju. Dziś już widać, że obecne protesty – coraz bardziej radykalne i z wieloma ofiarami śmiertelnymi – to jedno z największych wyzwań dla reżimu panującego w Iranie od czasów rewolucji islamskiej 1979 roku.

Teheran już wcześniej nieraz próbował wygasić protesty wewnętrzne lub odwrócić od nich uwagę, eksportując przemoc. Zajęcie ambasady USA w Teheranie w 1979 roku przez rewolucyjnych radykałów pomogło zdusić lewicowy aktywizm studencki w Iranie. Wojna z Irakiem (1980–1988) pozwoliła skonsolidować społeczeństwo wokół władzy w obliczu zewnętrznego wroga, odmiennego etnicznie i religijnie. Zresztą Iran już zdążył ostrzelać północny Irak tuzinem pocisków balistycznych i dronów od końca września. Pretekst? Rzekomi kurdyjscy separatyści wspierają protesty w Iranie. A że celem miał być Irbil, gdzie stacjonują amerykańscy żołnierze… Teheran oskarża Arabię Saudyjską, że wspólnie z USA i Izraelem podsyca protesty w Iranie. Urzędnicy amerykańscy, w tym prezydent Joe Biden, odrzucili oskarżenia Iranu jako bezpodstawne. Co nie zmienia faktu, że groźba irańskiego ataku jest realna.

Iran i wspierane przez niego szyickie milicje i organizacje w regionie od lat

GROŹBY

Iran 9 listopada ostrzegł swoich sąsiadów, w tym Arabię Saudyjską, że weźmie odwet za rzekome posunięcia mające na celu jego destabilizację.

znane są z atakowania pociskami balistycznymi i dronami-kamikadze sąsiadów, z którymi toczą spory. W 2019 roku pod ostrzałem znalazły się obiekty saudyjskiego giganta naftowego Aramco w Abqaiq i Khurays. W styczniu 2020 roku pociski balistyczne spadły na bazy w północnym Iraku, gdzie stacjonują Amerykanie. W tym ostatnim ataku, będącym odpowiedzią na likwidację przez USA dowódcy Sił Quds IRGC gen. Kassema Solejmaniego, obrażenia odniosło 100 amerykańskich wojskowych. Ostatnio, pod koniec września, Iran wystrzelił dziesiątki pocisków balistycznych i dronów przeciwko kurdyjskim bojownikom w północnym Iraku, którym zarzucił wspieranie powstania w Iranie.

W tym kontekście należy oceniać oświadczenie, że „irańskie wojsko opracowało nowy rodzaj pocisku hipersonicznego, który może przedrzeć się przez wyrafinowane systemy obrony przeciwlotniczej". Tak chwalił się 10 listopada Amir Ali Hadżizade z IRGC. – Ten pocisk osiąga dużą prędkość i może poruszać się w atmosferze i poza nią. Celuje w zaawansowane systemy przeciwrakietowe wroga, co stanowi ogromny skok w rozwoju pocisków nowej generacji – mówił generał. Jak dotąd jednak nie było doniesień o prowadzeniu przez Iran testów tego typu pocisków i mimo że Islamska Republika rzeczywiście rozwija swój przemysł zbrojeniowy, Teheran czasem wyolbrzymia swoje zdolności bojowe. Twierdzenie Iranu o opracowaniu pocisku hipersonicznego jest również następstwem ogłoszenia przez ten kraj 5 listopada udanego lotu próbnego rakiety zdolnej do wynoszenia satelitów w przestrzeń kosmiczną. USA wielokrotnie wyrażały obawy, że takie starty mogą pobudzić irańską technologię rakiet balistycznych. W marcu rząd USA nałożył sankcje na działalność Iranu związaną z rakietami.

Szyici kontra sunnici

Iran 9 listopada ostrzegł swoich sąsiadów, w tym Arabię Saudyjską, że weźmie odwet za rzekome posunięcia mające na celu jego destabilizację. – Chciałbym powiedzieć Arabii Saudyjskiej, że nasz los i los innych krajów w regionie są ze sobą powiązane. Iran do tej pory przyjął strategiczną cierpliwość, ale nie może zagwarantować, że utrzyma ją, jeśli działania wojenne przeciwko niemu będą kontynuowane – powiedział minister wywiadu Esmail Khatib. Ostrzegł również Wielką Brytanię, że „zapłaci" za ukrywanie wrogich perskojęzycznych mediów informujących o protestach w Iranie. Co charakterystyczne, Teheran próbuje w tym wypadku sugerować jakiś dziwny brytyjsko-saudyjski spisek wymierzony w rządy duchownych szyickich.

Już w ubiegłym miesiącu Iran ostrzegł Arabię Saudyjską, aby ograniczyła perskojęzyczne relacje informacyjne z protestów odbywających się w całym Iranie. „Mam radę dla Arabii Saudyjskiej, która próbuje oszukać naszą młodzież przy wsparciu niektórych mediów" – powiedział w telewizji państwowej Hossein Salami, dowódca irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC): „Uważajcie na swoje zachowanie i kontrolujcie te doniesienia, bo inaczej dym uderzy was w twarz". Salami nie wymienił nazw mediów, o których mówił, jasne jest jednak, że jednym z jego zamierzonych celów był Iran International, działający w Zjednoczonym Królestwie perskojęzyczny kanał telewizyjny, mający mieć rzekomo powiązania z Arabią Saudyjską. Uruchomiony w 2017 roku Iran International był kontrowersyjny, ale biznesowo i medialnie udany. Z ofertami wyższych wynagrodzeń zwabił wielu dziennikarzy. Jego relacje są bardziej sensacyjne, a dziennikarze bardziej opiniotwórczy w mediach społecznościowych. W czasach protestów ta subiektywność przyciąga więcej widzów niż sztywne wytyczne, których muszą przestrzegać takie stacje jak choćby BBC Persian.

Wewnętrzny kryzys w Iranie i szukanie przez reżim ajatollahów winnych na zewnątrz nie sprzyjają normalizacji stosunków Teheranu z sąsiadami. Co więcej, ich wsparcie wojskowe dla Rosji sprawia, że do zera maleją szanse na porozumienie z USA w sprawie umowy atomowej. Wydaje się, że Ali Chamenei wybrał jednak drogę konfrontacji, wiedząc, że klęska Rosji w wojnie z Ukrainą to poważne zagrożenie dla reżimu irańskiego.

Ostatnie groźby w Zatoce potwierdzają ten kurs. I rujnują możliwość dialogu z sunnickimi państwami. Arabia Saudyjska zerwała oficjalne stosunki dyplomatyczne z Teheranem w styczniu 2016 roku. To była odpowiedź na szturm tłumów na saudyjskie placówki dyplomatyczne w Iranie, będący z kolei reakcją na egzekucję w Rijadzie znanego duchownego szyickiego, szejka Nimra al-Nimra, skazanego na śmierć za przewodzenie rewolcie w Prowincji Wschodniej, zamieszkanej przez saudyjskich szyitów. Ostatnio były jednak nieformalne rozmowy w sprawie przywrócenia normalnych relacji. Nieoficjalnym kanałem kontaktowym był Irak. Tam jednak ostatnio doszło do zmian. Rijad poinformował więc Irańczyków, że dialog poprzez Bagdad zostaje wstrzymany wraz z końcem rządów premiera Mustafy Al-Kadhimiego (2020–2022) i powrotem, jak to określają Saudowie, „starej gwardii" lojalnej wobec Teheranu. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

GDZIE SIĘ PODZIAŁA „CZERWONA FALA”?

WYBORY, KTÓRYCH NIKT NIE WYGRAŁ

Pomimo słabych notowań prezydenta Bidena, niezadowolenia wyborców ze stanu gospodarki, wielu Amerykanów nie zdecydowało się jednak przerzucić swojego głosu na republikanów. GOP zapłaciła cenę za brak kierunku i brak rozliczenia z dziedzictwem Donalda Trumpa.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

W momencie oddawania tego tekstu do druku kontrola nad obydwoma izbami Kongresu ciągle stała pod znakiem zapytania. W kluczowym wyścigu senackim w Nevadzie republikanin Adam Laxalt prowadził dzięki mniej niż tysiącu głosów z Catherine Cortez-Masto i dynamika wyścigu zaczęła faworyzować demokratkę. Jej zwycięstwo oznaczałoby, że kontrola nad Senatem znalazłaby się ponownie w rękach demokratów, a dogrywka w Georgii miałaby dużo mniejsze znaczenie.

W Izbie, gdzie do większości potrzebne jest 218 mandatów, republikanie mogli być pewni 211. Choć ścieżka GOP do kontroli była prostsza, republikanie wcale nie byli pewni zwycięstwa, a ich ewentualna przewaga będzie najprawdopodobniej minimalna. Niezależnie od ostatecznego wyniku, to i tak daleko od zapowiedzi „czerwonej fali”, w której republikanie mieli zdobyć nawet 30 czy 40 mandatów w Izbie kosztem demokratów.

Przyszłość GOP: Ron DeSantis

Pomimo że na ostateczny wynik musieliśmy jeszcze czekać (miejmy nadzieję, że czytelnicy już go znają), to z niezadowalającego wyniku Partii Republikańskiej można już było wyciągnąć wnioski. Dla przywództwa GOP kluczowa będzie odpowiedź na pytanie: jak to się stało, że ich partia nie odniosła zwycięstwa? Pomimo wszystkich „kwestii fundamentalnych”: od historycznej prawidłowości, mówiącej, że partia prezydencka traci w midtermach, poprzez słabe notowania Joego Bidena, po sondaże mówiące, że ponad 3/4 Amerykanów uważa, iż „sprawy zmierzają w złym kierunku”. Wygląda na to, że najprostsza odpowiedź brzmi: choć wyborcy nie byli zachwyceni rządami demokratów i Joego Bidena, spora część z nich uznała, że republikanie nie oferują sensownej alternatywy.

Podstawowym problemem republikanów pozostaje Donald Trump. W normalnych warunkach kandydat, który przegrał wybory, szybko traci wpływy w partii. Wystarczy sobie przypomnieć przypadki Mitta Romneya w 2012 roku i Hillary Clinton w 2016. Trump i spora część jego zwolenników uważa jednak, że wyborów nie przegrał, a przez dwa lata demokraci i Joe Biden robili wszystko, by przekonać Amerykanów, że 6 stycznia i Donald Trump to nie przeszłość, ale trwające zagrożenie dla demokracji. W badaniach exit poll mniej więcej połowa wyborców stwierdziła, że ich głos był związany z poparciem (19 proc.) lub sprzeciwem wobec prezydenta Bidena (32 proc.). 47 proc. stwierdziło, że Biden nie miał wpływu na ich głos. Te same liczby dla Trumpa były bardzo zbliżone: 16 proc. (poparcie), 28 proc. (sprzeciw) i 54 proc. (Trump nie miał wpływu na mój głos). Tak niewielka różnica musi niepokoić GOP nie tylko dlatego, że jeden z tych polityków jest od dwóch lat prezydentem, ale także dlatego, że notowania

Trumpa są jeszcze gorsze niż Bidena. 6 z 10 Amerykanów ma o byłym prezydencie negatywną opinię, a tylko 37 proc. ocenia go pozytywnie. Co gorsza, Trumpa negatywnie ocenia 2/3 wyborców niezależnych, grupy kluczowej dla każdej partii, która chce odrabiać przewagę.

Jeśli ktoś miał jeszcze wątpliwości, czy gubernator Florydy Ron DeSantis jest lepszą opcją w 2024 roku dla GOP niż Trump, to powinien się ich wyzbyć po tych wyborach. Floryda okazała się być jedynym stanem USA, gdzie faktyczna czerwona fala miała miejsce. DeSantis, który w 2018 roku wygrał fotel gubernatorski z minimalną przewagą 0,5 pkt. proc., teraz powiększył ją do prawie 20 pkt. Doskonale poradził sobie też senator Marco Rubio (16 pkt. przewagi), a dzięki DeSantisowi Floryda ze „swing state” na dobre zamieniła się w twierdzę republikanów. Pomimo tego, że w wielu kwestiach światopoglądowych gubernator Florydy ma poglądy bardzo konserwatywne, udało mu się przekonać do siebie także sporą część wyborców niezależnych, a nawet demokratów. Wśród wyborców latynoskich w roku 2020 na Florydzie, Trump przegrał z Bidenem różnicą 7 pkt. proc., teraz DeSantis miał w tej grupie przewagę 13 pkt. proc. W grupie wyborców niezależnych DeSantis wygrał

JEDYNY STAN
Dzięki DeSantisowi Floryda ze „swing state" na dobre zamieniła się w twierdzę republikanów.

FOT. CRISTOBAL HERRERA-ULASHKEVICH/EPA/PAP

Choć ścieżka GOP do kontroli była prostsza, republikanie wcale nie byli pewni zwycięstwa, a ich ewentualna przewaga będzie najprawdopodobniej minimalna.

nieco ponad połowę głosów. W 2020 roku Trump przegrał tę grupę różnicą 11 pkt. proc.

Kandydaci mocno wspierani przez Trumpa, tacy jak Blake Masters w Arizonie czy Mehmet Oz w Pensylwanii, poradzili sobie w tych wyborach nadspodziewanie słabo. W Georgii, Herschel Walker wypadł dużo gorzej niż często atakowany przez Trumpa republikański gubernator Brian Kemp, który z łatwością pokonał Stacey Abrams. Pomimo że decyzja, na kogo postawić w roku 2024, wydaje się oczywista, sporo będzie zależało od samego Donalda Trumpa, który być może ogłosił już decyzję w sprawie swojego kandydowania w momencie, gdy mają Państwo w rękach ten numer „GP".

Walka o przywództwo i Ukraina

Przed wyborami głośno zastanawiano się, co zwycięstwo republikanów będzie oznaczało dla wsparcia udzielanego przez USA dla Ukrainy. Teraz sytuacja skomplikuje się jeszcze bardziej. 57 republikanów w Izbie i 11 w Senacie zagłosowało przeciwko pakietowi 40 mld wsparcia dla Ukrainy, ale trzeba pamiętać, że spora część GOP zagłosowała za i w partii nie brakuje też takich, którzy są zwolennikami zwiększenia skali pomocy. Jeśli potrzebna będzie nowa legislacja, prezydent Biden nie powinien mieć problemu, by zebrać większość złożoną z przedstawicieli obydwu partii. Kluczowe komisje w Izbie mają być też obsadzone przez uważanych za „ukraińskich jastrzębi" trzech Mike'ów. Mike McCaul z Teksasu ma odpowiadać za sprawy zagraniczne, Turner z Ohio za wywiad, a Rogers z Alabamy za wojsko. Według doniesień, McCaul, jeśli zostanie przewodniczącym, planuje, by pierwsze posiedzenie jego komisji było poświęcone rosyjskim zbrodniom wojennym.

Są też jednak powody do niepokoju. Jeszcze przed wyborami Marjorie Taylor-Greene stwierdziła na wiecu Donalda Trumpa, że „po dojściu republikanów do władzy Ukraina nie zobaczy ani centa". Taylor-Greene jest członkinią koła parlamentarnego House Freedom Caucus, skupiającego w większości zwolenników Trumpa, które po wyborach może liczyć nieco ponad 40 członków. W ubiegły czwartek do wygłoszenia pogadanki dla członków koła został zaproszony… Tucker Carlson – jeden z najpopularniejszych prezenterów w amerykańskiej telewizji i zdecydowany przeciwnik zaangażowania USA po stronie Ukrainy. Przewodniczący Freedom Caucus, Jim Jordan, mówił przed wyborami, że choć „nie powinniśmy zapominać, że Rosja jest agresorem i wspieraliśmy Ukrainę tak jak powinniśmy", to jednocześnie dodał: „Nie wiem, czy powinniśmy wysyłać tam mnóstwo pieniędzy amerykańskich podatników".

Brak jednomyślności

Dla przywództwa partii i Kevina McCarthy'ego, który szykuje się do objęcia funkcji spikera Izby, czyli lidera większości, problemem może być fakt posiadania niewielkiej przewagi, zaledwie kilka mandatów. A to oznacza, że partia będzie musiała zabiegać o głosy przedstawicieli HMS. A ci są gotowi prężyć muskuły, nawet kwestionując to, czy McCarthy powinien zostać spikerem. Członek koła Bob Good z Virginii nazwał te zabiegi „pokazem siły, by zademonstrować, że on [McCarthy] nie ma 218 głosów. Wiemy, że jest więcej członków, którzy myślą tak jak my, że Kevin McCarthy nie wywalczył prawa do przewodzenia, nie zasłużył sobie na nasz głos".

Sam McCarthy przed wyborami zdawał się być świadomy, że musi zadbać o poparcie członków HMS, tak można chyba tłumaczyć jego słowa, że Ukraina nie powinna dostawać „czeku in blanco", które, jak potem twierdził sam McCarthy, miały zostać wyrwane z kontekstu. Ostatecznie pozostaje pytanie, czego zażądają dla siebie członkowie HMS (mówi się o przewodnictwie w jednej z komisji) i czy sprawa Ukrainy jest dla nich priorytetowa. Także tu, niestety, GOP cierpi na brak jednoznacznego kierunku i zdecydowanego przywództwa. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Pierwsza ofiara „brudnej bomby” W Moskwie śmieci wyrzucone z drugiego piętra hotelu robotniczego roztrzaskały mężczyźnie głowę. Pacjent trafił na reanimację – donosi dziennik „Moskowskij Komsomolec”. Lepiej żeby sprawę natychmiast zbadało FSB. Nie można bowiem wykluczyć, że hotele robotnicze w Moskwie zostały opanowane przez dywersantów z SBU, którzy zaczęli atakować cywilną ludność rosyjskiej stolicy „brudnymi bombami” wyprodukowanymi w ukraińskich laboratoriach przez Amerykanów.

Wołgograd celem ataku! „Wołgograd zatopiły rzeki fekaliów! W dwóch dzielnicach wprowadzono stan wyjątkowy” – alarmuje portal The Village. Przyczyną kataklizmu miały stać się dwie jednoczesne awarie rur kanalizacyjnych, w związku z czym strumienie fekaliów zatopiły nawet dekoracyjne napisy „Rosja” i „Wołgograd”. Ta „brudna bomba” to rzeczywiście straszliwa broń. Ale kto mógł się spodziewać, że zostanie użyta tak cynicznie, tak szybko i na taką skalę?

Gorsze niż stonka Ambasador Rosji przy ONZ oskarżył Amerykanów o wyprodukowanie nowej, śmiertelnie groźnej broni biologicznej – rozpylanych przez drony komarów zarażających niebezpiecznymi wirusami przy ukłuciu. Na szczęście Rosja zawsze może strącać bojowe amerykańskie insekty swoimi niezawodnymi kindżałami, cyrkonami i hipersonicznymi awangardami. A jak trzeba, to odpali się też parę buław.

Woszebojka już w drodze! Obóz mobilizacyjny w Jełani w obwodzie swierdłowskim to dla rekrutów prawdziwa szkoła przetrwania. Właśnie wybuchła tam epidemia wszawicy. „Wszy zagryzają, nie ma już sił” – skarżą się żołnierze. Cierpliwości: w jednostce obiecano uruchomić banię i woszebojkę do prażenia odzieży. A poza tym niech zmobilizowani uznają to za część szkolenia. Na froncie zmierzą się przecież z bojowymi komarami i wszami zrzucanymi z ukraińskich dronów.

Z życia Cerkwi „Kantor chóru z cerkwi pod Moskwą zawinął się w dywan i umarł” – donoszą media o zdarzeniu we wsi Michajłowskaja Słoboda. Na ciało natknęła się właścicielka domu, zaniepokojona najpierw brakiem kontaktu z lokatorem, a potem odorem rozkładających się zwłok. Zagadkę wyjaśniono dzięki telefonowi denata, w którym znaleziono nagranie z wyznaniem, że poznał on „sekret świętych muchomorów”, a w dywan zawinął się specjalnie, gdyż „w chwili przejścia jest trudno kontrolować swoje ciało”. Trzeba przyznać, że miał rację. I to nie tylko co do przejścia, lecz także zejścia. **GP**

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

„Striełkow wzywa do oddziału ochotników bez kaca” – pisze dziennik „Moskowskij Komsomolec” o najnowszej inicjatywie legendarnego bohatera Donbasu. Uzbiera chociaż pluton z takimi wymaganiami?

Z piekła rodem

W Radzie Bezpieczeństwa Rosji wyznaczono nowy priorytet specjalnej operacji wojskowej. Teraz ma być nim „desatanizacja Ukrainy”. Niestety nie wyjaśniono, czy oznacza to, że początkowe cele operacji – a więc demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy – zostały już osiągnięte, czy też w związku z pojawieniem się nowego na razie odłożono je na później?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

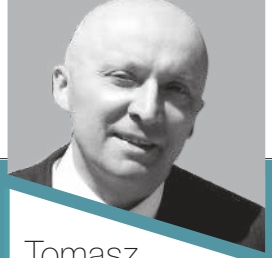

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Inflacja w strefie euro Indeks cen konsumpcyjnych (HICP) w strefie waluty euro był w październiku o 10,7 proc. wyższy niż przed rokiem – wynika z szacunków Eurostatu. To nowy rekord. Jeszcze w styczniu br. inflacja w strefie euro wynosiła około 5 proc. Głównie wskutek polityki klimatycznej i sankcji UE nałożonych na Rosję energia podrożała o 42 proc. rocznie (i o 6,5 proc. w porównaniu z wrześniem), a ceny żywności, alkoholu i papierosów średnio o 13,6 proc. W Estonii inflacja sięgnęła 22,4 proc., na Litwie 22 proc., w Holandii 16,8 proc., na Słowacji 14,5 proc., w Belgii 13,1 proc., a we Włoszech 12,8 proc.

EBC „musi podnosić stopy" Szefowa Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde zapowiedziała, że Bank musi nadal podnosić stopy procentowe, żeby powstrzymać inflację – nawet jeśli będzie rosło prawdopodobieństwo recesji gospodarek krajów waluty euro. Bo „naszym głównym zadaniem jest dbałość o stabilność cen i musimy to osiągnąć, (...) chcemy sprowadzić inflację z powrotem do poziomu 2 proc." – mówiła Lagarde w rozmowie z nadbałtyckim portalem Delfi.

Imigranci „kosztują więcej, niż zarabiają" Z przebadania około 3 tys. Belgów przez firmę Randstad Group wynika, że wyraźna większość ankietowanych uważa, iż imigracja ma negatywne skutki dla ich społeczeństwa. 60 proc. stwierdziło, że migranci „kosztują więcej, niż zarabiają", a tylko 18 proc. uznało pozytywny wpływ imigrantów na gospodarkę kraju. 64 proc. ocenia, że imigracja obniżyła jakość edukacji, a 58 proc. mówi o pogorszeniu się bezpieczeństwa. 43 proc. postuluje zniesienie belgijskiego systemu azylowego, ponieważ uniemożliwia on deportowanie tych ubiegających się o azyl, których wnioski zostały odrzucone.

Rząd Holandii zbiera dane obywateli na Twitterze Holenderski dziennik „Trouw" podał, że władze Holandii bez wiedzy obywateli zbierają i analizują posty zamieszczane przez nich na Twitterze – robią to m.in. administracja celna i podatkowa. W ostatnich latach rządowe Biuro Planowania Społecznego zebrało tysiące tweetów na wiele tematów na potrzeby swoich badań. A dane osobiste użytkowników Twittera, takie jak ich pochodzenie etniczne czy poglądy polityczne, były również gromadzone – twierdzi „Trouw".

KLIMATYCZNY ABSURD

Władze UE ogłosiły, że osiągnięto porozumienie Parlamentu i Rady Unii, które przewiduje, że w krajach UE od 2035 roku kupno nowego samochodu z silnikiem spalinowym będzie już niemożliwe.

Francuskie plany W związku z groźbą nadmiernego zadłużenia i niewypłacalności francuskiego państwa prezydent Emmanuel Macron zapowiedział, że wiek emerytalny będzie stopniowo podnoszony z obecnych 62 do 65 lat do roku 2031, bo ta „reforma jest niezbędna, jeśli chcemy zachować nasz model społeczny bez podwyższania podatków". Dodał, że „od lata 2023 roku będziemy musieli podnosić wiek emerytalny o 4 miesiące rocznie". To oznacza, że wiek emerytalny 65 lat zostanie osiągnięty w 2031 roku. Kolejne francuskie rządy próbują wprowadzić tę reformę od ponad 12 lat – bez skutku, bo zawsze sprzeciwiają się jej związki zawodowe i uliczne protesty. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Estoński poker

Minister spraw zagranicznych Estonii Urmas Reinsalu zapowiedział, że jego rząd planuje wprowadzić zakaz importu z Rosji wszelkich produktów naftowych już na początku grudnia. Obecne sankcje UE zezwalają na import ropy naftowej z Rosji do 5 grudnia oraz na import innych produktów naftowych do 5 lutego. Estoński rząd chce przyspieszyć te zakazy.

W NORMIE
Jesteśmy po bezpiecznej stronie, jeśli chodzi o poziom długu publicznego i deficytu – w stosunku zarówno do wymogów konstytucji, jak i traktatu z Maastricht.

DEFICYT PAŃSTWA POD KONTROLĄ

Maciej **Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

JAK ZAKOŃCZYMY 2022 ROK?

Mimo wciąż dolegliwych perturbacji związanych z utrzymującą się wysoką inflacją dotykającą gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa oraz przewidywanego w związku z tym spowolnienia gospodarki, stan finansów państwa nie budzi większych zastrzeżeń.

Jedną z głównych miar pozwalających to obiektywnie ocenić jest różnica między wydatkami a dochodami budżetowymi. W zależności od tego, czy wydatki przewyższają dochody bądź są od nich niższe, mamy do czynienia odpowiednio z deficytem budżetowym bądź nadwyżką budżetową. Na koniec roku najczęściej, w większości państw, wytwarza się deficyt. Jednak w ciągu roku sytuacja wygląda różnie. Na przykład w Polsce po III kwartale 2022 roku doszło do nadwyżki w wysokości 27,5 mld zł. Jednak na koniec bieżącego roku, zgodnie z ustawą budżetową, założono niewielki deficyt, w wysokości 29,9 mld zł. Jak zapewniło nas Ministerstwo Finansów, jego ostateczna wielkość może być nawet niższa. Choć, jak ocenił w wypowiedzi dla „Super Biznesu" wiceminister finansów Artur Soboń: „Gdyby nie covid, potem wojna, mielibyśmy budżet zrównoważony po raz pierwszy w historii III Rzeczypospolitej". Według wyliczeń Sobonia, wszystkie tarcze osłonowe oznaczają zmniejszenie wpływów do budżetu państwa rzędu 2,5 mld zł miesięcznie.

Plan budżetowy bez zagrożeń

W opinii Centrum Analiz PKO Banku Polskiego wykonanie budżetu po trzech pierwszych kwartałach bieżącego roku oznacza, że „polskie finanse publiczne w relatywnie dobrej kondycji wchodzą w okres wzmożonych wyzwań związanych z finansowaniem walki z kryzysem energetycznym, koniecznymi zbrojeniami oraz wyższym kosztem obsługi długu publicznego". Według ekspertów PKO BP, nie widać też symptomów osłabienia aktywności w gospodarce. „Nie widzimy zagrożenia dla wykonania tegorocznego planu budżetowego (...). Strona dochodowa wygląda wciąż nieźle, a ciężar walki z kryzysem energetycznym jest ponoszony w głównej mierze przez jednostki pozabudżetowe i będzie skumulowany w 2023".

Jak zaznaczyła minister finansów Magdalena Rzeczkowska: – Jesteśmy po bezpiecznej stronie, jeśli chodzi o poziom długu publicznego i deficytu – w stosunku zarówno do wymogów konstytucji, jak i traktatu z Maastricht. To wynika m.in. z uszczelnienia systemu podatkowego i wzrostu wpływów podatkowych.

Z kolei prezes Polskiego Funduszu Rozwoju Paweł Borys ocenił w wypowiedzi dla TVN (cyt. za PAP): „Pewnie cały deficyt sektora finansów publicznych w tym roku wyniesie około 2 proc. PKB. (…) Jest

FOT. ADOBE STOCK

szansa na to, że przyszłoroczne wyniki budżetu będą lepsze".

Budżet a sektor finansów publicznych

Warto w tym miejscu zdefiniować różnicę między nadwyżką budżetową / deficytem budżetowym a nadwyżką / deficytem całego sektora finansów publicznych. Do tego drugiego – szerszego niż pierwsze – pojęcia odnoszą się wymogi UE wobec krajów członkowskich. Deficyt budżetowy / nadwyżka budżetowa oznacza saldo wydatków i dochodów realizowanego w danym kraju budżetu. Z kolei na deficyt / nadwyżkę sektora finansów publicznych składa się zarówno saldo wydatków i dochodów budżetowych, jak i pozostałych wydatków publicznych: budżetów jednostek samorządu terytorialnego (gmin, powiatów, województw), a także pozostałych instytucji wchodzących w skład sektora publicznego (NFZ-u, KRUS-u itd.).

Bruksela nakazuje ograniczanie wysokości deficytu sektora finansów publicznych państwom członkowskim do poziomu nie wyższego niż 3 proc. PKB. W przypadku gdy próg ten jest przekroczony, Bruksela wszczyna – a ściśle wszczynała do chwili wybuchu ostatniego kryzysu związanego z pandemią COVID-19, a następnie wojną Rosji na Ukrainie – tzw. procedurę nadmiernego deficytu. Polska była objęta tym postępowaniem w latach 2004–2008 i 2009–2015.

Prognozy na cały 2022 rok

Tymczasem w odniesieniu do całej sfery finansów publicznych, jak wynika z ogłoszonej pod koniec października br. przez Eurostat tzw. notyfikacji fiskalnej Polski, deficyt wzrośnie na koniec 2022 roku do poziomu 141,403 mld zł, a zatem kilkakrotnie wyższego od deficytu budżetowego założonego na br. (29,5 mld zł), a także odnotowanego w ubiegłym roku (48,195 mld zł).

Z kolei w przesłanym „GP" komentarzu Ministerstwo Finansów poinformowało, że przewidywane wykonanie budżetu państwa w całym 2022 roku zostało przedstawione w uzasadnieniu do projektu ustawy budżetowej na rok 2023. „Prognozujemy, że realizacja strony dochodowej powinna ukształtować się na nieco wyższym poziomie niż pierwotny plan. W związku z tym możemy założyć, że deficyt budżetu państwa w tym roku pozostanie na zbliżonym bądź nieco niższym poziomie w stosunku do jego maksymalnej wielkości określonej w ustawie budżetowej na rok 2022" – zaznaczyło ministerstwo.

Zwróciło też uwagę, iż w ostatnich miesiącach roku wykonanie wydatków jest zazwyczaj wyższe z uwagi na specyfikę realizacji niektórych wydatków, w tym na przykład wydatków inwestycyjnych, które głównie realizowane są w IV kwartale roku, co związane jest z przeprowadzanymi postępowaniami przetargowymi czy warunkami hydrologiczno-atmosferycznymi. „W ostatnich miesiącach roku budżetowego realizowane są także płatności za zadania, które ze względu na przesunięte terminy zostały opóźnione w stosunku do kwot założonych w harmonogramie realizacji wydatków. Zatem skala ewentualnych oszczędności, które mogą przekładać się na niższy poziom deficytu budżetu państwa, z reguły znana jest w ostatnich dniach grudnia".

Budżet 2023

W przyjętym przez rząd projekcie budżetu na 2023 rok przewidziano, że deficyt osiągnie ponaddwukrotnie większą wysokość niż w bieżącym roku. Dochody budżetu planowane są na poziomie 604,7 mld zł, a wydatki 672,7 mld zł. Wobec tego deficyt budżetowy na koniec 2023 roku wyniesie nie więcej niż 68 mld zł. Deficyt sektora finansów publicznych (według metodologii UE) przewidziano na poziomie około 4,5 proc. PKB. Co istotne, w budżecie zabezpieczono środki na wzmocnienie obronności, rozpoczęcie realizacji projektów z KPO oraz podwyżki dla nauczycieli.

– Budżet na 2023 rok odpowiada na wyzwania geopolityczne i makroekonomiczne. To budżet bezpieczeństwa, odpowiedzialności i zapewnienia realizacji ważnych programów społecznych. Polska w dalszym ciągu pozostaje w gronie tych krajów UE, które są w stanie sprostać unijnemu limitowi fiskalnemu w zakresie wielkości długu sektora instytucji rządowych i samorządowych – oceniła minister finansów Magdalena Rzeczkowska.

Wyniki lepsze od założonych

Piotr Bujak, główny ekonomista PKO Banku Polskiego, zgadza się z opinią Ministerstwa Finansów, że koniec roku zapewne będzie standardowo stał pod znakiem trochę większych wydatków budżetowych. – Nastąpi typowe, sezonowe zwiększenie deficytu, budżetu państwa i całego sektora finansów publicznych, natomiast nie powinno być ono znaczące. Wydaje się więc bardzo prawdopodobne, że faktyczny wynik samego budżetu państwa i całego sektora finansów publicznych w tym roku będzie lepszy, niż wskazywały budżetowe założenia. To bardzo ważne w obecnej sytuacji, kiedy na rynkach finansowanych mamy poważne turbulencje, trudniej jest o tanie finansowanie na rynkach, pieniądz stał się niedostępny, dużo droższy. W związku z tym wykazywanie się umiarkowaną dyscypliną fiskalną i relatywnie dobrymi wynikami fiskalnymi na tle innych państw UE pozwala spać spokojnie i liczyć na to, że nie będzie problemu z finansowaniem polskich potrzeb pożyczkowych w kolejnych miesiącach i kwartałach.

Według eksperta rząd podejmuje działania mające na celu ograniczenie wzrostu deficytu. – To pozwala oczekiwać, że Polska nadal będzie w czołówce unijnych krajów pod względem dyscypliny fiskalnej – wśród krajów, które mają relatywnie niski deficyt i relatywnie dobre saldo całego sektora finansów publicznych.

Zdaniem Karola Pogorzelskiego, ekonomisty Pekao SA, na koniec bieżącego roku na pewno odnotujemy deficyt budżetowy. – Oceniam jego wysokość na około 60 mld zł, ale to jest zawsze pewna loteria. Prognozujemy, że deficyt całego sektora finansów publicznych będzie na poziomie około 3,5 proc. PKB w tym roku i prawdopodobnie podobną wartość osiągnie w przyszłym roku. To jednak trudno obecnie ocenić, bowiem nieznane są koszty wielu różnych rozwiązań dotyczących na przykład długości obowiązywania tarcz antykryzysowych czy mrożenia cen energii. To zależy od tego, jaki będzie realny koszt wytwarzania energii w przyszłym roku. **GP**

Współpraca dla wspólnej korzyści

Już 17 i 18 listopada odbędzie się druga w tym roku, jesienna odsłona 7. edycji Kongresu 590, który objął Honorowym Patronatem Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Goście imprezy, która już na trwałe wpisała się do kalendarza najważniejszych wydarzeń gospodarczych, spotkają się w stolicy Podkarpacia, na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Wspieranie polskich przedsiębiorców i wyróżnianie najlepszych

Tradycyjnie głównym punktem pierwszego dnia imprezy będzie uroczysta gala wręczenia Narody Gospodarczej Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Nagroda Gospodarcza Prezydenta RP to wyróżnienie przyznawane raz do roku przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Inicjatywa ta towarzyszy Kongresowi 590 od pierwszej edycji. Przez ten czas zmieniała swoją formułę, jednak cel przyznawania nagrody pozostał ten sam – wspieranie polskich przedsiębiorców i wyróżnianie tych najlepszych. Zostają nią uhonorowane podmioty, które przyczyniają się do rozwoju gospodarki, przestrzegają zasad odpowiedzialnego biznesu, promują pozytywny wizerunek Polski oraz stanowią wzór funkcjonowania dla innych firm. Wyróżnienia przyznawane są w pięciu głównych kategoriach: Lider małych i średnich przedsiębiorstw; Narodowy sukces; Międzynarodowy sukces; Odpowiedzialny biznes i Firma rodzinna oraz w dwóch kategoriach specjalnych: Badania+Rozwój oraz STARTUP_PL.

Działania dla rozwoju polsko-ukraińskiej współpracy

Podczas tegorocznej imprezy odbędzie się Forum Polsko-Ukraińskie zorganizowane we współpracy z Krajową Izbą Gospodarczą. Zaproszeni eksperci porozmawiają na tematy dotyczące rynku pracy, gospodarki i ekonomii społecznej, będą w tym kontekście również szukali odpowiedzi na pytania, czy największa fala uchodźców z Ukrainy jest już za nami, jak efektywnie wykorzystać potencjał i kompetencje, jakimi dysponują uchodźcy, oraz w jaki sposób polski rząd i organizacje biznesowe mogą pomóc ukraińskim MŚP w relokacji ich biznesów, a także

jak możemy wykorzystać tę sytuację do zwiększenia współpracy polsko-ukraińskiej.

Bezpieczeństwo nie tylko energetyczne

Jednym z kluczowych zagadnień poruszanych w czasie Kongresu 590 będzie bezpieczeństwo energetyczne krajów naszego regionu oraz całej Europy, szczególnie w obliczu napaści Rosji na Ukrainę oraz związanego z tą agresją kryzysu na rynkach energii.

W panelu „Bezpieczeństwo energetyczne Polski a polityka Unii Europejskiej" wezmą udział: Marek Suski – poseł na Sejm RP, przewodniczący Komisji do spraw Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych; Paweł Sałek – doradca prezydenta RP; Tomasz Siwak – wiceprezes zarządu ds. handlowych ENEA S.A.; prof. Władysław Mielczarski z Instytutu Elektroenergetyki Politechniki Łódzkiej. Moderatorem będzie Andrzej Bondyra – wiceprezes Agencji Rynku Energii.

Ale bezpieczeństwo to temat wykraczający dużo dalej poza obszar energetyczny. Dlatego uczestnicy panelu „Polska i Europa w obliczu wojny", zaplanowanego na drugi dzień Kongresu, będą rozmawiać o tym, jak agresja Rosji na Ukrainę radykalnie zmieniła postrzeganie w Europie kwestii wojny. Europejczycy, którzy do niedawna uważali konflikty zbrojne za element przeszłości, teraz zrozumieli, że jest to niestety część rzeczywistości, a Europa Środkowo-Wschodnia to region szczególnie narażony na wstrząsy. Paneliści spróbują odpowiedzieć na pytanie, jak obecna sytuacja zmienia nasz kontynent. W dyskusji wezmą udział: gen. Dariusz Wroński – ekspert ds. bezpieczeństwa; Alexander Lanoszka – politolog Waterloo University; Peter Rough z Hudson University oraz Anthony Kim – ekspert Heritage Foundation.

Konflikty i zagrożenia

Zmianom geopolitycznym zachodzącym w Europie Środkowo-Wschodniej oraz wymiernym zagrożeniom wynikających z agresywnej polityki Rosji poświęcony będzie panel „Architektura bezpieczeństwa Trójmorza". Eksperci, wśród których są: Krzysztof Szczerski – były sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej; Anthony Kim – ekspert Heritage Foundation; David Stulik z Center for Security Policy oraz Daniel Kochis z Margaret Thatcher Center for Freedom, odpowiedzą na pytanie, czy jesteśmy bezpieczni jako region i poszczególne kraje. Panel poprowadzi dziennikarz Agaton Koziński.

Natomiast o tym, czy mamy koniec świata, jaki znaliśmy przez 30 lat, dowiemy się, słuchając wystąpienia dr Jacka Bartosiaka, stratega i geopolityka Strategy & Future.

Wszystkie panele i wystąpienia transmitowane będą na żywo na stronie kongres590.pl.

Partner Samorządowy: Województwo Podkarpackie.
Partnerzy Strategiczni: Enea S.A., PGE S.A. i PKN ORLEN S.A.
Partnerzy Główni Plus: PKO Bank Polski, Grupa PZU i Grupa TAURON.
Partner Główny: Bank Pekao S.A.

PATRONAT MEDIALNY; FOT. TADEUSZ POŹNIAK

ŁĄCZYMY WSZYSTKICH

7. EDYCJA KONGRESU 590

RZESZÓW

17-18 LISTOPADA 2022

ORGANIZATORZY

IGN INSTYTUT GOSPODARKI NARODOWEJ

KONGRES 590

KONGRES590.PL

PARTNER SAMORZĄDOWY

PODKARPACKIE przestrzeń otwarta

PARTNERZY STRATEGICZNI

Enea PGE ORLEN

PARTNERZY GŁÓWNI PLUS

Bank Polski PZU TAURON

PATRONAT MEDIALNY. FOT. TADEUSZ POZNIAK

WIĘKSZE WOJSKO, WIĘKSZE ZDOLNOŚCI

TYSIĄCE WNIOSKÓW DO SŁUŻBY W ARMII

Konrad
Wysocki

Od momentu wejścia w życie Ustawy o obronie ojczyzny, co nastąpiło pod koniec kwietnia, złożono ponad 20 tys. wniosków do służby wojskowej. Rosnąca świadomość społeczeństwa odnośnie do panującej sytuacji geopolitycznej sprawia, że niesłabnącą popularnością cieszy się też służba w Wojskach Obrony Terytorialnej, które przekroczyły pułap 34 tys. żołnierzy. Tłumy osób zainteresowanych wojskowym rzemiosłem pojawiają się też na szkoleniach w ramach akcji „Trenuj z wojskiem".

Zamiłowanie do munduru, tradycje rodzinne, miłość do ojczyzny czy po prostu chęć zdobycia podstawowych umiejętności, które mogą się przydać w newralgicznych sytuacjach – powodów decydujących o chęci związania się z armią jest sporo. Coraz więcej osób uświadamia też sobie, że czasy względnego spokoju minęły. Wojna na Ukrainie i nieobliczalność Władimira Putina sprawiają, że każda inicjatywa na rzecz bezpieczeństwa nabiera strategicznego znaczenia. Żeby jednak wojsko miało odpowiednie zdolności, potrzeba nie tylko nowoczesnego uzbrojenia, lecz także odpowiedniej liczby żołnierzy. I choć do końca roku pozostało jeszcze kilka tygodni, już teraz można stwier-

WYNAGRODZENIE I ROZWÓJ

Ochotnik w ramach służby dobrowolnej otrzymuje wynagrodzenie w wysokości najniższego uposażenia zasadniczego żołnierza zawodowego. Obecnie jest to 4560 zł brutto.

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

dzić, że pod względem społecznego zainteresowania armią jest on rekordowy.

Nowa formuła

Obowiązująca od 23 kwietnia Ustawa o obronie ojczyzny wprowadziła nową formułę służby – dobrowolną zasadniczą służbę wojskową. Skierowana jest ona do osób, które nigdy nie miały styczności z wojskiem. Dzięki niej można odbyć przeszkolenie i w przyszłości zasilić rezerwy albo wstąpić do armii zawodowej. Dobrowolna służba rozpoczyna się 28-dniowym szkoleniem podstawowym. Kończy się ono przysięgą i wydaniem książeczki wojskowej. Ci, którzy nie zdecydują się na kontynuację szkolenia, zostają przeniesieni do rezerwy. Na pozostałych czeka 11-miesięczne szkolenie specjalistyczne, połączone z wykonywaniem obowiązków na stanowisku służbowym.

Od wejścia w życie ustawy złożono ponad 20 tys. wniosków do służby. Wydano ponad 14 tys. decyzji o powołaniu. Obecnie w SZ RP szkoli się w tej formule ponad 7 tys. żołnierzy. To zarówno uczestnicy szkolenia podstawowego (I etap), jak i specjalistycznego (II etap). Plan resortu obrony narodowej zakłada przeszkolenie w bieżącym roku w ramach dobrowolnej, zasadniczej służby wojskowej ponad 12 tys. żołnierzy. W 2023 roku dla ochotników przygotowano 25 tys. miejsc.

Niezbędny i właściwy krok

Tworzeniu przed kilkoma laty Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT) towarzyszyły drwiny i szyderstwa, zwłaszcza ze strony pseudoekspertów i polityków opozycji. Dziś, po ponad pięciu latach funkcjonowania, służba terytorialna liczy ponad 34 tys. żołnierzy w 18 utworzonych brygadach. W ostatni weekend października zorganizowano uroczystość zaprzysiężenia żołnierzy 18. Stołecznej Brygady Obrony Terytorialnej. Wziął w niej udział m.in. premier RP Mateusz Morawiecki. Szef rządu podkreślił, że utworzenie WOT było niezbędnym i właściwym krokiem. „W czasach trudnych i najtrudniejszych – czasach wojny, które oby nie nadeszły na naszą ziemię – są w gotowości, aby służyć naszej ojczyźnie, odeprzeć wroga, obronić niepodległość” – podkreślił premier.

W trakcie uroczystości przysięgę w Warszawie złożyło 200 terytorialsów, którzy wcześniej zakończyli 16-dniowe szkolenie podstawowe. Docelowo 18. Stołeczna Brygada będzie liczyła około 3 tys. osób, rozdzielonych na trzy bataliony. Pełną gotowość bojową osiągnie w 2025 roku. Kolejne wcielenia do brygady planowane są na początek przyszłego roku. Na 11 lutego zaplanowano rozpoczęcie kolejnego szkolenia podstawowego.

„Trenuj z wojskiem” robi furorę

Do końca listopada zaplanowano jeszcze kilka bezpłatnych, jednodniowych szkoleń organizowanych przez MON i Wojsko Polskie w ramach kampanii „Trenuj z wojskiem”. Dotychczasowe szkolenia, zorganizowane m.in. w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Toruniu czy Tomaszowie Mazowieckim, przyciągnęły tłumy dorosłych Polaków, chcących nabyć umiejętności z zakresu posługiwania się bronią, strzelania, walki wręcz, przetrwania w terenie i udzielania pierwszej pomocy. Wszystkie zajęcia są prowadzone przez instruktorów Wojska Polskiego, co gwarantuje najwyższy poziom profesjonalizmu. Do tej pory z akcji „Trenuj z Wojskiem” skorzystało kilkaset osób. Wszyscy chętni będą mogli uczestniczyć w szkoleniach, organizowanych w listopadowe soboty m.in. w Szczecinie (19 listopada, 12. Brygada Zmechanizowana), Białymstoku (19 listopada, 18. Pułk Rozpoznawczy), we Wrocławiu (26 listopada, Akademia Wojsk Lądowych) czy Tomaszowie Mazowieckim (26 listopada, 25. Brygada Kawalerii Powietrznej). **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Patriotyczne koncerty Pawła Piekarczyka

Po wielu koncertach w Polsce, USA, Kanadzie i Skandynawii ostatnio bard Paweł Piekarczyk odwiedził Szkocję, gdzie zagrał aż trzy koncerty, w tym dwa w Glasgow i jeden w Edynburgu. Tamtejsza Polonia przyjęła go niezwykle ciepło.

Członkowie klubów „GP” z Nowego Jorku i Filadelfii na uroczystej nowojorskiej paradzie up

Dwa koncerty odbyły się w kościele św. Anny w Glasgow. Wszystko dzięki uprzejmości i gościnności, a także dużemu zaangażowaniu ks. Leszka Rygiewicza w działalność społeczną i polonijną na tym terenie. Następnie odbył się koncert w kościele St. Ninian and Triduana w Edynburgu. Uczestniczyło w nim wielu zaproszonych gości, w tym m.in. pani wicekonsul RP w Edynburgu Teresa Matusiak, przewodnicząca Szkocko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego pani Izabela Brodzińska oraz pani Stella Zawiślak, która jest wicedyrektorem Małego Instytutu Języka Polskiego „Poloniusz”, a także od lat wraz z mężem i córką bardzo aktywnie działa na rzecz polskiej wspólnoty przy tym właśnie kościele. Obecny był też ks. Piotr Krakowiak – to dzięki jego gościnności koncert mógł odbyć się w tym właśnie miejscu.

„Z całą pewnością koncerty zagrane przez Pawła Piekarczyka w tych dniach pozostaną na długo w pamięci naszej Polonii. Wzruszające teksty połączone z piękną muzyką, niepowtarzalnym głosem Pawła Piekarczyka i filmami grupy historyczno-rekonstrukcyjnej chwytały za serce i niejeden ze słuchaczy uronił łzę. Wspaniałe patriotyczne teksty oraz cały klimat koncertów idealnie nawiązały do zbliżającego się święta zmarłych, skłaniając do jeszcze większej zadumy i pamięci o poległych” – powiedziała przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Glasgow Iwona Wróbel. Nie obyło się także bez bisów na życzenie publiczności, która miała wielką nadzieję, że nie był to jedyny i ostatni koncert Pawła Piekarczyka na szkockiej ziemi. Projekt był finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022.

W Myślenicach, w Miejskim Ośrodku Kultury i Sportu, odbyło się spotkanie z Marszałkiem Seniorem Antonim Macierewiczem. Organizatorami byli: poseł Jarosław Kurowski; pierwszy przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Myślenicach, a obecnie burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka; radny Sejmiku Województwa Małopolskiego Robert Bylica. W spotkaniu wzięło udział około 120 osób. Ciekawą dyskusję uzupełniły prezentacja fragmentu raportu smoleńskiego oraz pytania do gościa.

„Gazeta Polska” Community of America Foundation oraz Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Jorku zorganizowały spotkanie z europosłem Ryszardem Czarneckim pt. „Wojna na Ukrainie. Polska w zmieniającym się świecie”. Uczestniczył w nim również konsul generalny Adrian Kubicki.

W Stanach Zjednoczonych październik był miesiącem polskiego dziedzictwa narodowego. W różnych miejscach, gdzie skupiona jest Polonia, odbywały się uroczystości upamiętniające Polaków, którzy stali się bohaterami obydwu narodów – polskiego i amerykańskiego. Jedną z najważniejszych, a na pewno najliczniejszych manifestacji polskości jest parada ku pamięci generała Kazimierza Pułaskiego. W ten dzień na kilka godzin władze Nowego Jorku zamykają ulice Manhattanu, aby Polacy pierwszego, drugiego, a często nawet trzeciego pokolenia we wspólnym marszu mogli zamanifestować swoje pochodzenie. Biało-czerwony pochód tysięcy ludzi maszeruje kilka godzin. W tym roku obecni byli na nim również, dumnie trzymając swój baner, członkowie klubów „Gazety Polskiej” z Nowego Jorku i Filadelfii. Duża uroczystość z okazji zwycięskiej bitwy Kazimierza Pułaskiego 15 października 1778 roku odbyła się również w Little Egg Harbor. Piotr Stilger z Januszem Kudelko złożyli kwiaty w imieniu Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Jorku.

W New Jersey, w kościele św. Cyryla i Metodego Boonton, odbyła się uroczysta msza w intencji bł. ks. Jerzego Popiełuszki, zamordowanego w bestialski sposób przez komunistyczny reżim. Modlitwę prowadził ksiądz Łukasz Iwanczuk. Po mszy odbyły

dzie upamiętniającej gen. Kazimierza Pułaskiego.

się: spotkanie z Markiem Popiełuszko, bratankiem ks. Jerzego, prezentacja wystawy oraz prelekcja o bł. ks. Popiełuszce. W trakcie spotkania można było nabyć cegiełki na wsparcie budowy Muzeum im. ks. Jerzego na Podlasiu, gdzie się urodził. W uroczystościach uczestniczyły kluby z Nowego Jorku, Bostonu, Massachusetts i Connecticut. Prelekcję o ks. Jerzym wygłosił Grzegorz Tyminski ze Stowarzyszenia Pamięć.

W Dniu Zadusznym klubowicze z Nowego Sącza spotkali się pod Pomnikiem Legionisty w Nowym Sączu, żeby zapalić znicze i odmówić modlitwę za bohaterów, którzy wywalczyli nam niepodległość. Spotkanie prowadził wiceprzewodniczący klubu, dr Jarosław Jakubowski, który przypomniał zebranym kilka postaci związanych z walką o Polskę. Listopadowy czas wspominania zmarłych to również okres, kiedy możemy oddać cześć walczącym za naszą wolność i niepodległość. W tych wyjątkowych dniach zachęcamy szczególnie do modlitwy za nowosądeckich Legionistów, którym zawdzięczamy odrodzenie naszej ojczyzny. „Zapal znicz Legionistom" to inicjatywa zorganizowana przez Sądeckie Towarzystwo Patriotyczne i Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu. Wśród odwiedzonych licznych grobów był również ten, w którym spoczywa patriota i dziennikarz Henryk Szewczyk, odznaczony medalem „Niezłomny w Słowie" oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, klubowy przyjaciel i wybitny dziennikarz.

Janina Firlej, klubowiczka z Nowego Sącza, została odznaczona Medalem Odzyskanej Niepodległości za działalność patriotyczną i społeczną. Medal w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy wręczył sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Wojciech Kolarski w Karpackim Oddziale Straży Granicznej w Nowym Sączu podczas uroczystości 104. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W czasie spotkania odczytano apel poległych, a wszyscy goście obejrzeli defiladę funkcjonariuszy KOSG. W uroczystości wzięli udział samorządowcy, działacze społeczni, mieszkańcy Sądecczyzny. Pamiętamy, że o wolność należy dbać, ponieważ nie jest dana raz na zawsze. Przeżywamy kolejne rocznice odzyskania przez Polskę niepodległości w atmosferze wdzięczności, wspominając wszystkich znanych i bezimiennych bohaterów, którym zawdzięczamy wolność. Przez wiele lat Polacy walczyli o odrodzenie wolnej Rzeczypospolitej i dążyli do odbudowy państwa. W 1918 roku spełniły się marzenia kilku pokoleń.

14 października w Auli Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Garwolinie odbyło się niezwykle ciepłe i wzruszające spotkanie z Wiktorem Świetlikiem, autorem książki „Polska Stasiaka". Świętej pamięci Władysław Stasiak – człowiek czynu i wielu sukcesów, jedna z 96 ofiar katastrofy smoleńskiej – pełnił funkcje szefa Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, szefa BBN, MSWiA, wiceprezydenta Warszawy. Na Jego trumnie położono „maciejówkę", czapkę, którą otrzymał od uczniów i dyrekcji podczas obchodów 90-lecia LO im. Marszałka Piłsudskiego, szkoły Jego ukochanej żony Basi. Niezwykłą biografię Stasiaka, przerwaną tragicznie w wieku 44 lat, opisał w książce „Polska Stasiaka" Wiktor Świetlik, dziennikarz prasowy i telewizyjny. W spotkaniu uczestniczyła żona śp. Władysława Stasiaka, Barbara. Podczas spotkania zachęcano uczestników do lektury książki, ale przede wszystkim do refleksji nad propaństwowym, bezinteresownym myśleniem bohatera książki o Polsce.

Msza święta w kościele garnizonowym Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu pw. bł. Piotra Jerzego Frassati, oprócz intencji za ojczyznę, odprawiona została za członków klubów i ich rodziny oraz za działaczy stowarzyszeń patriotycznych: Strzelców Rzeczypospolitej, gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej" i Stowarzyszenia im. gen. broni Tadeusza Jordan Rozwadowskiego. Celebrant ks. mjr Przemysław Tur w pięknym, patriotycznym kazaniu wspomniał postać generała jako wzór miłości do ojczyzny, połączonej z chrześcijańską pokorą, gotową na ofiarę ze swojej ambicji i kariery dla jej dobra. Pod odsłoniętym w czerwcu bieżącego roku pomnikiem generała Tadeusza Rozwadowskiego delegacje stowarzyszeń złożyły wieńce.

Polacy zamieszkali w Oslo i okolicy spotkali się na Cmentarzu Vestre Gravlund, by uczcić przypadającą 80. rocznicą katastrofy samolotu Halifax, w której zginęli polscy lotnicy i cichociemni, których prochy spoczęły w mogile. W tym roku udało się odrestaurować tablice z nazwiskami sfinansowane przez IPN.

Na spotkaniu w Krakowie kluby „Gazety Polskiej" z Nowej Huty oraz Krakowa gościły senatora Bogdana Pęka.

FOT. KLUBY „GP"

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

STARCIE CYWILIZACJI

Tomasz
Panfil
BEN IPN

POLACY W MOSKWIE 1610–1612

Na przełomie XVI i XVII stulecia wielu obywateli wolnej Rzeczypospolitej wciąż wierzyło, że Bóg powierzył polskiemu narodowi szlacheckiemu misję rozszerzania wiary katolickiej oraz cywilizacji łacińskiej. Sukces unii Polski i Litwy, unikatowego w dziejach świata projektu republikańskiego państwa tworzonego przez dwa narody współdziałające „jak równi z równymi i wolni z wolnymi", natchnął elity państwa polsko-litewskiego myślą, by powtórzyć to dzieło na skalę nieporównanie większą i zaprosić do unii Moskwę.

Polacy i Litwini znali Ruś jak nikt inny, ale nawet oni ulegali naiwnemu przekonaniu, że Moskali da się przywieść do cywilizacji rzymsko-chrześcijańskiej. Religia katolicka skłaniała Polaków do patrzenia na Moskali z nadzieją, że jest w nich godność dzieci Bożych. Nawet jeśli w uniesieniu całują ręce cara ubroczone po łokcie w krwi niewinnych i błagają go, by zechciał dalej panować i mordować. Że nawet, jeśli są niewolnikami na własne życzenie, to gdzieś, w głębi duszy, tęsknią za wolnością. W roku 1600 wyruszyło do Moskwy poselstwo, na czele którego stał kanclerz wielki litewski Lew Sapieha. Posłowie chcieli rozmawiać o współpracy handlowej i o skierowanym przeciwko Chanatowi Krymskiemu oraz Turcji sojuszu militarnym. Planowali również zaszczepić wśród bojarów moskiewskich myśl o nawiązaniu ściślejszych związków dynastycznych, które w przyszłości mogłyby zaowocować polsko-litewsko-moskiewską unią personalną.

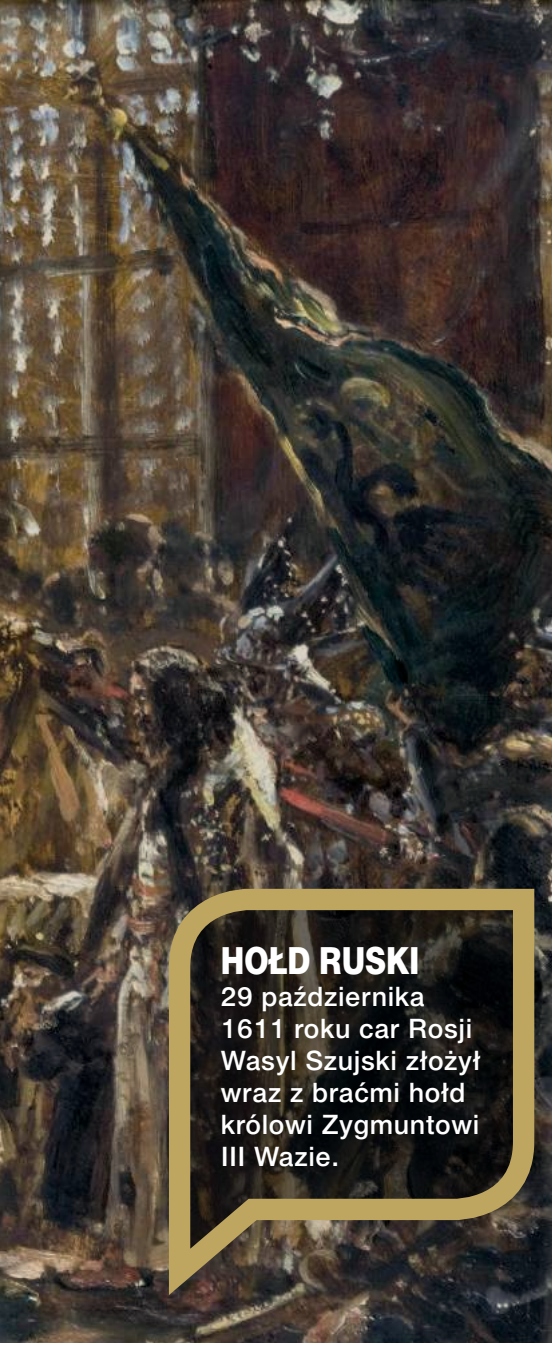

HOŁD RUSKI
29 października 1611 roku car Rosji Wasyl Szujski złożył wraz z braćmi hołd królowi Zygmuntowi III Wazie.

FOT. WIKIPEDIA

Łagodniejszy i znienawidzony

Psychopatyczny, nienawidzący Polski i Polaków, okrutny wobec własnych poddanych car Iwan IV Groźny własnoręcznie zabił swego syna i następcę, więc gdy zmarł w 1584 roku, tron objął chorowity i mało interesujący się sprawami państwa kolejny jego syn – Fiodor. Faktyczną władzę sprawował Borys Godunow, który ostatniego z potomków Iwana IV, małoletniego i chorującego na epilepsję Dymitra, zesłał wraz z matką do Ugły. Tam, w tajemniczych okolicznościach, chłopiec zginął od ciosu nożem. Możliwe, że zranił się sam podczas ataku padaczki, ale stugębna plotka obiegająca cały kraj mówiła, że mord zlecił Borys.

Gdy polskie poselstwo dotarło do Moskwy, żądny władzy doradca Groźnego siedział już na tronie carskim – Fiodor zmarł bezpotomnie w 1598 roku – i próbował nieco złagodzić system rządów. Wprawdzie kwitło donosicielstwo, wrogów cara przetrzymywano w lochach, torturowano, zsyłano na Syberię, przymusowo „postrzygano w mnichy", ale Godunow nie urządzał jak jego poprzednik krwawych rzezi, w których wyrzynano całe rodziny, wsie i miasta.

Car miał jednak pecha – kraj dotknął trzyletni nieurodzaj, rugowani z ziemi dzierżawcy i głodująca czerń tworzyli bandy czy wręcz całe armie. Nienawidzący Godunowa bojarzy spiskowali przeciwko niemu, spiskował też zdolny wódz Wasyl Szujski. Wrzenie osiągnęło szczyt, gdy w 1603 roku w Polsce, na dworze księcia Adama Wiśniowieckiego w Brahiniu, objawił się człowiek twierdzący, że jest cudownie ocalonym z zamachu carewiczem Dymitrem. Poparty przez niektórych polskich magnatów – liczących na korzyści czysto materialne – Dymitr zwany Samozwańcem zebrał niewielki korpusik i rok później wkroczył do ziemi siewierskiej, ogłaszając się prawowitym dziedzicem moskiewskiego tronu. W kwietniu 1605 roku umarł nagle car Godunow…

Samozwańcy i Polacy

„W sercu rosyjskiego ludu fermentuje bezładna ambicja, ogromna, jedna z tych ambicji, które mogą kiełkować tylko w duszy uciskanych i żywić się tylko nieszczęściem całego narodu. (…) Oczekiwana przez ten naród sława i bogactwo pocieszają go za doznawaną hańbę i aby powetować sobie niecną rezygnację z wszelkiej wolności publicznej i osobistej, niewolnik na klęczkach marzy o panowaniu nad światem" – pisał na początku XIX wieku podróżujący po Rosji markiz Astolphe de Custine. Chciwość kazała wojewodzie sandomierskiemu Mniszchowi poprzeć Dymitra i obiecać mu swoją córkę za żonę. Chciwość pchnęła moskiewskich bojarów i masy wiejskie do obozu Samozwańca, który w czerwcu wkroczył do Moskwy. Czerń wywarła wcześniej krwawą pomstę na rodzinie zmarłego Godunowa, mordując jego żonę i syna.

Samozwaniec – mimo że starał się rządzić nad podziw rozumnie i sprawiedliwie – rychło wywołał wielką ku sobie nienawiść. Nienawidzono go za Polaków, którymi się otaczał, za to, co robił, i za to, czego robić nie chciał, za to, że nie sypiał po południu i za odmienny od moskiewskiego ubiór, za to, że modlił się mniej niż Groźny, i mniej niż Groźny mordował. Po 11 miesiącach, głównie za przyczyną intryg Wasyla Szujskiego wywodzącego swój ród od Rurykowiczów, wybuchło w Moskwie krwawe powstanie: czerń wymordowała około 500 Polaków, Dymitra rozdarto gołymi rękoma na strzępy, spalono i prochy wystrzelono ze skierowanej na zachód, ku Polsce, armaty. Tron objął Wasyl Szujski.

Wasyl Szujski

„Życie społeczne w tym kraju jest nieustającym spiskiem przeciw prawdzie. Tam każdy, kto nie jest naiwną ofiarą, uchodzi za zdrajcę; tam pośmiać się z żartu, odeprzeć kłamstwo, sprzeciwić się politycznej przechwałce, umotywować posłuszeństwo jest zamachem na bezpieczeństwo państwa i władzy i oznacza narażenie się na los rewolucjonisty, spiskowca, wroga porządku, zbrodniarza winnego obrazy majestatu. (...) Polaka, a sam wiesz, jaki to okrutny los!".

Krętactwa Szujskiego zadziwiały nawet jego rodaków: za Godunowa zapewniał publicznie, że mały Dymitr spowodował swą śmierć w Ugliczu; przystawszy do Samozwańca, przysięgał na Boga, że jest on najprawdziwszym Dymitrem; obaliwszy go i objąwszy po nim tron, rozesłał manifesty, w których oznajmiał, że Dymitr był czarnoksiężnikiem, a w zdobyciu władzy dopomógł mu diabeł. Oblegani w Tule przez carskie wojska powstańcy Iwana Bołotnikowa i „carewicza" Piotra poddali miasto, uzyskawszy solenne zapewnienie Szujskiego, że daruje żołnierzom wolność, a przywódcom życie. Tymczasem Piotra zamordowano w Moskwie, a Bołotnikowa po oślepieniu utopiono w przerębli. Opozycję bojarską przeciwko sobie wzmacniał Szujski nie tylko okrucieństwem i krętactwem, lecz również sporadyczną łaskawością. Okrucieństwo Moskale rozumieli doskonale i traktowali jako prawo panów przyrodzonych. Dlatego Iwan Groźny mógł bezkarnie dopuszczać się najgorszych bezeceństw. Mniej okrutnych występków i Godunowowi, i Dymitrowi,

i Szujskiemu nie wybaczano – nie byli bowiem panami przyrodzonymi – łaskę zaś i ludzkie traktowanie zwykli Moskale traktować mieli jako przejawy słabości.

W 1607 roku objawił się kolejny Dymitr, znów podając się za cudem ocalonego z rzezi moskiewskiej. I znów do jego obozu napłynęły tłumy niezadowolonych z rządów Szujskiego: czerni, szlachty i bojarów. „Łżedymitr" podszedł pod samą Moskwę i rozbił obóz w Tuszynie – nieustannie napływali doń ludzie, w tym wielu Polaków: pojawiła się też uwolniona przez Szujskiego Maryna Mniszchówna, która „rozpoznała" rzekomego męża. Szujski, widząc, że sam sobie nie poradzi, w lutym 1609 roku zawarł w Wyborgu przymierze ze Szwedami. Rychło Szwedzi wysłali posiłki, które rozpoczęły rozbijanie oddziałów „łotra tuszyńskiego".

Grzmot działa, z którego wystrzelono prochy Dymitra, usłyszano w Polsce, która pozostając w stanie wojny ze Szwecją nie mogła tolerować przymierza wyborskiego. Król Zygmunt III postanowił bardziej zdecydowanie wykorzystać zamieszanie w wielkim księstwie moskiewskim (zwane „wielką smutą") i podjąć próbę nakłonienia bojarów do unii. A jeśli to by się nie powiodło – nie miał złudzeń co do moskiewskiej stałości i wierności danemu słowu – wtedy przynajmniej planował odzyskać utracony w 1514 roku Smoleńsk.

Polacy na Kremlu

Skromne liczebnie wojska polsko-litewskie, przy których był król, obległy Smoleńsk we wrześniu 1609 roku. Na odsiecz ruszyła armia szwedzko-moskiewsko-najemnicza w sile około 40 tys. ludzi. Hetman Stanisław Żółkiewski, na czele niewiele ponad 6 tys. żołnierzy – w tym ponad 5 tys. husarii – zaatakował wroga pod Kłuszynem. To było jedno z najświetniejszych zwycięstw oręża polskiego – armia Szujskiego została rozbita w proch i pył, a hetman ruszył na Moskwę, odbierając po drodze solenne przysięgi wierności – lud prosił, by carem zechciał zostać królewicz Władysław Waza. W Moskwie bojarzy i czerń obalili cara Wasyla i czekali na hetmana. Żołkiewski w sierpniu odebrał przysięgę bojarską na wierność Władysławowi, obsadził Kreml załogą pod dowództwem Aleksandra Gosiewskiego

„Bitwa pod Kłuszynem" Szymon Boguszewicz.

Hetman Stanisław Żółkiewski na czele ponad 6 tys. żołnierzy zaatakował wroga pod Kłuszynem. To było jedno z najświetniejszych zwycięstw oręża polskiego.

i wrócił pod Smoleńsk, gdzie trwały polsko-moskiewskie pertraktacje. 25 lipca 1593 roku Henryk V stwierdził, że „Paryż wart jest mszy" i porzucił wyznanie protestanckie, przechodząc na katolicyzm, dzięki czemu mógł zasiąść na tronie Francji. Królewicz Władysław, równie ambitny jak Burbon, doszedł do wniosku, że Moskwa warta jest nabożeństwa eucharystycznego i godził się na przejście na prawosławie. Lecz Zygmunt nie chciał „oddać syna na rzeź" i domagał się tronu dla siebie.

Na krótko wystarczyło stałości Moskalom, rosnąca nienawiść wobec Polaków zjednoczyła rozmaite grupy i warstwy społeczne. Od wiosny 1611 roku trwało oblężenie Kremla przez wojska pierwszego pospolitego ruszenia. Polacy odcięci od swoich, głodowali, dziczeli i walczyli z coraz większym okrucieństwem. Próżno Gosiewski niezwykle surowo karał występki przeciwko wierze prawosławnej, rabunki i gwałty. Obecność załogi polskiej na Kremlu przedłużyła kłótnia między przywódcami pospolitego ruszenia. Lecz jesienią zawiązała się w Niżnym Nowogrodzie następna koalicja pod wodzą kupca Kuźmy Minina, do którego dołączył kniaź Dymitr Pożarski. Drugie pospolite ruszenie obległo Moskwę i nieustannie rosło w siłę. Hetman Chodkiewicz podszedł pod miasto, lecz wobec przewagi Moskali musiał się cofnąć. Polacy nie dawali się pokonać przewadze, ale zwyciężał ich głód: „Bo gdy już traw, korzonków, myszy, psów, kotek, ścierwa nie stało, trupy wykopując z ziemi wyjedli, piechota się sama między sobą wyjadła i ludzi łapając, pojedli (…)".

Polska załoga skapitulowała w końcu października i 6 listopada opuściła Kreml. Idea przyciągnięcia Moskwy do cywilizacji łacińskiej upadła. Choć chyba nigdy nie miała szans: „Z bracią naszą, narodem W. X. Litewskiego, wyszło lat sto sześćdziesiąt, nim do skutecznego zjednoczenia przyszło, a z tak wielkiem, szerokiem carstwem moskiewskiem za niedziel kilkanaście chcą, żeby wszystko sprawić (…)" – pisał hetman Żółkiewski.

Markiz de Custine stwierdzał, że podróż do Moskwy jest „(…) użyteczna dla każdego cudzoziemca. Ktokolwiek zobaczy ten kraj, będzie zadowolony, że żyje gdzie indziej, obojętne gdzie. Zawsze dobrze jest wiedzieć, że istnieje społeczeństwo, gdzie szczęście jest niemożliwe w żadnej postaci". **GP**

FOT. WIKIPEDIA

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

MORDERCA KALININ

Tadeusz **Płużański**

Obwód kaliningradzki czy królewiecki? Oczywiście królewiecki. Bo tę stolicę Prus Książęcych, będących lennem Polski, Sowieci w 1946 roku przemianowali na miasto Kalinina – Kaliningrad. A Michaił Kalinin to morderca. Ten przez całe swoje dorosłe życie bolszewik urodził się 19 listopada 1875 roku we wsi Górna Trójca guberni twerskiej w rodzinie prostych chłopów. Brak podstawowej wiedzy i ogłady nie przeszkodziły mu trafić na szczyt sowieckiego państwa (co u bolszewików nie powinno nas dziwić), ale w jego przypadku był to wyjątkowy atut – jako jeden z nielicznych liderów kom-partii pochodził ze wsi. A przecież władza czerwonych miała być robotniczo-chłopska. Poza tym Kalinin był potrzebny Stalinowi, który właśnie ze względu na niskie loty Michaiła bez problemu nim manipulował i wykorzystywał go do wykonywania swojej woli. Jeszcze ważniejsze było to, że prostolinijność Kalinina przekuwała się na brak aspiracji politycznych i jako taki nie stanowił on dla Józefa Wissarionowicza zagrożenia. Już w 1919 roku został przewodniczącym Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad Rosyjskiej FSRR (formalnej głowy państwa). W 1938 roku konstytucja sowiecka zmieniła nazwę urzędu Kalinina na przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. W rzeczywistości była to funkcja czysto reprezentacyjna, co musi śmieszyć szczególnie w kontekście cech Kalinina. I nawet koledzy bolszewicy nazywali go wszechzwiązkowym starostą. A wódz mógł być tylko jeden – Stalin. Do śmiechu jednak – szczególnie nam, Polakom – nie jest. Bo inna funkcja Kalinina była tyleż fasadowa, co już sprawcza. W 1919 roku został zastępcą członka realnego gremium kierowniczego: Biura Politycznego Komitetu Centralnego WKP(b), a w 1925 roku członkiem tej grupy bandytów pełną gębą. I tu współodpowiadał za czystki lat 30., w tym ludobójstwo katyńskie. Do czasów Putina w Rosji trwała dyskusja o powrocie Kaliningradu do historycznej nazwy Królewiec. Tym bardziej że to za sprawą takich bandytów jak Michaił Kalinin od 1945 roku miasto było rujnowane.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KUŹNIE ELIT CZY DOMY POMOCY SPOŁECZNEJ?

Józef **Wieczorek**

Uniwersytety powstające od setek już lat, aby formować elity niezbędne do funkcjonowania nowoczesnych państw, w ostatnich latach w Polsce jakby zmieniały swe funkcje – z kuźni elit na domy pomocy społecznej. Mimo że uczelni wyższych mamy niemal 400, w tym 18 uniwersytetów klasycznych, narzekamy na słabość naszych elit w tych placówkach formowanych. Od początku tego roku akademickiego słyszymy o dramatycznej sytuacji uczelni, choć takie głosy są znane od początku III RP. Coraz więcej pracowników zamierza opuszczać uczelnie, a rektorzy ostrzegają, że w obecnej sytuacji finansowej placówki mogą się cofnąć do czasów komuny i nie ma mowy o innowacyjności gospodarki i rozwoju. Taktownie pomijają wyniki ankiet wskazujących, że na przykład studenci i absolwenci uczelni medycznych istotnie zamierzają wyjeżdżać z kraju, ale sprawy finansowe tego exodusu są dopiero na dalszym miejscu. Anulują też opinie, że uczelnie jakoś do tej pory nie zdołały wyjść z czasów komuny, no może z wyjątkiem biologicznego odejścia kadr na poziomie tych uformowanych jeszcze w II RP. W innowacyjności ciągniemy się od lat w europejskim ogonie, bez względu na poziom finansowania coraz większej ilości wysoko utytułowanej kadry. Tym niemniej powszechny jest pogląd, że skoro ktoś jest na etacie akademickim, do formowania elit przeznaczonym, to winien być finansowany nieprzeciętnie (znacznie wyżej od przeciętnego obywatela). Nie zważając na to, czy/w jakim stopniu wyniki tego nieprzeciętnego zatrudnienia są pozytywne społecznie, czy akademik tworzy wielkie dzieła czy pisze/mówi bzdury nieprzeciętne. Jednym słowem, akademicy traktują uczelnie niczym domy pomocy społecznej, oczekując od społeczeństwa nieprzeciętnego finansowania, rzecz jasna bez możliwości społecznej kontroli tego, co za te finanse robią. To im zapewnia autonomia uczelni i zasada, że profesora to może opiniować tylko inny profesor – członek tej samej nadzwyczajnej kasty akademickiej. A dla lepszych od profesorów miejsca na uczelniach nie ma! I nie będzie.

MAREK AGRYPA
wielki budowniczy Rzymu

„PRAWA RĘKA" OKTAWIANA

PLAN
Pierwotnie Panteon miał być swego rodzaju „augusteum", czyli budynkiem poświęconym cesarzowi Augustowi. W środku miała stanąć jego statua. Jednak sam Oktawian uznał, że na poświęcenie mu Panteonu było trochę za wcześnie.

FOT. TOMASZ GRAM

Cesarz Oktawian August zdawał sobie doskonale sprawę, że podczas drogi na szczyt władzy musi otoczyć się zaufanymi ludźmi. Jednym z nich był wierny przyjaciel jeszcze z czasów szkolnych, „homo novus", Marek Wipsaniusz Agrypa – zwycięzca spod Akcjum, budowniczy akweduktów i wielu budynków użyteczności publicznej w Rzymie. Dzisiaj jego imię znane jest każdemu turyście zwiedzającemu Wieczne Miasto, który robi zdjęcie Panteonu – na frontonie widnieje bowiem napis poświęcony Agrypie. Czy jednak ów turysta wie, że to samo miano mogłoby być wypisane na fontannie di Trevi?

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Sukcesy polityczne były w starożytnym Rzymie często powiązane z sukcesami militarnymi i popularnością wśród żołnierzy. Oktawian nie tylko zdobył miłość wśród Legionów, lecz także znakomicie kreował swój wizerunek Princepsa i Imperatora przez podjęcie szeregu prac budowlanych w mieście. Dwóch jego bliskich zauszników i przyjaciół mocno wspierało go w dążeniu do osiągnięcia politycznych celów. Jednym z nich był Gajusz Cilniusz Mecenas, który nie tylko był pomocny w kwestiach związanych z meandrami rzymskiej polityki, lecz także w sprawach propagandowych. To, że roztaczał „mecenat" (słowo to pochodzi właśnie od Mecenasa) nad wieloma twórcami i poetami, wynikało w olbrzymiej mierze właśnie ze świadomości wpływu ich twórczości na wyobraźnię ludu. Druga osoba, w literaturze historycznej określana wręcz jako „prawa ręka" cesarza, to wspomniany na wstępie Marek Wipsaniusz Agrypa. Przydomek „agrippa" nadawany był w starożytnym Rzymie dzieciom, których poród był skomplikowany i ciężki, przychodziły bowiem na świat nogami do przodu. Tak więc zapewne urodził się w 63 roku przed Chrystusem Marek, który w dalszym życiu wcale nie miał łatwo i musiał o swoje mocno walczyć. Ale też osiągnął bardzo wiele, wdrapując się na same szczyty. Pomogło mu w tym bez wątpienia to, że w okresie nauki poznał Oktawiana, który miał potem zostać (po adoptowaniu go przez Gajusza Juliusza Cezara) pierwszym cesarzem w historii Rzymu. Przyjaciele ze szkolnej ławy – w sensie dosłownym – zawojowali świat.

Bitwa pod Akcjum

Agrypa był człowiekiem wielu talentów – znakomitym dowódcą wojskowym na lądzie i na wodzie, świetnym i pragmatycznym dyplomatą, człowiekiem państwa, który dobrze rozumiał problemy słabszych i biedniejszych, uzdolnionym architektem, a wreszcie – co zapewne najważniejsze – lojalnym przyjacielem. Ta lojalność była jego cechą, za którą Oktawian go ukochał.

Zanim Marek zbudował dla Augusta Panteon, na którym zresztą później pojawiło się jego własne imię, zyskał chwałę na morzu. W 31 roku przed Chrystusem rozegrała się bitwa, która zmieniła losy starożytnego Rzymu – pod Akcjum starły się dwie floty: jedna dowodzona przez Marka Agrypę, morskie ramię zbrojne Oktawiana; druga to połączona flota sił Marka Antoniusza i Kleopatry. Marek Antoniusz dysponował 170 olbrzymimi okrętami, które wspierało 60 jednostek egipskich, z kolei Agrypa miał pod swoim dowództwem 400 okrętów, mniejszych, ale zwrotniejszych i szybszych. Punktem zwrotnym dla przebiegu bitwy była nagła ucieczka okrętów egipskich. Gdy Marek Antoniusz zobaczył, że Kleopatra płynie ze swymi ludźmi w stronę Egiptu, postanowił ją dogonić – jego wojsko odebrało to jako chęć ucieczki z pola bitwy. Gdy doszło do decydujących starć, okręty Oktawiana rzucone do boju przez Agrypę użyły jedynej możliwej techniki, która pozwalała pokonać olbrzymie jednostki Antoniusza. Nie dało się ich ani staranować, ani też zdobyć abordażem, więc… Agrypa postanowił je podpalić. Tysiące płonących strzał wznieciło pożary i wtedy na pokładach zaczęła się walka wręcz. Zwycięstwo floty Oktawiana Augusta było całkowite i otworzyło mu drogę do przejęcia władzy absolutnej w Rzymie…

Cesarz w blasku republiki

Na frontonie Panteonu widnieje napis: „M(arcus).AGRIPPA.L(uci).F(ilius).CO(n)S(ul).TERTIUM.FECIT", co tłumaczy się jako: „Marek Agrypa, syn Lucjusza, za trzeciego konsulatu postawił (zrobił)". Inskrypcja powstała później niż budowla – to nakaz cesarza Hadriana, który w latach 118–125 odbudował Panteon po pożarach i zniszczeniach. Hadrian nigdy nie „podpisywał się" na swoich budowlach (z jednym wyjątkiem – świątyni Trajana), także tu po prostu oddał hołd twórcy świątyni. Panteon powstał w latach 27–25 przed Chrystusem, co jest bardzo wymowne, bo przecież to w 27 roku Oktawian August zdobył władzę cesarską w blasku republikańskiego „światła", pozostawiając funkcjonujące wszystkie instytucje z okresu Republiki. Rzym cesarski w sensie ustrojowym to nadal formalnie była republika, tylko że „zarządzana jednoosobowo". Oktawian otrzymał w senacie tytuł „princepsa", czyli pierwszego senatora (stąd wzięła się nazwa „pryncypat" w odniesieniu do ustroju rzymskiego).

Marek Agrypa już wcześniej sprawował ważne funkcje publiczne. Nie tylko był konsulem (co stanowiło niejako zwieńczenie kariery, cursus honorum), lecz także edylem. Edylowie byli to w starożytnym Rzymie urzędnicy zajmujący się zarządzaniem miastem – robotami publicznymi, zaopatrzeniem w żywność czy organizacją igrzysk. Ta służba właśnie w kontekście Marka Agrypy nabiera dodatkowo znaczenia, gdy przyjrzymy się jego działalności, a nawet zajrzymy za kulisy powstania Panteonu.

Plan idealny

Agrypa posiadał spore tereny na obszarze Pól Marsowych. Tam, gdzie niegdyś znajdowały się łąki nad Tybrem, na które Rzymianie przychodzili na spacery, i tam, gdzie czasem ćwiczyło wojsko (stąd nazwa pól od boga wojny Marsa), trwały różnego rodzaju prace

FOT. TOMASZ ŁYSIAK

budowlane. Planował tam budowę teatru Juliusz Cezar (a zrealizował te plany właśnie Oktawian, dedykując teatr zmarłemu siostrzeńcowi Markowi Klaudiuszowi Marcellusowi), zbudował wiele budynków, w tym także teatr, Pompejusz. Budował więc i Agrypa. Panteon postawił na „swojej ziemi", przy czym wyglądał on inaczej niż obecnie: znajdował się tam długi plac otoczony portykami, a sama świątynia stała wyżej w stosunku do poziomu ulic niż obecnie – wchodziło się do niej po kilku schodach. Gdybyśmy więc chcieli zwiedzić Panteon w rok po ukończeniu budowy, nie zobaczylibyśmy tej wspaniałej kopuły widocznej teraz nad dachem. Agrypa okazał się znakomitym architektem. Używał świetnych materiałów (w tym zarówno marmuru, jak i… betonu), a także rozrysował idealny plan geometryczny. Wysokość Panteonu wynosi około 43,6 metra. Ale też tyle samo wynosi jego bok – można więc w budynek „wpisać" w kulę o takiej właśnie średnicy.

Słowo „panteon", pochodzące z greki, oznacza świątynię poświęconą „wszystkim bogom". Tak naprawdę jednak pierwotnie ów „panteon" miał być swego rodzaju „augusteum", czyli budynkiem poświęconym cesarzowi Augustowi. W środku miała stanąć jego statua. Gdy jednak spojrzymy na datę powstania Panteonu, zrozumiemy, dlaczego tak się nie stało. Oktawian dobrze wyczuwał nastroje i wiedział, że nie można przesadzić w zbyt szybkim budowaniu „kultu jednostki", w końcu mówimy o samym początku jego wszechwładzy w Rzymie. Krygował się, przyjmując tytuł princepsa – najpierw teatralnie odrzucił zaszczyty, by wreszcie „dać się przebłagać" licznym zwolennikom. Na poświęcenie mu Panteonu było trochę za wcześnie. Marek Agrypa postawił zatem w środku posąg ubóstwionego przez wszystkich Juliusza Cezara, a statuę Oktawiana wstawił w jedną z nisz za wejściową kolumnadą.

Fontanna na skrzyżowaniu dróg

A cóż jeśli chodzi o wspomnianą fontannę, przed którą codziennie kłębi się tłum turystów z całego świata, uwiecznioną wieloma dziełami sztuki, w tym słynnym filmem Felliniego? Przylegająca do Palazzo Poli została zbudowana w tym kształcie, który

Marek Agrypa na płaskorzeźbie ołtarza Ara Pacis.

Agrypa był człowiekiem wielu talentów – znakomitym dowódcą wojskowym, świetnym dyplomatą, uzdolnionym architektem.

znamy do dzisiaj, przez architekta Nikolę Salviego w roku 1732. Ale fontanna była tu dużo wcześniej – najdawniejsze jej przedstawienie ikonograficzne sięga roku 1410, czyli roku, w którym biliśmy Krzyżaków pod Grunwaldem. W 1640 roku miała być przebudowana przez wielkiego Berniniego, który nawet stworzył projekt, lecz budowę, z racji braku funduszy, porzucono. Najciekawsze jednak z naszego punktu widzenia jest to, dlaczego akurat w tym miejscu znajduje się ujście wody? Odpowiedź znajdujemy w dwóch płaskorzeźbach, które Salvi umieścił na frontonie fontanny. Po lewej widnieje nasz bohater – Agrypa. Po prawej zaś dziewczyna i rzymscy żołnierze. Otóż Marek, jeszcze jako edyl, rozpoczął serię prac budowlanych, których celem było nie tylko uporządkowanie „brudnego" Rzymu, lecz także dostarczenie darmowej, dostępnej dla każdego Rzymianina wody pitnej. Do dzisiaj w Parku Akweduktów można zobaczyć pozostałości jego dzieła – akwedukt Aqua Julia. Postanowił także zbudować nowy akwedukt i dociągnąć go aż do swych ogrodów i term znajdujących się na Polu Marsowym. Rozesłał więc po okolicy żołnierzy, by znaleźli źródła. Najlepsze wskazała im pewna dziewczyna i tak powstał akwedukt Aqua Virgo – biorąc swą nazwę od owej Dziewicy, która opowiedziała legionistom Agrypy, gdzie szukać dobrej wody. Ten akwedukt do dzisiaj dostarcza wodę do Rzymu. Jego ujście znajdowało się właśnie tu, gdzie teraz stoi fontanna di Trevi. I dlatego na frontowej ścianie akweduktu znajdują się dwie płaskorzeźby upamiętniające tę budowę. Na lewej Marek Agrypa nakazuje rozpoczęcie prac. Na prawej dziewczyna wskazuje żołnierzom źródełko. A zatem także tu mógłby się znajdować napis M.AGRIPPA.L.F.COS.TERTIUM.FECIT.

Gdy dzisiaj wielu turystów robi sobie pamiątkowe zdjęcie pod słynną fontanną, nie wie, iż dwa millenia wcześniej w tym samym miejscu konsul Marek Agrypa po raz pierwszy podniósł do ust naczynie napełnione krystaliczną wodą z akweduktu Dziewicy. **GP**

FOT. TOMASZ BYSIAK

WYJĄTKOWOŚĆ

Wyszyński już w latach 60. powiedział, że los komunizmu zakończy się w Polsce. W tym sensie, nawiązując do akcji SB przeciwko Niemu o kryptonimie „Prorok", Wyszyński był wizjonerem. Warto przypominać o takich postaciach.

WYSZYŃSKI NIE MÓWIŁ ŹLE NAWET O PRZECIWNIKACH

FILMOWA OPOWIEŚĆ O WIZJONERZE

Pomyślałem sobie, przyjmując rolę Wyszyńskiego, że warto opowiadać o człowieku, który stawiał na dialog, który miał dewizę: „Łączyć, nie dzielić" – mówi Sławomir Grzymkowski, odtwórca roli prymasa Stefana Wyszyńskiego w filmie „Prorok".

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

ROZMAWIA
Anna
Krajkowska

Prymas Wyszyński jest trudną postacią do zagrania nie tylko dlatego, że wielu widzów znało go osobiście, lecz także dlatego, że nie jest kontrowersyjny. W pokazanym w filmie okresie życia nie przechodzi też jakichś większych przemian, jest krystaliczny – czyli pod względem filmowej dramaturgii wydawałoby się... nudny. A jednak udało się Panu tak zagrać tę rolę, że przez cały dwugodzinny seans na twarz Prymasa patrzy się z przyjemnością, z uwagą, z ciekawością. Jak udało się Panu wypracować taki efekt i co było dla Pana najtrudniejsze?

Jak pani wspomniała, Prymas jest taką czystą postacią, nie ma wahnięć emocjonalnych, nie ma stanów załamania czy podnoszenia się z upadku – mówię tu o takich psychologicznych rzeczach. I to było najtrudniejsze, żeby z tego bohatera zrobić na ekranie kogoś ciekawego. Wiemy, że jest to postać historyczna. Dla wielu Polaków On jest symbolem walki z komunizmem i walki o odzyskanie ducha narodu

po II wojnie światowej. Tu był taki podstawowy problem – jak tego nie popsuć, jak przedstawić w sposób interesujący tę osobę? Z Michałem Kondratem, który jest reżyserem filmu, doszliśmy do wniosku, że musimy postawić na pewnego rodzaju oszczędne środki minimalistyczne – że wszystko właściwie dzieje się w oczach tej postaci. I nie byłem pewny, czy to się przeniesie na ekran. „Prorok" to jego debiut fabularny, a zarazem mój debiut fabularny w tak dużej roli. Liczyłem po prostu, że on widzi więcej, siedząc przed monitorami podczas nagrań, i uzyskuje to, o co mnie prosił, i to, co wydawało mu się najbardziej dla tej postaci trafne. Efekt zobaczyłem dopiero na pokazie prasowym i powiem szczerze, że odetchnąłem z ulgą.

To jakie są Pana pierwsze wrażenia po seansie?

Może to górnolotnie zabrzmi, ale cieszę się, że udało nam się uzyskać jedną rzecz. Widać, że Wyszyński jest to postać głęboko myśląca, że jego skupienie i wewnętrzny spokój są Jego dużą siłą. Wydaje mi się, że to wszystko tak ze sobą połączone daje efekt, o którym Pani wspomniała.

Czyli w tym przypadku sprawdziła się zasada „mniej znaczy więcej". Bo Prymas w tym filmie nie jest w żaden sposób przerysowany – ani cukierkowy, ani pomnikowy.

Tego przerysowania właśnie bardzo chcieliśmy uniknąć. Naszym pierwszym założeniem było, że nie robimy filmu religijnego, że nie opowiadamy o świętym czy błogosławionym, tylko opowiadamy o człowieku. To nas prowadziło w tej postaci. Przygotowując się do roli, czytałem dużo pism Prymasa (oczywiście nie wszystko, bo Jego dorobek jest olbrzymi), przeglądałem materiały archiwalne i filmy dokumentalne, dzięki którym mogłem zobaczyć, jak Wyszyński się porusza, jak reaguje. Charakterystyczny był dla Niego jakiś rodzaj skupienia i daleko posunięta skromność. To mnie uderzyło. On nawet pisał, że nie chciał być prymasem, tylko zwykłym księdzem, który będzie pracował w kościele. Historia pokierowała Jego losami inaczej. I On usłyszał to wołanie i wziął odpowiedzialność za cały Kościół po wojnie. Był wyjątkową postacią.

FOT. MAT. PRAS.

Kadr z filmu „Prorok".

Słyszałam, że czytał Pan również opinie Jego oponentów. Dlaczego?

Interesowało mnie, co mówią o Nim przeciwnicy. To jest chyba bardziej miarodajne niż opinia ludzi, którzy Go kochają, bo przez to mogą być mniej obiektywni. Komuniści natomiast mówili, że to był twardy gracz – pokerzysta, który potrafił walnąć pięścią w stół, że był nieprzejednany. Takie elementy też próbowaliśmy przemycić w filmie w scenach, gdy Wyszyński rozmawia z Gomułką czy Cyrankiewiczem. Zresztą to są autentyczne zdania, które były przez nich wypowiadane. Scenarzystki wykorzystały stenogramy z podsłuchów zainstalowanych przez UB. Te spotkania z komunistami czasem trwały bardzo długo. Jedno z nich kilkanaście godzin. I proszę sobie wyobrazić, że Prymas wypił wtedy tylko herbatę. Nie dotknął żadnej kanapki, być może bał się jakiejś prowokacji. Z drugiej strony fakt, że to są autentyczne dialogi, był dla mnie dodatkową trudnością, bo musiałem je przyswoić tak, by brzmiały przekonująco, by były wiarygodne. To duże wyzwanie.

W mojej opinii wyszło doskonale. Wraz z filmowymi oponentami, czyli Adamem Ferencym w roli Gomułki, i Marcinem Trońskim w roli Cyrankiewicza, zbudowaliście napięcie, a od emocji aż kipi. I kiedy oglądałam sceny rozmów w gabinecie, to towarzyszyła mi myśl, że Wyszyński był ponadprzeciętnie inteligentny i miał niezwykły instynkt. Niby o tym się wie, ale w tym filmie udało się te cechy dobitnie przekazać. Chylę czoło za tę mądrość w oczach.

Myślę, że to, o czym pani mówi, dostrzegł Michał Kondrat. Kiedy jechałem na pierwsze spotkanie z nim, to miałem jakąś swoją wizję, jakieś przemyślenia. Rozmawialiśmy, na co warto zwrócić uwagę, ukazując Prymasa. I w czasie tych 2–3 godzin Michał zobaczył, że jestem w stanie przeprowadzić taką opowieść, o jakiej myślał. Byłem nastawiony na długi proces castingowy, a okazało się, że po kilku dniach Michał do mnie zadzwonił, że mam tę rolę. A wracając do scen gabinetowych, dużym wyzwaniem było dla mnie stanąć naprzeciwko Adama Ferencego i Marcina Strońskiego, znakomitych aktorów. Zastanawiałem się, jak tu z nimi konkurować,

bo przecież postać Gomułki jest o wiele barwniejsza, ma dużo tonów – i ekspresyjne, i spokojniejsze – czyli można pokazać szerszy wachlarz. My się prywatnie dobrze znamy i z Marcinem, i z Adamem. Kiedy byłem studentem, to oni uczyli w szkole. Z Adamem nawet miałem zajęcia, był moim wykładowcą, razem też długo pracujemy w Teatrze Dramatycznym. To było na plus, choć oni mi wcale nie ułatwili tego zadania, bo zbudowali w filmie fantastyczne postaci.

Miał Pan jakieś obawy, rozterki, kiedy się Pan dowiedział, że dostał tę rolę?

Tak. Zależało mi na tym, żeby to była opowieść szczera i opowieść o kimś ważnym. Zastanawiałem się, czy ten film podoła temu, żeby tej postaci nie spłaszczyć, nie zbanalizować, żeby ona wyglądała autentycznie. Mamy świadomość, że to był człowiek, który stanął przeciwko systemowi totalitarnemu. W każdej chwili mógł zniknąć. Tam wystarczył jeden telefon i po Prymasie słuch by zaginął. Znamy historię. Wówczas mnóstwo było pokazowych procesów, które dotyczyły duchowieństwa. Były wyroki skazujące na ciężkie więzienia i tortury, jak w przypadku pokazanego w filmie biskupa Baraniaka. Poza tym SB, nie mogąc nic znaleźć na Kardynała, uderzała w Jego najbliższe otoczenie. On też sobie z tego zdawał sprawę i z pełnym zrozumieniem podchodził do faktu, że ktoś poszedł na współpracę z SB, bo nie miał innego wyjścia. To też jest imponujące w tej postaci, że Prymas umiał się pochylić nad każdym, przebaczyć, pocieszyć. Mając pełen obraz Wyszyńskiego, chciałem jak najwięcej tych cech pokazać na ekranie – ale żeby to nie były rzeczy nieprawdopodobne tylko takie, w które widzowie mogą uwierzyć i pomyśleć, że mieliśmy w naszej historii najnowszej tak wielką postać. Nie bez przyczyny On jest nazywany Prymasem Tysiąclecia.

A co Pan osobiście wziął dla siebie z tej postaci?

Bardzo mi zaimponowała skromność Wyszyńskiego. Nie przywiązywał wagi do tzw. akcesoriów życia zewnętrznego. Na przykład Ósemki, które z nim współpracowały, łatały mu sutannę albo namawiały, żeby kupił nowe buty, bo te już miał dziurawe. I kiedy jechał w gościnę i ktoś pytał: „Co ksiądz prymas lubi zjeść?", to on mówił, żeby się specjalnie nie przygotowywać, bo on zje cokolwiek. Nie szukał poklasku, był otwarty na innych. Myślę, że to jest cecha, którą ludzie teraz zatracają.

Naszym pierwszym założeniem było, że nie opowiadamy o świętym czy błogosławionym, tylko opowiadamy o człowieku. To nas prowadziło w tej postaci.

Wracając do obaw, czy nie bał się Pan zaszufladkowania? Mam tu na myśli fakt, że widzowie często postrzegają aktorów przez pryzmat ich znaczących ról. Dla przykładu, zatrzymując się na znanych postaciach z kręgów Kościoła, dla wielu Piotr Adamczyk jest Janem Pawłem II, a Adam Woronowicz księdzem Jerzym.

Tak, ale taka jest specyfika tego zawodu, że albo się kogoś kojarzy z Ferdkiem z Kiepskich, albo z jakimś innym bohaterem z seriali. Jest takie niebezpieczeństwo, jednak dla mnie bardziej liczyło się wyzwanie. Ja głównie gram w teatrze, już od 29 lat jestem w zawodzie i dla mnie role w teatrze były takim polem doświadczalnym. Zatem tu nie miałem wątpliwości. Bardziej, w kontekście naszych obecnych relacji społecznych, obawiałem się tego, że część środowiska – nie tylko artystycznego – może mieć za złe, że się dotyka takiego tematu jak Kościół. Bo obecnie do spraw Kościoła i duchowieństwa podchodzi się z dystansem czy nawet z niechęcią. Pomyślałem sobie, przyjmując rolę Wyszyńskiego, że warto opowiadać o człowieku, który stawiał na dialog, który miał dewizę: „Łączyć, nie dzielić", który był wybitny, który nie mówił źle nawet o przeciwnikach. On przez swoje negocjacje z komunistami był przez niektórych nazywany Czerwonym Kardynałem, bo nie wszyscy rozumieli Jego wizję. A historia pokazała, że miał rację. Wyszyński już w latach 60. powiedział, że los komunizmu zakończy się w Polsce. W tym sensie, nawiązując do akcji SB przeciwko Niemu o kryptonimie „Prorok" (i tytułu filmu), Wyszyński był wizjonerem. Warto przypominać o takich postaciach.

Film „Prorok" jest debiutem fabularnym Michała Kondrata, choć dotąd zrealizował on kilka świetnych dokumentów fabularyzowanych. Jak się pracowało z debiutantem i czy miał Pan wątpliwości co do efektu końcowego?

Myślę, że zawsze są obawy, niezależnie od tego, czy reżyser debiutuje czy nie, bo sztuka jest przestrzenią, w której nic nie może się wydarzyć na pewno. Nie można nigdy powiedzieć: na pewno będzie sukces albo na pewno będzie klapa. Ja się cieszyłem, że od początku dogadaliśmy się z Michałem co do takiej wspólnej wizji tej postaci, a później już tylko była współpraca. Ale przyznam, że odetchnąłem z ulgą po seansie. W przypadku filmu jest bowiem tak, że aktor daje materiał, a potem reżyser i montażysta układają z tego opowieść. W teatrze, gdzie na co dzień pracuję, jest inaczej. To ja mam wpływ. Nawet gdy słabiej mi pójdzie pierwsza scena, to mogę to naprawić w drugiej czy trzeciej scenie, i tak do finału. Czuję, jakie emocje towarzyszą widzom, i mogę na bieżąco coś zmienić. W filmie tak się nie da. Aktor jest niepewny, co powstanie. I bywa, że mimo iż włożył całe swoje serce, to nie wystarcza. Na szczęście w tym przypadku jesteśmy zadowoleni z efektu, choć to zostawiam oczywiście ocenie widzów. Wszak film tworzy się dla widzów, dla tych, którzy zdecydują się wydać 20–30 złotych na bilet do kina – nie można ich zawieść, trzeba dać im jak najlepszą pracę i serce. Mam nadzieję, że dostrzegą te rzeczy w naszym filmie. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

RADOŚĆ JAZZU

Ezra Collective, WHERE I'M MEANT TO BE
Partisan Records

Już od samej okładki nowego albumu Ezra Collective robi się cieplej na sercu. Jazz-band w cudowny sposób łączy brzmienia afrykańskie z tradycją jazzową i współczesną sceną londyńską. Zmysły pobudza zarówno zbudowany na dubowym rytmie utwór „Ego Killah", jak i żywiołowy, pulsujący dźwiękami ulicy „Life Goes On" z udziałem wokalistki Samby the Great. W wielu miejscach album brzmi jak współczesny dopisek do nagrań legendarnego Buena Vista Social Club, co w dużej mierze jest udziałem znakomitego pianisty Joe'a Armone-Jonesa oraz przenikliwych solówek trębacza Ife'a Ogunjobia.

★★★★★★

MUZYCZNE SPOTKANIA

Różni wykonawcy, BRAHMS: DOUBLE CONCERTO & C. SCHUMANN: PIANO TRIO
Sony

To pierwszy wspólny album wybitnej, niemieckiej skrzypaczki Anne-Sophie Mutter z hiszpańskim wiolonczelistą Pablo Ferrándezem. Koncert Podwójny Johannesa Brahmsa zarejestrowany został w styczniu tego roku w Pradze, a solistom towarzyszą muzycy orkiestry Filharmonii Czeskiej pod batutą Manfreda Konecka. Podwójny album Sony Classical zawiera jeszcze jedną niespodziankę, tym razem studyjne nagranie tria fortepianowego Clary Schumann z pianistą doskonale już znanym z poprzednich albumów Anne-Sophie Mutter, Lambertem Orkisem.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PORADNIK }

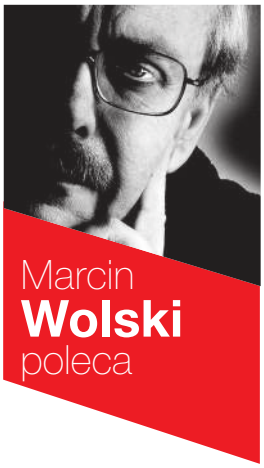

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Betonowa pułapka

„WOJNA U PROGU"

Jacek Pałkiewicz
ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2022

Podejmując temat surwiwalu, Jacek Pałkiewicz wie, o czym pisze. W końcu samotnie pokonał Atlantyk i szkolił kosmonautów w temperaturze 50 stopni poniżej zera. Jednak do niedawna wiedza o sztuce przetrwania wydawała się czymś teoretycznym, przydatnym najwyżej dla twórców powieści i filmów akcji. Agresja na Ukrainę sprawiła, że „Wojna u progu" powoduje zmianę naszego sposobu patrzenia – zaczynamy widzieć wszelkie zagrożenia związane z wojną i towarzyszącymi jej dramatami jako coś najzupełniej realnego. Pałkiewicz wymienia wszystkie zagrożenia, pokazując zarazem, jak ich uniknąć. Zaczyna od przypomnienia, że wojna odwraca istniejącą hierarchię ważności i zmienia proporcje między tym co bezpieczne a tym co niebezpieczne, wymusza ograniczenie zaufania, nakazuje wzmożenie ostrożności, nawet gdy jest to tylko okres hybrydowy. Może przecież się zdarzyć, że pewnego dnia cała obecna infrastruktura świata się załamie – nie będzie gazu, prądu, mediów... Zostaniemy zdani tylko na siebie. Do normalnych cnót przyjdzie więc zaliczyć zapobiegliwość, i to nie tylko w kwestii zaopatrzenia w wodę, środki energetyczne, paliwa, lekarstwa i środki łączności. Trzeba będzie zachować czujność, ostrożność, a także poznać wszelkie możliwe drogi ucieczki. Dobrze jest przygotowywać działania samoobronne, postarać się o broń i nie wahać przed jej użyciem. Autor przypomina, że bezpośrednie działania wojenne i starcia zbrojne to jedynie początek, po którym mogą się pojawić inne plagi: głód, zimno, brak wody, grabieże, bandy rabunkowe, gdzie pierwszym zabezpieczeniem może być dobrze zorganizowana wspólnota sąsiedzka. Chińczycy mawiali „Obyś żył w ciekawych czasach". Właśnie nadeszły! **GP**

FOT. MAT. PRAS.

MIX Kulturalny

nie dowierzaj

W TO, CO WIDZISZ

Kevin Spacey zostanie nagrodzony laurem za całokształt twórczości przez The National Museum of Cinema w Turynie. Tymczasem sąd na razie tylko w jednej ze spraw o molestowanie seksualne oddalił wysunięte przeciwko niemu zarzuty.

gratulujemy

ŁYSIAKOM!

W Ambasadzie RP w Rzymie odznaczeni zostali nasi koledzy redakcyjni, twórcy filmu dokumentalnego „Ostatni rozdział". Medale Pro Bono Poloniae odebrał reżyser Tomasz Łysiak, a medal Pro Patria – Magdalena Łysiak.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Groza wojny i sztuczki reżysera

„NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN”

reż. Edward Berger

Niemcy, USA, Wielka Brytania 2022

Krzysztof **Wołodźko**

Najnowsza filmowa adaptacja słynnej powieści Ericha Marii Remarque'a „Na Zachodzie bez zmian” dość luźno nawiązuje do oryginału. I dużo mówi o tym, jak dziś chcieliby widzieć siebie Niemcy.

Kto zna książkę, ten będzie zdumiony, jak wiele z niej nie znalazło się w filmie. Po części to usprawiedliwione – Remarque stworzył dzieło, w którym drobiazgowe, reporterskie wręcz opisy piekła okopów I wojny światowej przenikały się z przemyśleniami o samotnym młodym pokoleniu, okaleczonym i wymordowanym fizycznie i duchowo w wielkiej rzezi początku XX wieku.

Reżyser Edward Berger pokazał okropności wojny, ale dość zgrabnie przeciwstawił rzesze niewinnych młodych żołnierzy złym jednostkom.

FOT. MAT. PRAS.

Film nie pozostawia złudzeń, że wojna jest pełną grozy, nieusuwalną częścią ludzkich dziejów.

Kompletnie omijając takie postaci jak podoficer Himmelstoss, który był symbolem systemowego okrucieństwa niemieckiej armii, militaryzmu i zdeprawowania prusactwa.

Berger stara się jak najmniej mówić w swoim filmie o Niemcach i Niemczech. Więcej jeszcze. W genialnej – trzeba przyznać – scenie z atakiem francuskich czołgów i piechoty zbrojnej w miotacze ognia młodzi Niemcy przedstawieni są właściwie jako ofiary cudzego okrucieństwa, mięso armatnie w pierwszej tak technologicznie zaawansowanej wojnie, którą przyszło toczyć ludzkości. To wręcz zgrabna sugestia, że okropieństwa wojny totalnej wymyślił ktoś inny. Dodajmy do tego scenę kapitulacji Niemiec, gdy Francuzi przedstawieni są jako bezduszni bufoni, a negocjujący z nimi Niemcy – szczerze zatroskani o pokój narodów, nieledwie skruszeni pacyfiści. **GP**

poznaj

ŚWIĘTEGO ALKOHOLIKA

„Matt Talbot. Święty alkoholik” to książka Grzegorza Jakielskiego, nawróconego alkoholika. Jego życie duchowe po ozdrowieniu było życiem świętego – mistyka i ascety. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod numerem telefonu 722 111 655.

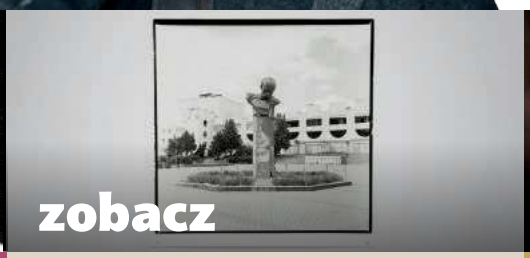

zobacz

TE ZDJĘCIA

Fotografie osłoniętych pomników w ostrzeliwanych miastach ogarniętej wojną Ukrainy składają się na ekspozycję Konrada Dobruckiego. Wystawa „Warstwy” w Centrum Sztuki Współczesnej – Zamek Ujazdowski w Warszawie.

uśmiechnij się

DO ZEŁENSKIEGO

Sean Penn znów udał się na Ukrainę. Podczas spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim dwukrotny zdobywca nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej wręczył ukraińskiemu przywódcy jedną ze swoich oscarowych statuetek.

ODSTRASZYĆ WAMPIRA

ŚMIERDZĄCE WARZYWO

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O **CZOSNKU**

Niektórzy go uwielbiają, dla innych jego zapach jest nie do zniesienia. Faktem jest, że od tysięcy lat czosnek to skarb dla ludzkości.

NAJPIERW CHINY

Czosnek jako roślina pojawił się po raz pierwszy w Azji. Najstarsze źródła mówią, że Chińczycy posługiwali się nim już 5 tys. lat temu. Najprawdopodobniej z tego kraju trafił do Indii, gdzie stał się ważnym elementem diety.

TUTENCHAMON Z CZOSNKIEM

Czosnek został odkryty w starożytnym grobowcu króla Tutenchamona, który był faraonem w latach 1332–1323 p.n.e., Egipcjanie wierzyli, że czosnek, ze względu na silny zapach, ochroni ciało faraona przed złymi duchami.

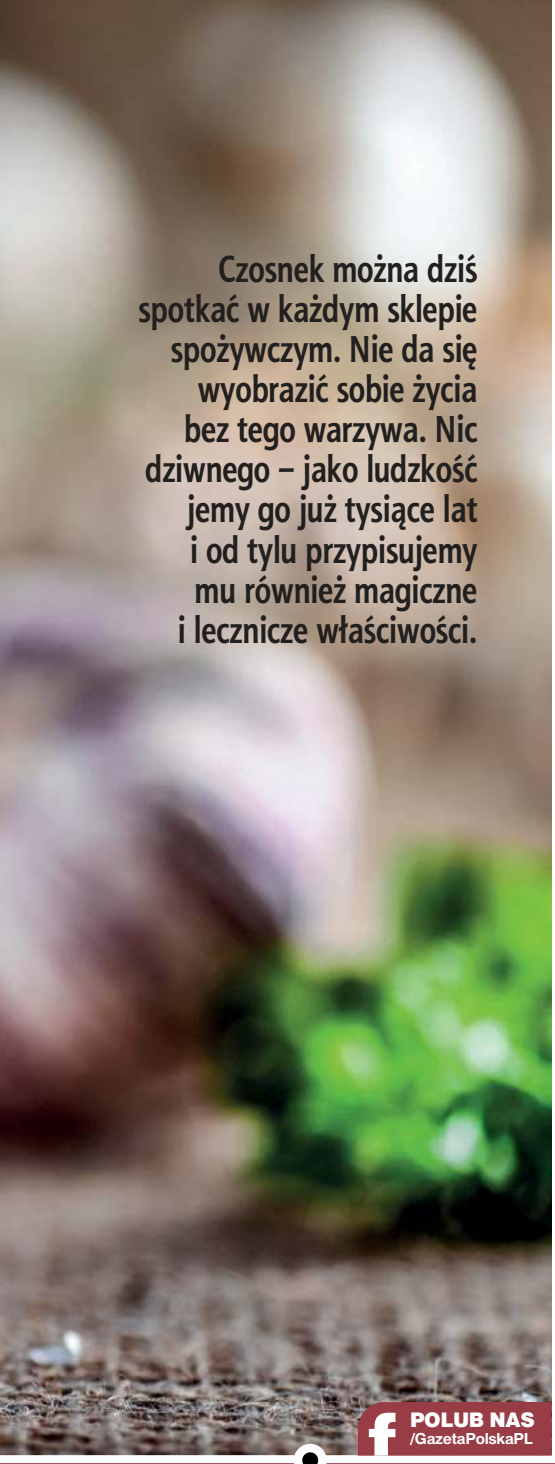

Czosnek można dziś spotkać w każdym sklepie spożywczym. Nie da się wyobrazić sobie życia bez tego warzywa. Nic dziwnego – jako ludzkość jemy go już tysiące lat i od tylu przypisujemy mu również magiczne i lecznicze właściwości.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

Nastała jesień. Pogoda jest zmienna i trudno przewidzieć, jak się najlepiej ubrać. Zmienne warunki pogodowe to najprostszy sposób, by się przeziębić. O tym, że sezon na katar, zapalenie gardła, gorączkę i kaszel jest w pełni, możemy przekonać się, oglądając dowolny blok reklamowy w telewizji. Na 10 spotów 8 to różnego rodzaju medykamenty. Tymczasem wiele osób – szczególnie starszych – sięga po sprawdzone antybakteryjne sposoby i zaczyna... żuć czosnek. To z kolei sprawia, że w miejscach publicznych czasami możemy poczuć... zapach sezonu grypowego.

Lekarstwo na wszystko

Od tysięcy lat czosnkowi przypisywano właściwości lecznicze. W naszej szerokości geograficznej wiara w nie jest szczególnie rozpowszechniona. Bez problemu możemy znaleźć źródła mówiące o właściwościach leczniczych tej rośliny. Niektóre badania sugerują, że czosnek może być pomocny w nieznacznej regulacji ciśnienia krwi, zmniejsza poziom cholesterolu i zwiększa odporność. W dużych dawkach związki czosnku podobno mogą chronić narządy przed toksycznością metali ciężkich. Czterotygodniowe badanie pracowników fabryki akumulatorów samochodowych wykazało, że spożywanie przez nich czosnku zmniejszyło poziom ołowiu w ich krwi o 19 proc.

Czosnek bowiem działa jak łagodny antybiotyk, a do tego ma właściwości przeciwbakteryjne i antygrzybiczne. Robaki go nienawidzą! Dziś wiemy, że właściwie największą zaletą czosnku jest zawartość allicyny. Badamy również wpływ tej rośliny na różne czynniki chorobowe. Najczęściej jednak naukowcy dochodzą do wniosku, że wpływ czosnku jest minimalny na takie schorzenia jak rak, choroby naczyniowo-krążeniowe czy nawet przeziębienie. To jednak nie koreluje z doświadczeniami ludzkości przez ostatnie 5 tys. lat. Tak się bowiem składa, że skuteczność czosnku była przedmiotem wiary wielu pokoleń. I wiara w jego magie trwa nadal.

Czterotygodniowe badanie pracowników fabryki akumulatorów samochodowych wykazało, że spożywanie przez nich czosnku zmniejszyło poziom ołowiu w ich krwi o 19 proc.

Tysiące lat wiary

z czosnkiem człowiek pierwszy raz zetknął się około 5 tys. lat temu na terenie dzisiejszych Chin. Roślina bardzo szybko dotarła do naszych rejonów świata. Wiadomo również, że była elementem diety, zarówno w starożytnej Mezopotamii, jak i Egipcie. Szczególnie nad Nilem czosnek był niemal towarem strategicznym. Egip-

KOCHANY PRZEZ EGIPCJAN

Był jednym z podstawowych produktów w starożytnym Egipcie. W niektórych okresach stosowano go jako środek płatniczy. Jego niedobór doprowadził do jednego z dwóch buntów niewolników budujących piramidy.

JAK ŻYDZI W NIEWOLI

Naród żydowski – według Starego Testamentu – w niewoli egipskiej był karmiony czosnkiem i innymi warzywami cebulowymi. Izraelici tak się rozmiłowali w tym warzywie, że podczas głodu na pustyni tęsknili za rybami, ogórkami, porami, cebulą i czosnkiem właśnie.

PIERWSZY DOPING

W starożytnej Grecji czosnek był podawany sportowcom tuż przed ich startem na igrzyskach olimpijskich. Uważano, że czosnek znacznie poprawia wyniki zawodników. Był to jeden z pierwszych dopingów w historii sportu.

cjanie używali go jako środka płatniczego i wymieniali na różne rzeczy. Jednocześnie czosnek stanowił podstawę ich diety. Był tak ważny, że chwilowe braki w dostawach – spowodowane np. powodzią – stały się przyczyną buntu niewolników budujących piramidy. Egipscy niewolnicy otrzymywali dzienną porcję czosnku, ponieważ wierzono, że oddala choroby, zwiększa siłę i wytrzymałość. Jak wskazują starożytne egipskie zapisy, budowniczowie piramid otrzymywali piwo, płaski chleb, surowy czosnek i cebulę jako skromną rację żywnościową. Po groźbie porzucenia niedokończonych piramid podano im jeszcze więcej czosnku.

Co ciekawe, główki tej rośliny znalazły się też w grobowcu Tutenchamona. Naukowcy spierają się, w jakim celu miał być umieszczony w sarkofagu. Część twierdzi, że czosnek miał odstraszać złe duchy. Inni uważają, że miał być pożywieniem faraona w przyszłym świecie. Wiadomo, że warzywo to już w czasach egipskich miało związek z duchami. Egipcjanie mieli go żuć, wyruszając nocą w podróż.

W starożytności powszechnie wierzono w moc czosnku. Hipokrates i Galen polecali go jako lekarstwo w schorzeniach układu pokarmowego, oddechowego, jako środek moczopędny i antytoksyczny. W starożytnej Grecji podawano go sportowcom tuż przed zawodami na igrzyskach olimpijskich. Ponoć miał poprawiać ich wyniki. Wierzono również, że zwiększa bitność żołnierzy na polu walki. Dlatego czosnek stał się elementem ekwipunku armii starożytnych Rzymian, a także statków wypływających w morze.

NA WAMPIRY
Aby odeprzeć wampiry, czosnek można było nosić na sobie, wieszać w oknach lub wcierać w kominy i dziurki od klucza.

Wampiry

Nie ma epoki, w której czosnek straciłby na wartości. Był popularny zarówno w średniowieczu, gdy uprawiano go w klasztorach, jak również w renesansie. Z czasem jednak zauważano kwestię zapachu i to jemu zaczęto przypisywać szczególne właściwości. Do XIX wieku wierzono przecież, że większość chorób bierze się z powie-

MNISI W KLASZTORACH
W średniowieczu czosnek był uprawiany przede wszystkim w klasztorach. Mnisi przypisywali mu wiele właściwości leczniczych. Piewcą czosnku była św. Hildegarda, która polecała stosować go na różne choroby, ale jeść należało go na surowo.

RENESANS Z CZOSNKIEM
Czosnek doceniano też w renesansie. Pietro Mattioli ze Sieny w swoich księgach medycznych twierdził, że czosnek jest dobry na zaburzenia trawienia, inwazje robaków i zaburzenia nerek, a także pomaga matkom podczas trudnego porodu.

CHINY NADAL POTENTATEM
W 2020 roku światowa produkcja czosnku wyniosła 28 mln ton. Największymi producentami tego warzywa są Chiny. 74 proc. światowego czosnku jest wytwarzane właśnie w Państwie Środka. Kolejne miejsca zajmują Indie i Bangladesz.

trza. To doprowadziło do tego, że wykorzystywano zapach czosnku, aby chronić się przez epidemiami. Wierzono, że ma on zdolność odpierania „złego oka". Środkowoeuropejskie wierzenia ludowe podają, że czosnek stanowił potężną ochronę przed diabłami, wilkołakami i wampirami. Aby odeprzeć wampiry, czosnek można było nosić na sobie, wieszać w oknach lub wcierać w kominy i dziurki od klucza. Zachowały się doniesienia o tym, że król Francji Henryk IV został ochrzczony w wodzie zawierającej czosnek, co z pewnością miało go zabezpieczyć przed chorobami. To o tyle zabawne, że rzeczywiście śmierdzące substancje tej rośliny mają odstraszać szkodniki, które miałyby jej zaszkodzić. Naukowcy zastanawiają się również, jaką rolę miałby odgrywać czosnek przy zwalczaniu wampirów. Niektórzy wysunęli hipotezę, że legendy wiążą to ze specyficzną chorobą zwaną porfirią. Dotyczy ona metabolizmu, a w jej trakcie hem, czyli czerwony barwnik, ulega biosyntezie, powodując m.in. światłowstręt i bladość skóry. Dodatkowo choroba może powodować przebarwienia zębów i paznokci. Niby wszystko się zgadza, ale część naukowców zaprzecza, aby to mogło stać się przyczyną legend o Draculi.

Inna hipoteza o odstraszaniu wampirów czosnkiem mówi, że ludzkość zauważyła, iż czosnek opóźnia psucie się mięsa. Dlatego też uznano, że może odstraszać... zgniliznę. Ale to jeszcze nie wszystko. W Azji wierzono, że zapach czosnku odstrasza również tygrysy. Dziś z pewnością zapach ten ma wielu przeciwników. Trudno go wytrzymać. I chyba w tym wypadku nic się nie zmienia od 5 tys. lat. **GP**

LECZNICZY CZY NIE?

Stare powiedzenie mówi, że kto ma czosnek, ten nie boi się trucizny. Dzisiaj – po 5 tysiącach lat – nadal prowadzi się rozmaite badania kliniczne nad wartościami zdrowotnymi czosnku. Najczęściej wartości te nie zostają potwierdzone.

ROSYJSKA PENICYLINA

Podczas I wojny światowej armia rosyjska używała czosnku do leczenia ran żołnierzy. Chociaż odkrycie penicyliny przez Alexandra Fleminga w 1928 roku w dużej mierze zastąpiło czosnek, to lekarze rosyjscy woleli zostać przy nim. Nazywano go „rosyjską penicyliną".

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

PUCHOCZUBY WE WROCŁAWSKIM ZOO

„W odchowalniku w Ptaszarni rosną dwa puchoczuby. Pisklęta rozwijały się w inkubatorze" – poinformowało wrocławskie zoo. „Dotychczasowe próby pozostawienia zapłodnionych jaj puchoczubów w wolierze nie powiodły się. Matka nie zdążyła ich wysiedzieć, bo atakowały je inne ptaki z tej samej woliery, głównie tacy oportuniści pokarmowi jak szpaki balijskie i słodniki" – dodają pracownicy ogrodu. Puchoczuby są pierwszymi od wielu lat ptakami tego gatunku, które wykluły się we wrocławskim zoo.

ŁATWIEJ POINFORMOWAĆ O PRZESTĘPSTWACH

„W porozumieniu z Kancelarią Prezesa Rady Ministrów formularz Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska »Zgłoś interwencję« został dołączony do aplikacji mobilnej »mObywatel«. Od teraz w jeszcze łatwiejszy sposób można poinformować o zdarzeniu, które może mieć niekorzystny wpływ na środowisko. To kolejny krok w walce z przestępcami środowiskowymi" – powiedział wiceminister klimatu i środowiska Jacek Ozdoba podczas konferencji prasowej 10 listopada 2022 roku w Warszawie.

Mniej zużytej energii – **więcej pieniędzy w portfelach**

JAK EFEKTYWNIE KORZYSTAĆ Z DOMOWEGO AGD?

Dzięki odpowiedzialnej polityce energetycznej władz i działaniom, których celem jest ochrona Polaków przed wysokimi cenami energii – mimo agresywnej polityki energetycznej Moskwy – prądu i ciepła nie zabraknie. Możemy czuć się bezpieczni.

FOT. ADOBE STOCK

Niezależnie od tego, w obliczu nadchodzącej zimy i spodziewanych krótszych lub dłuższych okresów, w których zapotrzebowanie na prąd i ciepło będzie wzrastać, warto, by całe społeczeństwo podjęło działania na rzecz oszczędnego gospodarowania energią.

Niższe ceny energii dzięki racjonalnemu użytkowaniu

Wśród rozwiązań wdrażanych od miesięcy przez rząd na rzecz obniżania cen energii dla gospodarstw domowych i instytucji wrażliwych społecznie, jak szpitale, hospicja, domy opieki itd., są m.in. tarcza antyinflacyjna, tarcza solidarnościowa oraz dodatek węglowy. Do tego należy dodać programy zachęcające użytkowników pieców grzewczych do wymiany przestarzałych instalacji i źródeł ciepła czy dofinansowujące inwestycje w termomodernizację budynków, m.in. poprzez docieplanie ścian i uszczelnianie okien. Rządowe programy wspierające transformację energetyczną w Polsce, jak m.in. Czyste Powietrze czy Mój Prąd, to nie tylko możliwość wymiany starych pieców grzewczych. To również ograniczanie emisji szkodliwych gazów czy strat ciepła w budynkach, np. poprzez ich termomodernizację.

Klasa energetyczna sprzętu to czynnik, który powinien być ważnym elementem w procesie podejmowania decyzji zakupu.

Realne obniżenie rachunków za prąd

– Zaproponowane przez rząd regulacje ochronią Polaków przed wysokim wzrostem cen za energię elektryczną w 2023 roku. Są także impulsem do rozważnego zarządzania energią w domu i firmie. Odpowiedzialne podejście do zużywania energii i paliw sprzyja walce ze skutkami europejskiego kryzysu energetycznego, jednocześnie chroni budżety Polaków – mówi Paweł Majewski, prezes Enea SA.

Mechanizm zamrożenia cen prądu – maksymalnego poziomu zużycia energii elektrycznej

Uchwalone ustawy koncentrują się m.in. na ustaleniu mechanizmu maksymalnego poziomu zużycia energii elektrycznej, poniżej którego jej ceny będą takie same, jak w 2022 roku. Mechanizmem są objęci wszyscy odbiorcy z grup taryfowych G, w tym gospodarstwa domowe, których limit zużycia energii wynosi do 2000 kWh rocznie. Jednocześnie dla osób uprawnionych posiadających orzeczenie o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności, analogiczny limit zużycia energii będzie wyższy – wyniesie do 2600 kWh rocznie. Takie osoby będą musiały złożyć do firmy dostarczającej energię elektryczną odpowiednie oświadczenie. Podobne oświadczenie zobowiązane będą złożyć osoby uprawnione posiadające Kartę Dużej Rodziny albo prowadzące gospodarstwo rolne lub dział specjalny produkcji rolnej. W ich bowiem przypadku limit zużycia energii, poniżej którego będą płacić po cenach tegorocznych, wynosi do 3000 kWh rocznie.

Zamrożenie cen dla prosumentów

Zamrożenie cen obejmuje także prosumentów, tj. osoby produkujące energię na własne potrzeby, np. z domowej farmy fotowoltaicznej, a jej nadwyżki odsprzedające na rzecz sieci energetycznych:

- prosumenci należący do grupy taryfowej G, rozliczani w systemie opustów (net-metering), od 1 stycznia 2023 roku będą mieli prawo do korzystania z zamrożonych cen energii elektrycznej – w ramach ustawowych limitów zużycia (2000 kWh lub 2600 kWh lub 3000 kWh). W przypadku prosumentów zużycie energii będzie określane po zbilansowaniu energii pobranej z energią wprowadzoną do sieci dystrybucyjnej. Po zastosowaniu obowiązującego danego prosumenta opustu 1:0,7 albo 1:0,8, ilość nadwyżki energii pobranej nad wyprodukowaną będzie rozliczana przy uwzględnieniu ustawowych limitów zużycia 2000 kWh lub 2600 kWh lub 3000 kWh po cenach z Taryfy z 2022 roku;
- z kolei prosumenci należący do grupy taryfowej G, rozliczani w systemie net-billingu będą mieli prawo do korzystania z zamrożonych cen energii elektrycznej tak jak inni odbiorcy z tej grupy taryfowej, tj. w ramach obowiązujących

PARTNER DODATKU:

Enea

ich limitów energii pobranej z sieci dystrybucyjnej (2000 kWh lub 2600 kWh lub 3000 kWh). W ramach limitów zużycia, w 2023 roku dla prosumentów rozliczanych na podstawie Taryfy, za energię pobraną z sieci zostaną zastosowane ceny i stawki opłat wynikające z obowiązujących w 2022 roku Taryf.

Jednak niezależnie od programów i ustaw wprowadzonych przez państwo warto pamiętać, że istotny wkład w obniżenie wysokości rachunków, które płacimy za energię, mamy my sami.

Polski Komitet Energii Elektrycznej prowadzi obecnie działania edukacyjne w ramach kilku kampanii. Poprzez jedną z nich „Liczy się energia" zachęca odbiorców energii elektrycznej do oszczędzania prądu.

Codzienne pozytywne nawyki

Wzrost rachunków za energię elektryczną wielu z nas motywuje zarówno do tego, by rozsądnie planować zakupy, jak również z głową używać sprzętów elektronicznych. Z badania IBRiS przeprowadzonego w czerwcu bieżącego roku na zlecenie Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej wynika m.in., że 91 proc. badanych uważa siebie za osoby oszczędzające energię elektryczną; co trzeci ankietowany wyłącza nieużywane sprzęty z prądu nawet podczas krótkich letnich wyjazdów, ponad 40 proc. badanych wyłącza zaś nieużywane sprzęty z prądu, gdy wybiera się w dłuższy urlop.

Eksperci przekonują, że codzienne pozytywne nawyki w znaczący sposób mogą przyczynić się do zmniejszenia wysokości rachunków za prąd.

Klasa energetyczna to nie wszystko

Ważne są również decyzje zakupowe, które później przekładają się na długotrwałe koszty użytkowania urządzeń. Dlatego klasa energetyczna sprzętu to czynnik, który powinien być ważnym elementem w procesie podejmowania decyzji. Szczególne znaczenie ma to w przypadku sprzętów, które pozostają włączone prawie przez cały czas, takich jak lodówka czy zamrażalnik.

Rzecz jasna klasa energetyczna to nie jedyny element, który powinien znaleźć się na naszej check-liście zakupowej. Zanim skorzystamy z wypatrzonej wcześniej promocji albo zainspirujemy się poleceniami znajomych czy recenzjami znalezionymi w sieci, warto zdać sobie sprawę, jakie są nasze realne potrzeby, komu i jak wielu osobom te urządzenia będą służyć?

Wieloosobowa rodzina będzie potrzebowała dużej lodówki. Z kolei singlowi, który stołuje się w restauracji (barze) wystarczy mała lodówka, która nie będzie generowała zbyt wysokich rachunków za energię elektryczną. Podobnie wygląda sytuacja w przypadku pralki czy suszarki – każda z nich może w danym momencie wyprać i wysuszyć określoną liczbę kilogramów ubrań. Para bez dzieci powinna raczej wybrać mniejszy model takiego sprzętu, który będzie pobierał mniej prądu, a i tak wypierze wszystko, czego potrzebują jego użytkownicy.

Wybór odpowiedniej taryfy opłat za prąd może pozwolić zaoszczędzić nawet kilkanaście procent w wysokości rachunku.

Grupa taryfowa

Na wysokość rachunku za energię można także wpłynąć nie tylko zmniejszając jej zużycie, ale również dokonując wyboru odpowiedniej grupy taryfowej. Jest ona widoczna na rachunku, zwykle w górnej jego części. Przy czym to, jaka ona jest, zależy od naszej decyzji. Decyzję o wyborze taryfy warto podjąć analizując swój tryb życia i ilość energii pobieranej o poszczególnych porach. Co istotne, wybór odpowiedniej taryfy może pozwolić zaoszczędzać nawet kilkanaście procent wysokości rachunku.

- G11 to standardowa taryfa dla gospodarstw domowych; niezależnie od dnia i godziny za każdą zużytą kilowatogo-

FOT. ADOBE STOCK

dzinę (kWh) płatność jest dokładnie taka sama, według średniej stawki.

- G12 to taryfa godzinowa; w godzinach nocnych energia elektryczna jest znacznie tańsza (nawet o kilkadziesiąt procent) niż w taryfie G11, z kolei w ciągu dnia znacznie droższa.
- G12w to taryfa godzinowa i weekendowa – działa jak taryfa godzinowa, z tą jednak różnicą, że stawka nocna obowiązuje również w sobotę i niedzielę w ciągu dnia.

Oszczędzanie energii to racjonalny wymóg naszych czasów

To oczywiste, że zmniejszenie zużycia energii elektrycznej w naszych domach i pomieszczeniach biurowych korzystnie wpłynie nie tylko na stan środowiska, ale też nasze portfele. W tym celu – dla zmniejszenia rachunków, które płacimy za energię elektryczną, warto na co dzień wprowadzić w naszych mieszkaniach kilka prostych zasad:

- wybieranie sprzętów RTV/AGD z najwyższą klasą energetyczną;
- wymianę tradycyjnych żarówek na energooszczędne;
- ograniczenie korzystania ze sztucznego światła w czasie, gdy możemy używać naturalnego oświetlenia słonecznego;
- wyłączanie światła, gdy wychodzimy z mieszkania (pokoju/łazienki);
- korzystając z lodówki, otwieramy jej drzwi na krótko i na małą szerokość. Pamiętajmy przy okazji też o tym, że przy niedomkniętych drzwiach lodówka zużywa więcej energii.

Poza tym nie zaszkodzi wprowadzenie jeszcze kilku innych racjonalnych nawyków:

- uszczelnienie okien i drzwi;
- obniżenie temperatury w mieszkaniu do 20°C, a w razie wyjazdu ustawienie jej na 16°C;
- wietrzenie mieszkania krótko, lecz intensywnie;
- odpowietrzenie grzejników i niezasłanianie ich meblami;
- suszenie mokrych ubrań przy kaloryferze, a nie bezpośrednio na nim;
- nieotwieranie zbyt często piekarnika podczas używania go;
- odsłanianie okna w słoneczne dni.

Jak więc widać, oszczędzanie prądu nie wiąże się z wielkimi wyrzeczeniami, a pozwala zaoszczędzić mnóstwo energii elektrycznej. ■

JASKINIA MAŁP I KOGUTÓW

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

POSĄG
Dla tych, którzy mają wątpliwości, komu poświęcili świątynię hinduiści, podpowiedzią może być 43-metrowy pomnik bóstwa wojny – Lorda Murugan – w całości pokryty złoto-oleistą farbą.

Z WIZYTĄ W BATU CAVES

Najpierw trzeba będzie pokonać watahę czyhających na nasze dobra makaków. Gdy to się uda, naszym oczom ukażą się... paradujące po schodach koguty. Zaraz za nimi kury. Będzie też kilka gołębi. Zanim dotrzemy do pieczary, tuż przed wejściem mężczyzna trzymający iguanę zaprosi nas do wspólnego zdjęcia. Wystarczy. Wchodzę do środka...

Jak myślisz? Zimno mu? – Idący za mną dnem pieczary Michał zwraca uwagę na mężczyznę obsługującego jedną z jaskiniowych komnat, poświęconą jakiemuś hinduistycznemu bożkowi. Siedzi odziany tylko w przepaskę, z odsłoniętą nagą piersią. Ale w tej chwili najprawdopodobniej nikt nie zwraca na takie drobiazgi uwagi. Odwiedzający grotę Batu Caves mają zbyt wiele bodźców, które i bez tego szczegółu mogą oszołomić. Tym bardziej że wygląda na to, iż większość z nich to miejscowi. A dla nich widok półnagiego pracownika obsługującego hinduistyczną świątynię jest normą.

W tym momencie do obserwowanego przez nas hinduskiego kapłana podchodzą dwie kobiety. Trzymają w dłoniach kilka kwiatów i coś, z czym wejście do Batu Caves wcale nie jest łatwe – kiść bananów. To podarunek dla bóstw czczonych przy pobliskim ołtarzyku groty. A dlaczego wejście z bananami do jaskini to wyczyn nad wyczyny? Wszystko przez watahy małp czyhających na pielgrzymów oraz turystów pokonujących długie schodki prowadzące do jaskiń. Bezpardonowe makaki siedzą na barierkach mających ułatwiać przybyszom pokonanie 272 stopni. Czyhają na moment nieuwagi przechodzących. Potrafią zabrać nie tylko jedzenie. Z ciekawości zadowolą się też na przykład plastikową pokrywką do aparatu.

Znajdujemy się w Malezji. Na północnych obrzeżach miasta Kuala Lumpur. Miasta, którego nazwę tłumaczy się jako „błotne ujście". Bo rzeczywiście przepływające przez aglomerację rzeki Klang i Gombak niosą dość brudną i mętną wodę. Podmywają przy okazji błotniste, porośnięte namorzynową roślinnością brzegi. Jaskinie Batu znajdują się w północnej części miasta. Dokładnie 3 kilometry na zachód od drugiej z wymienionych rzek, Gombak. Szacuje się, że dziennie miejsce to odwiedza ponad 5 tys. ludzi.

Jeszcze do niedawna oprócz skalnych ścian porośniętych pnączami i lianami nie było tu nic więcej. Miejsce znali jedynie chińscy osadnicy oraz miejscowi chłopi, wydobywający z pieczar guano nietoperzy. W 1982 roku w malajskich wapieniach zespół badaczy odkrył gigantycznych rozmiarów pieczary. Ulokowane hen, wysoko ponad podnóżem skalnych ostańców groty postanowiono z czasem zaadoptować na potrzeby powstającej tutaj hinduistycznej świątyni poświęconej bogowi wojny –

FOT. STEFAN CZERNIECKI

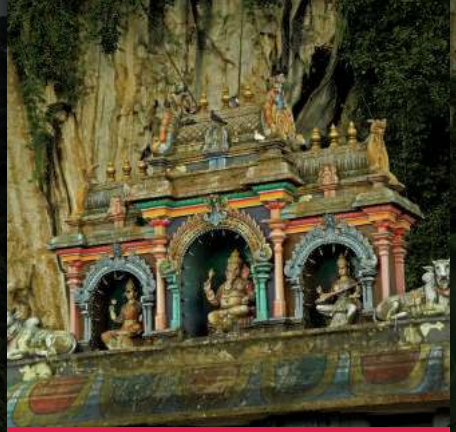

Szacuje się, że dziennie miejsce to odwiedza ponad 5 tys. ludzi.

CZY WIESZ, ŻE...

MALAJSKI PLEONAZM Malezyjczycy mają prawo uśmiechać się pod nosem, gdy czytają, jak tłumaczy się nazwę ich jaskini. Najczęściej na mapach znajdujemy bowiem nazwę Batu Caves. Batu zaś po malajsku oznacza „skałę". Podobnie jak „caves" po angielsku oznacza „jaskinie". Mamy więc Jaskinie Skały. Wychodzi malajskie masło maślane.

GEOLOGIA Szacuje się, że wapienna skała, w której zjawiska krasowe wydrążyły kolejne groty i pieczary, liczy około 400 mln lat.

PRZESZŁOŚĆ Zanim jaskinie odkryto dla turystyki i sakralnych peregrynacji, miejscowi chłopi wydobywali z nich guano nietoperzy.

SZACUNEK Warto pamiętać, że dla Hindusów jaskiniowy kompleks Batu to miejsce święte. Przepisy mówią o wstępie z zakrytymi ramionami oraz w dłuższych spodniach. „Lekko" ubrani mogą na miejscu za niewielką opłatą wypożyczyć odpowiednie nakrycie.

Lordowi Murugan. Dla tych, którzy mają wątpliwości, komu poświęcili pieczarę hinduiści, podpowiedzią może być stojący przed schodkami prowadzącymi do pieczary 43-metrowy pomnik bóstwa, w całości pokryty złoto-oleistą farbą podarowaną Malezyjczykom przez tajski rząd (dokumenty mówią, że zużyto jej 300 litrów). Posąg Murugan patrzy na południe, w kierunku Kuala Lumpur.

Od wyjścia z kolejki łączącej centrum miasta z kompleksem świątyń Batu Caves będziemy przynajmniej kilkakrotnie zastanawiać się, czy na pewno znajdujemy się w świętym dla hinduistów miejscu. Tym samym, w którym każdego roku na trzydniowe święto Thaipusam (przełom stycznia i lutego) gromadzą się miliony pątników. Oto bowiem tuż przed wejściem na schodki zaczepi nas sympatyczny pan, oferując… nałożenie na naszą szyję białego pytona. Oczywiście wszystko za kilka ringgitów. Gdy otrząśniemy się z pierwszego szoku, szybko nadejdzie kolejna próba. Tym razem asertywności – w walce ze wspomnianymi już makakami. Wszechobecne w tym miejscu małpy cechuje wyjątkowa bezczelność. Nie spłoszy ich nasze syczenie ani machanie rękami. Lata obcowania z ludźmi sprawiły, że są oswojone. Atakują zwłaszcza tych, którzy trzymają w rękach plastikowe torby. Znawcy tematu twierdzą, że to przez przekonanie, iż w szeleszczących siatkach musi być jedzenie. Makaki potrafią także wyrwać butelkę wody. Bywają naprawdę agresywne.

Po pokonaniu tych trudności naszym oczom ukażą się… paradujące po schodach koguty. A jak koguty, to rzecz jasna i kury.

Wszechobecne makaki czyhają na przybyszów.

Pomiędzy nimi wytrawne oko dostrzeże także kilka gołębi. Na koniec przed wejściem do pieczary mężczyzna trzymający iguanę zaprosi nas do wspólnego zdjęcia. Wystarczy. Wchodzę do środka...

Sama grota Batu Caves robi wrażenie. Zawieszony na wysokości 100 metrów strop największej z grot (tzw. Jaskini Katedralnej) sprawia wrażenie, że wchodzimy do gigantycznego pałacu. Albo katedry. Z przepiękną grą świateł. Z niezwykłą wonią unoszącą się w powietrzu. To mieszanka wilgotnej aury jaskini i hinduistycznych kadzidełek. Gdzieniegdzie na ścianach widać obrazy. To malowidła oparte na starożytnych pismach hinduskich.

Ubrany w białą przepaskę kapłan, którego obserwowaliśmy, przejmuje otrzymane od kobiet banany i kwiaty. Teraz wykona obowiązkowe rytuały przed ołtarzem czczonego przez siebie bóstwa. Na koniec symbolicznie uderzy w dzwoneczki. Ich dźwięk raz po raz rozchodzi się echem po wielkiej pieczarze poświęconej bogowi wojny. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Biało-Czerwoni rozpoczęli **wyścig o Kryształową Kulę**

W pierwszych zawodach 44. Pucharu Świata w skokach narciarskich Dawid Kubacki zdeklasował rywali, pewnie wygrywając dwa pierwsze konkursy w Wiśle. Z dobrej strony zaprezentowali się również inni nasi reprezentanci, którzy ostatecznie zakończyli zawody na drugim miejscu w klasyfikacji Pucharu Narodów. Spostrzegawczy kibice mogli też dostrzec małą zmianę na kombinezonach biało-czerwonych zawodników – pojawiło się na nich charakterystyczne logo PKN ORLEN. Nasz narodowy czempion gospodarczy został Generalnym Sponsorem Polskiego Narciarstwa.

Pierwszy w historii konkurs skoków narciarskich rozegrano 31 stycznia 1892 roku w norweskim Holmenkollen, a zwycięzcy do triumfu wystarczył skok na odległość 21,5 metra. Dyscyplina szybko zaczęła zyskiwać popularność także w Finlandii i Szwecji, a następnie w Austrii, Szwajcarii i innych krajach alpejskich. Przez 130 lat zmieniało się w tym sporcie niemal wszystko, od konstrukcji nart, przez technologię szycia strojów, budowę skoczni, aż po styl skakania – najpierw zawodnicy podkurczali nogi podczas lotu jednocześnie wymachując rękami, później dopiero zaczęli przyjmować postawę pochyloną do przodu.

Dziś skoki narciarskie cieszą się ogromną popularnością i każde zawody przyciągają tłumy fanów zarówno pod skocznie, jak i przed telewizory. A mają oni obecnie duże powody do radości, bo właśnie wystartował 44. Puchar Świata w skokach narciarskich, a ostatnie występy Biało-Czerwonych rozbudzają nadzieje na wielkie sukcesy.

Biało-czerwona historia skoków

Jednak zanim skupimy się na teraźniejszości, warto przypomnieć, jak wyglądał rozwój skoków narciarskich w naszym kraju, bo tradycja jest imponująca i zaczyna się, gdy Polski nie było na mapach Europy i świata. Pierwszy konkurs zorganizowany został w 1908 roku w Sławsku, a wygrał go zawodnik Leszek Pawłowski. Natomiast pierwszą prawdziwą skocznię wzniesiono we Lwowie w 1910 roku. Większy obiekt wybudowano w dolinie Jaworzynce w 1921 roku. Przez kolejne lata stanowił on główną bazę treningową dla biało-czerwonych zawodników. Ćwiczyli tu m.in. Aleksander Rozmus, Bronisław Czech i Stanisław Marusarz. W 1925 roku, po niemałych wysiłkach, udało się ukończyć jedną z najnowocześniejszych skoczni w tamtych czasach zlokalizowanej na Krokwi w Zakopanem.

Jeśli natomiast chodzi o sukcesy naszych reprezentantów, to pierwsze pojawiły się dopiero w 1936 roku na IV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen, gdzie Stanisław Marusarz osiągnął wyniki 73 i 75,5 metra, co pozwoliło mu zająć 5. miejsce. Pierwszy medal dla Polski wywalczył w zimowych

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Kubacki swój zwycięski marsz rozpoczął już w lipcu, wygrywając inauguracyjny konkurs na skoczni im. Adama Małysza w Wiśle podczas letniego Grand Prix.

igrzyskach Franciszek Gąsienica-Groń w 1956 roku, kiedy to zajął trzecie miejsce w kombinacji norweskiej w Cortina d'Ampezzo. W 1972 roku Wojciech Fortuna zdobył pierwszy dla Polski złoty krążek w igrzyskach olimpijskich w Sapporo. Na kolejny medal olimpijski w skokach narciarskich przyszło nam poczekać trzy dekady. W 2002 roku w Salt Lake City Adam Małysz zdobył srebrny i brązowy medal. Orzeł z Wisły dwa srebrne krążki zdobył również w Vancouver w 2010 roku. Ponadto wywalczył sześć medali mistrzostw świata – złoty i srebrny w 2001 roku, dwa złote w 2003 roku, złoty w 2007 roku i brązowy w 2011 roku.

Kolejne lata to czas absolutnej dominacji Kamila Stocha. Oto kilka jego sukcesów: 4 medale olimpijskie w tym 3 złote; dwa złota mistrzostw świata, jedno srebro oraz trzy brązy. Jest też trzykrotnym medalistą mistrzostw świata w lotach (srebro – Oberstdorf 2018, dwa brązowe – Oberstdorf 2018, Planica 2020). Kamil Stoch ma też w swoim dorobku dwa zwycięstwa w Pucharze Świata skoków narciarskich (2013/2014, 2017/2018), a także trzykrotne zwycięstwo w Turnieju Czterech Skoczni (2016/2017, 2017/2018, 2020/2021).

Sezon przemyśleń i przebudowy

Po latach wyśmienitych występów Biało-Czerwonych na skoczniach całego świata przyszedł niestety moment spadku formy. Sezon zimowy 2021/2022 nie był zbyt łaskawy dla naszych reprezentantów.

Podczas 70. Turnieju Czterech Skoczni najlepszy wynik osiągnął Piotr Żyła – był 15. Kamil Stoch, który bronił tytułu, wystąpił tylko w dwóch konkursach i ostatecznie uplasował się na 53. miejscu. Podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2022 najlepszą formą wśród Biało-Czerwonych błysnął Dawid Kubacki, który zdobył brązowy medal na skoczni normalnej. Stoch był dwukrotnie w pierwszej dziesiątce zawodów (6. miejsce na skoczni normalnej i 4. na dużej). W konkursie drużynowym nasza reprezentacja wywalczyła szóste miejsce. Na Mistrzostwach Świata w Lotach Narciarskich 2022 najlepszy z Polaków był Jakub Wolny – 11. lokata. W konkursie drużynowym reprezentacja Polski zajęła 5. pozycję.

Natomiast w klasyfikacji generalnej PŚ najwyższe miejsce zajął Piotr Żyła, który był „dopiero" 14. W Pucharze Narodów reprezentacja Polski zajęła 6. miejsce.

Po zakończeniu tego średniego sezonu Polski Związek Narciarski zdecydował się

PARTNER DODATKU:

ORLEN

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

nie przedłużać kontraktu z trenerem Michalem Doležalem, a jego następcą został Austriak Thomas Thurnbichler.

Kubacki „królem lata”

Po ciężkim sezonie zimowym przyszedł czas na letnie Grand Prix, podczas którego swoją formą zachwycił Dawid Kubacki. Nasz rodak w czterech konkursach indywidualnych tylko raz nie zameldował się na najwyższym stopniu podium. Kubacki swój zwycięski marsz rozpoczął już w lipcu, wygrywając inauguracyjny konkurs na skoczni im. Adama Małysza w Wiśle. Dzień później w Beskidach był drugi, jednak podium miało wówczas biało-czerwone barwy dzięki triumfowi Kamila Stocha. Ostateczny cios rywalom Kubacki zadał w austriackim Hinzenbach, a po całej serii zwycięstw otrzymał przydomek „król lata”.

44. Puchar Świata w skokach narciarskich

Tegoroczny sezon Pucharu Świata (PŚ) w skokach narciarskich będzie wyjątkowy pod wieloma względami. Po pierwsze, jeszcze nigdy nie rozpoczynał się tak wcześnie – w ostatnich latach inauguracja następowała pod koniec listopada. Tym razem pierwsze zawody PŚ odbyły się 5 listopada w Wiśle, dzień wcześniej mogliśmy śledzić dwie serie treningowe i kwalifikacje. Międzynarodowa Federacja Narciarska (FIS) zdecydowała się na rozpoczęcie sezonu o tak wczesnej porze m.in. ze względu na zbliżające się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej i potencjalnie nakładające się na siebie terminy różnych wydarzeń sportowych.

Po drugie, z powodu wczesnej inauguracji rywalizacja na skoczni im. Adama Małysza toczyła się w tzw. hybrydowych warunkach – tory najazdowe były lodowe, a zeskok pokryty igelitem zamiast śniegu. Po trzecie, zmagania mężczyzn poprzedziły skoki kobiet, wśród których były dwie reprezentantki Polski.

Czas na wielkie emocje

4 listopada bieżącego roku rozegrane zostały pierwsze kwalifikacje i sesje treningowe, w których równych sobie nie miał Dawid Kubacki. Po tej „rozgrzewce” przyszedł czas na pierwszy poważny sprawdzian. W sobotnich zawodach nasz reprezentant po skokach na odległość 130,5 i 132,5 metra wywalczył łącznie 272,2 pkt, co było o 5,6 pkt lepszym wynikiem od drugiego Halvora Egnera Graneruda (130 i 133,5 metra). Na najniższym stopniu podium z 158 pkt znalazł się Stefan Kraft (129 m i 133,5 metra).

– Całe lato sobie i innym udowadniałem, że to, co robię, działa i skaczę na dobrym poziomie. Wiadomo jednak, że w sporcie niczego nie można być pewnym. Cieszę się, iż mimo towarzyszących dziś emocji potrafiłem zrobić na skoczni to, co do mnie należało – powiedział Dawid Kubacki podczas konferencji prasowej po zakończeniu sobotnich zawodów.

W trakcie ceremonii wręczenia nagród Kubacki, Granerud oraz Kraft przyjęli gratulacje od prezydenta Andrzeja Dudy, który oglądał rywalizację w Wiśle, także rozegrany wcześniej konkurs kobiet.

W pierwszej dziesiątce znalazło się jeszcze dwóch innych Polaków – Piotr Żyła, który zmagania ukończył na 5. miejscu, oraz Kamil Stoch, który był 10. Niestety nasz trzykrotny mistrz olimpijski nie może mówić o szczęściu w tych zawodach, gdyż w pierwszym skoku przy lądowaniu odpięło mu się wiązanie, jednak udało mu się ustać. Z kolei w drugiej serii Kamil trafił na bardzo złe warunki, za co otrzymał aż 15,4 pkt rekompensaty.

Dublet Kubackiego w Wiśle

Jeszcze emocje po sobotnich zawodach nie zdążyły opaść, a już na kibiców czekała kolejna ich dawka związana z niedzielnymi zmaganiami. Już podczas kwalifikacji

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Dawid Kubacki udowodnił, że nie opuściła go dobra forma i pewnie pokonał rywali. Niestety radości nie mógł podzielić Kamil Stoch, który został zdyskwalifikowany za nieprzepisowy kombinezon.

W pierwszej serii niedzielnych zawodów Kubacki skoczył 131 metrów, a w drugiej – 133,5 metra. Łącznie wywalczył 287 pkt, co dało mu przewagę o 8,3 pkt nad drugim Anže Laniškem i o 10 pkt nad trzecim Mariusem Lindvikiem.

– Wiedziałem wcześniej, że stać mnie tutaj na bardzo dobre wyniki i że przy odrobinie szczęścia także na wygraną. Byłbym jednak zadowolony z każdego miejsca w czołowej dziesiątce. To jednak coś niesamowitego, że dwa razy wygrałem. Tego się nie spodziewałem, gdyż jest to sport – powiedział po niedzielnej wygranej Dawid Kubacki.

Dodał, że już podczas lądowania przy finałowym skoku czuł, że ma sporą szansę na wygraną.

– Trzeba jednak zachować koncentrację do końca, ładnie wylądować. Liczą się noty, są przeliczniki za wiatr. Nieraz w mojej karierze widziałem, że przekroczyłem umowną zieloną kreskę, a potem się okazywało, że jestem gorszy od aktualnego lidera – zaznaczył nasz reprezentant.

W „generalce" PŚ Kubacki zajmuje pierwsze miejsce, a drugi Norweg Halvor Egner Granerud traci do niego 70 pkt – w niedzielę był „dopiero" czwarty.

W niedzielę, oprócz Kubackiego, punkty wywalczyło jeszcze dwóch Biało-Czerwonych. Na ósmej pozycji skończył Piotr Żyła, który skoczył 125,5 i 130,5 metra, a 22. lokatę zajął Paweł Wąsek – 125,5 i 130 metrów. ■

KALENDARIUM SEZONU ZIMOWEGO SKOKÓW NARCIARSKICH

05–06.11.2022	**WISŁA** (POLSKA), HS134
26–27.11.2022	**RUKA** (FINLANDIA), HS142
9–11.12.2022	**TITISEE-NEUSTADT** (NIEMCY), HS142
17–18.12.2022	**ENGELBERG** (SZWAJCARIA), HS140
29.12.2022	**OBERSTDORF** (NIEMCY), HS137 (TURNIEJ CZTERECH SKOCZNI)
01.01.2023	**GARMISCH-PARTENKIRCHEN** (NIEMCY), HS142 (TURNIEJ CZTERECH SKOCZNI)
04.01.2023	**INNSBRUCK** (AUSTRIA), H128 (TURNIEJ CZTERECH SKOCZNI)
06.01.2023	**BISCHOFSHOFEN** (AUSTRIA), HS142 (TURNIEJ CZTERECH SKOCZNI)
14–15.01.2023	**ZAKOPANE** (POLSKA), HS140 (15.01. – DRUŻYNOWY)
20–22.01.2023	**SAPPORO** (JAPONIA), HS137
28–29.01.2023	**BAD MITTERNDORF** (AUSTRIA), HS235 (LOTY)
03–05.02.2023	**WILLINGEN** (NIEMCY), HS147 (3.02. – MIKST)
11–12.02.2023	**IRON MOUNTAIN** (USA), HS133 (ZAWODY ODWOŁANE)
11–12.02.2023	**LAKE PLACID** (USA), HS 128 (11.02. DEBIUT FORMATU DUETÓW W PŚ)
18–19.02.2023	**RASNOV** (RUMUNIA), HS97
21.02–5.03.2023	**MŚ PLANICA** (SŁOWENIA)
11–12.03.2023	**OSLO** (NORWEGIA), HS134 (RAW AIR)
14.03.2023	**LILLEHAMMER** (NORWEGIA), HS140 (RAW AIR)
16.03.2023	**TRONDHEIM** (NORWEGIA), HS140 (RAW AIR)
18–19.03.2023	**VIKERSUND** (NORWEGIA), HS240 (RAW AIR, LOTY)
25–26.03.2023	**LAHTI** (FINLANDIA), HŚ 130 (25.03. – DRUŻYNOWY)
31.03–2.04.2023	**PLANICA** (SŁOWENIA), HS240 (LOTY, 1.04. – DRUŻYNOWY)

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywał się prezydent Polski na wygnaniu w latach 1939–1947, który właśnie wrócił do Polski? Który z sześciu ojców polskiej niepodległości urodził się w Zbarażu? Jaki komunistyczny minister w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego ukończył tylko trzy klasy podstawówki? Dziś krzyżówka nie najłatwiejsza, ale wszystkie hasła to tym razem Państwa propozycje. Nagrodą główną jest dziś po raz pierwszy płyta zespołu Soul Sanok, założonego przez Monikę Brewczak, „Dzieci niepodległej". Występ Moniki w moim „Wywiadzie z chuliganem" wzbudził ogromne zainteresowanie, oryginalne utwory zespołu oraz rozmowę można obejrzeć na YouTube.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to PIERWSZA KADROWA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem PUTIN KAPUT. Nagrody główne, czyli książki Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej", otrzymują Anna Talewska z Siedlec i Emil Harasimowicz z Sulęcina. Niespodzianki trafiają do Rafała Orzechowskiego z Wałbrzycha, Wojciecha Werpachowskiego z Krosna, Antoniego Marcinowa z Gliwic i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

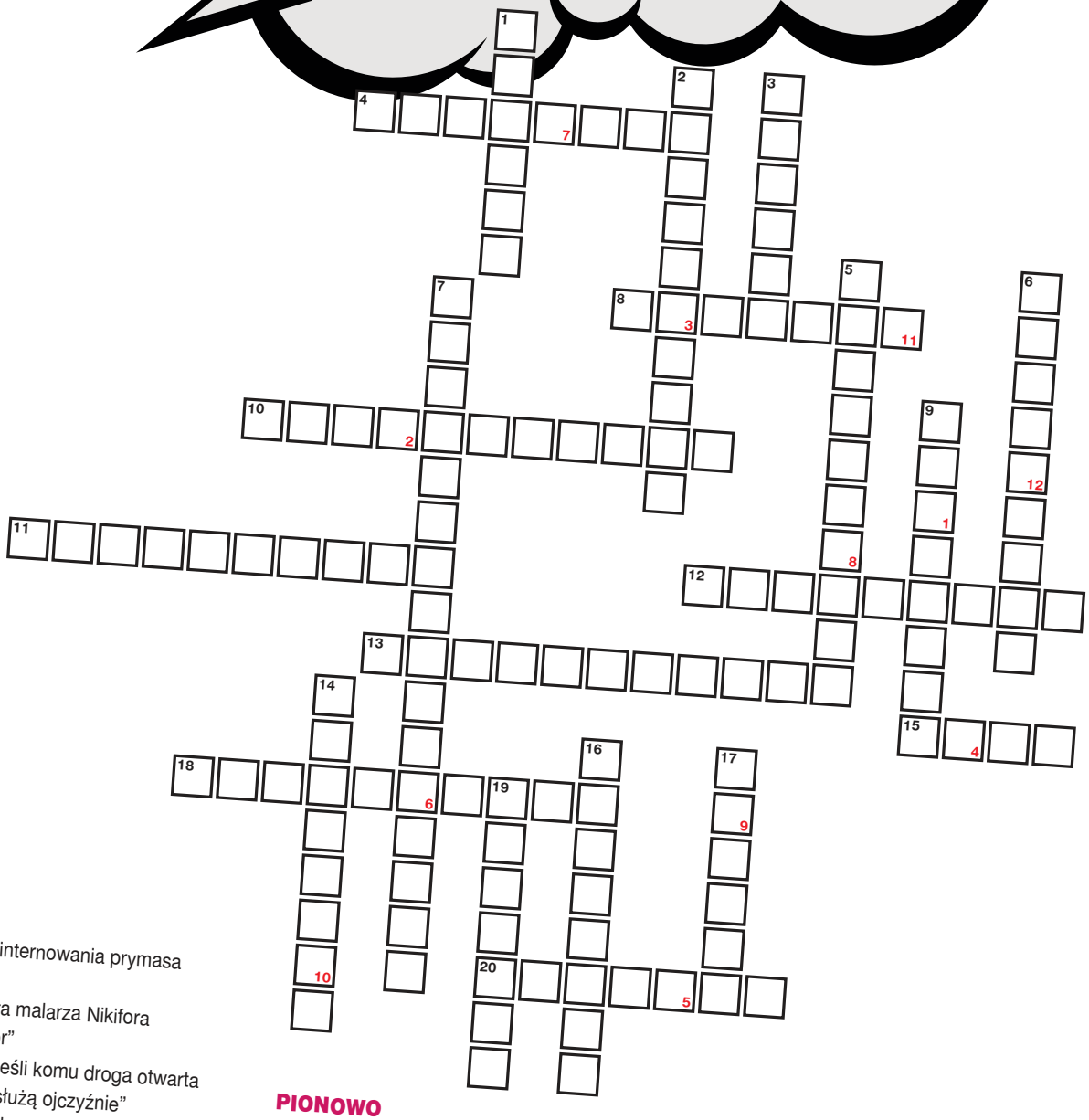

POZIOMO

4. Jedno z miejsc internowania prymasa Wyszyńskiego
8. Genialnie zagrała malarza Nikifora w filmie „Mój Nikifor"
10. Autor słów: „A jeśli komu droga otwarta do nieba. Tym, co służą ojczyźnie"
11. Rodzaj drutu kolczastego używanego do budowy zapór
12. Najsłynniejszy polski uwodziciel, złodziej i oszust
13. Prezydent Polski na wygnaniu w latach 1939–1947, który właśnie wrócił do Polski
15. Grupa przestępcza o charakterze zbrojnym założona przez polskich generałów w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku
18. Agent NKWD i GRU podstawiony w miejsce autentycznej osoby i przez lata ją udający
20. Autor książki „Na nieludzkiej ziemi"

PIONOWO

1. Nazwa czołgów przekazanych Ukrainie przez Polskę
2. Jeden z ojców naszej Niepodległości, światowej sławy pianista; znał wszystkich prezydentów USA w latach 1890–1941
3. Bardzo szybki ssak albo samobieżne działo przeciwlotnicze zbudowane na podwoziu niemieckiego czołgu Leopard 1
5. Minister w MBP w latach 1945–1954 z ukończonymi trzema klasami podstawówki
6. Jeden z ojców niepodległości Polski, lewicowy i urodzony w Zbarażu
7. Dziki generał walczący z bolszewikami o Polskę; „Warchoł i partyzant, lecz doskonały żołnierz… Dajcie mu być sobą, bo innym nie potrafi" – mówił o nim Piłsudski
9. Dzielnica z cmentarzem, na którym pochowana jest Maria Konopnicka
14. Pieniądze płacone zdrajcom przez zaborców
16. Skoczek narciarski, olimpijczyk, podporucznik AK, kurier tatrzański, wzór sportowca i patrioty
17. Ssak łasicowaty lub polski pływający bojowy wóz piechoty
19. Kurierka AK, cichociemna, awansowana w 2006 roku do stopnia generała brygady

Listy

Polityka zagraniczna Tuska z Rosją

Rząd Tuska: zgodził się z Rosją na aranżację dwóch wizyt w Katyniu z wiadomym epilogiem; [...] zawarł tajną umowę z Rosją, gdzie cena dostaw gazu do Polski jest dwukrotnie wyższa za gaz niż dla Niemiec; zrezygnował z opłaty Rosji za tranzyt przesyłu gazu do Europy; otworzył granicę z Rosją; zwoływał narady ambasadorów polskich w Warszawie, na których instruktaż prowadził minister MSZ Rosji Ławrow...

Anonim

Pytania

Jak to możliwe, że PO ma 26 proc. poparcia? Jak można nie wspierać rządu, który non stop udowadnia, że dobro Polaków jest dla niego priorytetem? Czy naprawdę Ziemkiewicz ma rację, pisząc o postkolonialnej mentalności niewolnika u niebezpiecznie dużej części społeczeństwa? No bo jak można wspierać Tuska, nie mając mentalności niewolnika? Co Morawiecki musiałby zrobić, żeby przekonać do siebie wyborcę Tuska czy Hołowni? Zna ktoś odpowiedź?

Forester

Towarzysz sędzia

Towarzysz Iwulski to człowiek o interesującym życiorysie. Mamusia i tatuś – pracownicy KW MO we Wrocławiu, tam też odbył studia prawnicze na uniwersytecie, potem za sprawą PZPR aplikacja sędziowska w Krakowie (!), następnie sędzia w Sądzie Rejonowym w Krakowie, a w stanie wojennym sędzia Wojskowego Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego LWP w Krakowie. Współpracownik WSW/WSI. Wierny systemowi PRL-u. I ten towarzysz Iwulski jest nadal sędzią SN RP. Skandal czy ironia losu polskiej rzeczywistości?

Ofiara stanu wojennego

Jak to możliwe

Dziwię się, że ktokolwiek z totalnej opozycji może mieć dostęp do informacji niejawnych i wrażliwych, toż to – jak pokazują przez lata całe, dzień po dniu – jest opcja mająca polski interes za nic, mówiąc bardzo delikatnie.

Anonim

NA SERIO

Sejm powinien w końcu poważniej podejść do działalności wielu posłów przeciw państwu polskiemu. [...] To już nie jest nawet V Kolumna. To są zwykli dywersanci, skoro na arenie międzynarodowej jawnie działają na szkodę Polski.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

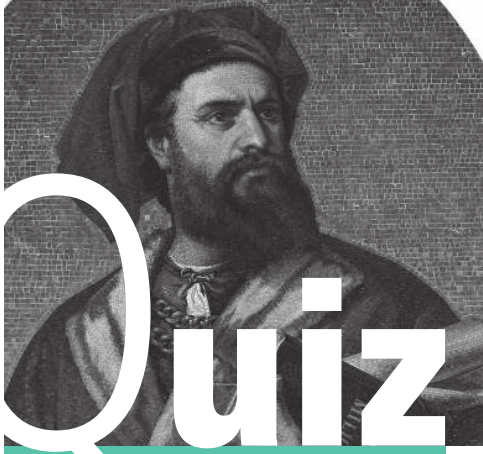

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywa się najwyższe piętro roślinności w Tatrach? Jest tu zimno i wietrznie, tylko gdzieniegdzie gleba przykrywa skały; rosną tu mchy i dzwonki alpejskie.

2. Jest najgłębszą i najdłuższą jaskinią w Polsce. To...

3. Czy sosna limba to gatunek występujący poza Europą?

4. Jaką nazwą określamy charakterystyczne dla strefy śródziemnomorskiej zarośla wiecznie zielonych krzewów (jałowców, oleandrów itp.) i niskich drzew (cyprysów, sosen pinii itp.)?

5. Na której półkuli znajduje się Zwrotnik Koziorożca – północnej czy południowej?

6. Pierwszym wielkim podróżnikiem i odkrywcą dalekiego wnętrza Azji (u schyłku XIII stulecia) był...

7. Ten XIX-wieczny podróżnik i badacz pierwszy przeszedł Afrykę w poprzek, odkrył też Wodospady Wiktorii. Mowa o...

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. TURNIE; 2. ...WIELKA JASKINIA ŚNIEŻNA; 3. NIE; 4. MAKIA; 5. POŁUDNIOWEJ; 6. ...MARCO POLO; 7. ...DAVIDZIE LIVINGSTONE

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

MISTRZ KIEROWNICY UCIEKA { JEEP AVENGER 1ST EDITION }

Robert
Kilen

IRON MAN W POLSKIM JEEPIE

Mógłbym zacząć od mocnego zdania o tym, jak to UE cięciem topora zabiła silniki spalinowe. Potem dołożyłbym coś o tym, że to, co się stało, jest przytłaczającym dowodem na koniec wolności wyboru. A co się właściwie stało? – zapyta ktoś. Otóż nie słuchając argumentów (m.in. płynących od producentów samochodów) ustalono, że od 2035 roku będzie można sprzedawać jedynie samochody elektryczne i wodorowe. Dotyczy to nowych aut. I to wszystko, kiedy infrastruktura ładowania rodzi się w bólach, a dopracowane samochody hybrydowe (zakazane od 2035 roku) niemal nie zanieczyszczają powietrza. Poza tym eksperci prognozują, że nowy samochód stanie się dobrem luksusowym dostępnym nielicznej kaście, a inni będą jeździli autami używanymi. Przemilcza się przy tym fakt, że w dziesięcioletnim użytkowaniu samochodu elektrycznego powinno wymienić się akumulator trakcyjny. Bateria się degraduje i trzeba ją zastąpić nową. Biorąc pod uwagę kolejny fakt, że akumulator w „elektryku" to połowa jego wartości, nie jest już tak różowo. I piszę to przy całej sympatii do samochodów elektrycznych. Zmieni się na pewno rynek samochodów używanych. Niektórzy wręcz krzyczą, że samochody elektryczne to jednorazówki. Nie byłbym tak skrajny w ocenie, lecz tanio nie będzie. Stąd też lansowanie najmu długoterminowego, carsharingu i tym podobnych wynalazków, które nie zapewniają własności, pozwalają jedynie na czasowe użyczenie. Ja tego nie pamiętam, ale ojciec opowiadał mi, że w PRL-u Gomułka był zawziętym wrogiem motoryzacji indywidualnej. Dopiero Gierek ośmielił się pozwolić ludziom na szerszą skalę mieć samochody. Czy do tego wrócimy? Tym, którzy uchwalili zakaz „spalinówek" od 2035 roku, chyba w to graj. Z naturalnych powodów nie uśmiecha się to niektórym producentom aut, bo wiedzą, że będą sprzedawać mniej. A to dlatego, że większa ilościowo produkcja tego typu samochodów nie zmniejszy ich ceny. To ma związek z metalami rzadkimi, niezbędnymi do produkcji baterii, pozyskiwanymi z kilku miejsc na świecie, niekoniecznie przyjaznych. Nikt zatem nie spodziewa się spadku cen. Dlatego właśnie koncerny nie produkują na razie budżetowych aut elektrycznych, lecz jedynie modele premium. SUV-y bądź auta luksusowe na prąd bowiem nie kosztują więcej niż ich spalinowe odpowiedniki. Lecz co z tego, skoro mówimy tu o sumach rzędu kilkuset tysięcy złotych. W tym świecie dobrze wykończony i znakomicie wyposażony z przyzwoitym zasięgiem elektryk za 189 tys. zł jawi się jak okazja. Tym sposobem przeszedłem do bohatera dzisiejszego odcinka, czyli jeepa avengera. Ci, którzy widzieli Avengersów, pamiętają Kapitana Amerykę czy Iron Mana stawiających czoło kosmicznym wręcz wyzwaniom. Rolą jeepa avengera, mam wrażenie, jest przekonanie do elektromobilności nie tych obrzydliwie bogatych, lecz także całkiem zamożnych klientów. Może mu się to udać. Ma atrakcyjne i bardzo pomysłowe wnętrze. Producent nieśmiało sugeruje, że spodoba się paniom, bo półka w panelu środkowym bez problemu zmieści damską torebkę. Elektryczny silnik ma 156 KM. Powinno to zapewnić przyzwoite osiągi. Bateria o pojemności 54 kWh, według producenta, da w mieście zasięg rzędu 550 km. Obliczenia chyba na wyrost, bo to znaczyłoby, że jeep konsumowałby mniej niż 10 kWh na 100 km. To nierealne. Lecz „spalanie" w cyklu mieszanym i zasięg 400 km wydaje się realny. Ponadto pełne wyposażenie edycji startowej (1st edition) napawa optymizmem. Zapowiadane zdolności terenowe, cyfrowy interfejs, kamery, czujniki, elektroniczni asystenci, pełna elektryka wraz z bezdotykowym otwieraniem bagażnika, Android Auto i CarPlay oraz wielgaśne jak na niewielki samochód, 18-calowe felgi – wszystko to za niecałe 190 tys. zł. Oznacza to, że za skromniej wyposażony samochód będzie trzeba zapłacić mniej. A to w dzisiejszym świecie dobra wiadomość. Drugi pozytyw jest taki, że avenger wyjeżdża z polskiej fabryki. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TA WOJNA NIE ZACZĘŁA SIĘ OD UKRAINY

Widać gołym okiem, iż wojna na Ukrainie wkracza w fazę jakiegoś przełamania. I to nie tylko albo może nawet nie tyle militarnego, co politycznego. W analizie sprzed kilkunastu dni Instytut Studiów nad Wojną prognozował, iż Moskwa nastawia się dziś przede wszystkim na oczekiwanie na profity płynące z trudności powodowanych przez zimę – tak w Europie, jak i na Ukrainie. Kreml zakłada, iż Zachód zmuszony do walki z kryzysami będzie miał dość wojny i stworzy się możliwość uruchomienia negocjacji pokojowych, a Rosja zasiądzie do nich, mając przynajmniej kilka mocnych kart. I choć jest oczywiste, iż Polacy w sposób szczególny ponoszą koszty tej wojny, to należy mieć świadomość, że rokowania kończące konflikt są dla nas znacznie mniej korzystne niż pokonanie Federacji Rosyjskiej. One bowiem będą oznaczały utrzymanie jej uprzywilejowanej pozycji na arenie międzynarodowej oraz straty terytorialne Ukrainy. Ale to nie wszystko. Bo elementem przygotowań gruntu pod ludobójczą napaść na naszego wschodniego sąsiada były żądania obniżenia ochrony wschodniej flanki NATO. Moskwa domagała się od świata degradacji naszego bezpieczeństwa i uczynienia z państw naszego regionu członków niższej kategorii w Pakcie. I można być bardziej niż pewnym, że ten temat jeszcze powróci. Jest kluczowe, by wówczas Polskę reprezentował rząd mający świadomość niebezpieczeństw związanych z jakimkolwiek przyjęciem postulatów Moskwy w tej sprawie. Ewentualne nowe porozumienie pokojowe w sprawie Ukrainy będzie wyłącznie kolejnym odłożeniem w czasie konfliktu, który na dziś jest w centrum celów Kremla. Dlatego cała flanka wschodnia nie może nawet na moment zwolnić zbrojenia się. Jesteśmy dziś w pewnym sensie w sytuacji Izraela – mamy obok siebie wroga głęboko zaangażowanego w co najmniej ograniczenie naszej suwerenności i takiego, który wykorzystuje negatywne konsekwencje wojny za naszą granicą do sprokurowania sytuacji, w której będzie mógł nas sobie podporządkować.

Głosowanie, które za kilkanaście miesięcy wyłoni nową większość rządzącą, może rozpocząć proces ograniczania naszej suwerenności na lata w sposób trudny do odwrócenia. Wszystko wskazuje zatem na to, iż rok 2023 będzie kluczowy dla przyszłości naszego kraju, tak jak żaden inny od kilku dekad.

To, rzecz jasna, nie jest scenariusz na najbliższe tygodnie, lecz na zbliżające się lata. Z tego punktu widzenia przyszłoroczne wybory parlamentarne mają wagę co najmniej tak dużą jak te z 1989 roku. Z tą różnicą, że wspomniany plebiscyt (bo przecież z ograniczoną sprawczością wyborców) nie był w stanie powstrzymać upadku komunistycznej i sowieckiej władzy w Polsce, a głosowanie, które za kilkanaście miesięcy wyłoni nową większość rządzącą, może rozpocząć proces ograniczania naszej suwerenności na lata w sposób trudny do odwrócenia. Wszystko wskazuje zatem na to, iż rok 2023 będzie kluczowy dla przyszłości naszego kraju, tak jak żaden inny od kilku dekad. **GP**

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej na kilka dni przed Dniem Niepodległości został spytany o to, czy ciągle, tak jak przed 35 laty, uważa, że „polskość to nienormalność". Tusk, jak to Tusk, w odpowiedzi najpierw obraził pytającego, a później powiedział, że to „cytat z Piłsudskiego", a w ogóle pod swoim „esejem" sprzed lat dzisiaj podpisuje się obiema rękoma. Uznaje też, że we wspomnianym tekście nie ma nic kompromitującego, namawia do ponownego przeczytania swojego „eseju"… i tylko w połowie ma rację.

JEŚLI POLSKOŚĆ TO NIENORMALNOŚĆ, TO NORMALNOŚCIĄ MUSI BYĆ JEJ BRAK

Faktycznie tekst warto przeczytać raz jeszcze, ale to, czy nie ma w nim niczego kompromitującego, jest już mocno dyskusyjne. Przede wszystkim należy stwierdzić wprost, że w „eseju" z 1987 roku autor nie powołuje się na Piłsudskiego. Nazwisko Marszałka w ogóle w tekście nie pada. Nie pada też żadna sugestia, że to myśl Marszałka jest punktem wyjścia do tych rozważań. Dzisiejszy lider opozycji mówił już kiedyś, że „polskość to nienormalność" jest myślą zaczerpniętą od Piłsudskiego. Słowa te padają w książce „Tusk – droga do władzy". Oto cytat: „To jest przywołanie myśli Piłsudskiego, a mówiąc dokładniej, jego refleksji z rewelacyjnego listu do Feliksa Perla napisanego w 1908 roku. Ten list to fantastyczny dokument mówiący o namiętnym i krytycznym patriotyzmie przyszłego Naczelnika Państwa Polskiego". Dziennikarze nie dopytują i nie przywołują tekstu listu, warto więc do niego zajrzeć dzisiaj. Czy naprawdę znajduje się tam myśl, że „polskość to nienormalność"? Nie. Nie padają tam takie słowa. Co więcej – list Piłsudskiego do przyjaciela ma wymowę… dokładnie odwrotną. Piłsudski w liście do Feliksa Perla w 1908 roku, tuż przed napadem na pociąg w Bezdanach, faktycznie pisze o polskości. Ale nie pisze, że polskość jest „nienormalnością". Pisze w zasadzie coś dokładnie odwrotnego niż Tusk 80 lat później. Piłsudski deklaruje, że jest gotów za Polskę zginąć z bronią w ręku. List, który przywołuje Tusk, jest napisany do człowieka, który ma sporządzić nekrolog Piłsudskiego, gdyby ten zginął w akcji, na którą właśnie się wybierał. Piłsudski pisze tam wyraźnie, że nie godzi się na sprowadzenie polskości do swego rodzaju hobby w rodzaju hodowli kwiatów, czy, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, patriotyzmu rozumianego jako płacenie podatków czy sprzątanie po psie. Oto jedyny fragment listu Piłsudskiego do Perla z 1908 roku, w którym pada słowo „polskość": „Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża – słyszysz! Ubliża mi jako człowiekowi z mentalnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowania kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze, ja nie mogę. To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co. To zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki, i to bez walki na ostre. Jestem nie zapaśnikiem nawet, a bydlęciem okładanym kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa".

Piłsudski więc nie pisze o tym, że „piękniejsza od Polski jest ucieczka od Polski", jak wskazuje w swoim tekście Tusk, lecz krytykuje sobie współczesnych Polaków za to, że sprowadzają polskość do rzeczy błahej. Że godzą się na los niewolników. Brak polskiej państwowości nazywa życiem „wychodkowym", którego on nie akceptuje. Piłsudski jest gotów oddać życie za polskość i polskie państwo. Krytykuje rozedrganie pseudointelektualistów, którzy polskość traktują jak hodowlę kwiatków. Piłsudski chce zwyciężać z bronią w ręku. Pisze o chęci zwyciężania i przygotowaniu do zwycięstwa. I w 1918 roku, kiedy Polska powstała – zwyciężył. Tekst Tuska o tym, że „polskość jest nienormalnością" jest właśnie „mazgajstwem" i rozedrganiem, które w swoim liście Piłsudski tak krytykuje. Deklaracja Tuska o tym, że dzisiaj podpisuje się pod tym, co napisał o polskości 35 lat temu, jest szokująca. Oznacza to, że polskość uważa on za nienormalność również dzisiaj, kiedy polska suwerenność i państwowość ponownie jest przedmiotem gry potężnych geopolitycznych sił. Zarówno w czasie rozgrywki o likwidację narodowych państw i utopienie ich w federacyjnym europejskim superpaństwie, jak i w ramach regularnej wojny, jaką prowadzi Rosja, przy okazji otwarcie wyznając, że Polska jest państwem, które należy zlikwidować. W takim politycznym otoczeniu Tusk deklaruje dzisiaj ponownie, że polskość to nienormalność, a więc za normalność uznawać musi brak polskości. **GP**

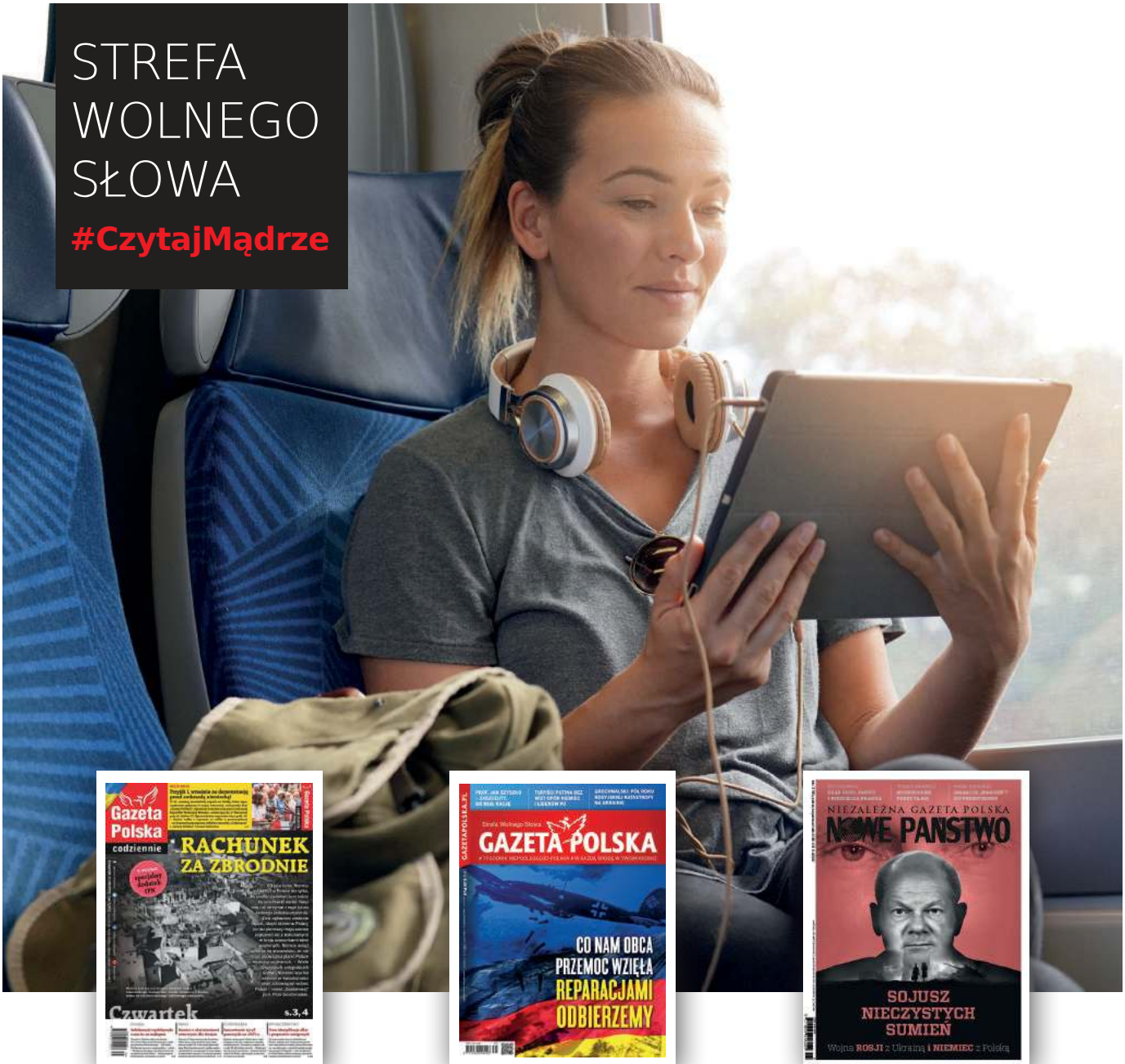

DZIENNIK
„GAZETA POLSKA
CODZIENNIE”

e-wydanie
2.99 zł
pierwszy miesiąc*

TYGODNIK
„GAZETA POLSKA”

e-wydanie
1.99 zł
pierwszy miesiąc*

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie
6.99 zł
miesięcznie

SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc, następnie 10,99 zł za tygodnik „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”